

JÓZEF DUNIN KARWICKI

WĘDRÓWKA
OD ŹRÓDEŁ DO UJŚCIA HORYNIA

BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”
T. 57

JÓZEF DUNIN KARWICKI

WĘDRÓWKA
OD ŹRÓDEŁ DO UJŚCIA HORYNIA



„WOŁANIE Z WOŁYNIA”
BIAŁY DUNAJEC–OSTRÓG 2007

© Copyright by Ośrodek „Wołanie z Wołynia”,
Biały Dunajec 2007

Redaktor serii
Ks. Witold Józef Kowalów

Korekta
Irena Androszczuk, Władysława Krynicka, Łucja Zalewska

ISBN 978-83-88863-34-9

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska**

~~~~~  
**“Воляння з Волині”  
вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.  
Україна**

WĘDRÓWKA  
OD ŹRÓDEŁ DO UJŚCIA HORYNIA.

---



NOWA BIBLIOTEKA UNIWERSALNA.

---

# WĘDRÓWKA OD ŹRÓDEŁ DO UJŚCIA HORYNIA

PRZEZ

Józefa Dunina Karwickiego.



KRAKÓW,  
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA  
(nagrodzonoj najwyższą nagrodą na Wystawie krak. 1887 r.)  
1891.



Zwiedzanie stron obcych, podróże za granicę i w ogóle mała znajomość własnego kraju, były od dawna i są jeszcze dotąd, jedną z głównych, wad naszego narodu. Iluż jest pomiędzy nami, którzy doskonale znają Francję południową, Szwajcaryę, brzegi Renu, Dunaju, być może nawet kraje skandynawskie, a słuchają z niedowierzaniem, jak o żelaznym wilku, opowiadań o pięknościach natury na Żmudzi, Litwie, a szczególnie na naszej zakordonowej Rusi, sławionej od dawna w innych częściach Polski, jako kraj zupełnie barbarzyński, do którego chyba z narażeniem życia jechać wypada. Nie przeczę, że tu stosunki są bardzo odmienne, ale jakoś przy łasce Opatrzności żyjemy w tych stronach, Boga chwalimy po naszemu, synów wychowujemy na prawych obywateli kraju, wszczepiając za młodu w ich serca, tę miłość do stron rodzinnych, to gorące przywiązanie do strzechy domowej, które z pewnością nie pozwolą im urósć na kosmopolitów, znających doskonale zalety pierwszorzędných hoteli zagranicznych, lecz gardzących wszystkim, co rodzinne i swojskie. Nie je-

stem człowiekiem dzisiejszym; wiele zmian dokonała się za mojej pamięci, prawie w moich oczach; niedawnej przeszłości ze smutną teraźniejszością porównać niepodobna; ale zapatrując, się trzeźwo i bezstronnie na to co nas tu otacza, nie upadam zupełnie na duchu, bo mam wielką wiarę w gorącą miłość do stron rodzinnych młodego naszego pokolenia, tego właśnie, które po nas ustępujących już z placu, pracować powinno na polu społecznem. A pracować ono będzie korzystnie i pocziwie, za to zaręczyć można, bo z radością widzę, iż kocha swe strony rodzinne z pewnością więcej jak pokolenie żyjące na początku bieżącego stulecia, kiedy się tu tak hulaszczko i głośno bawiono i co na zawsze pozostało plamą dla ówczesnego Wołynia. Lecz dlatego właśnie, aby też miłość do stron rodzinnych głębiej jeszcze zaszczeptać w sercach młodzieży, obowiązkiem jest naszym odkrywać przed jej oczami, smutną historyczną i bohaterską przeszłość okolic tutejszych, podawać do wiadomości publicznej takie szczegóły, które się nie znajdują w historyi krajowej, a które znaleźć można ślęcząc gorliwie w starych kronikach, archiwach domowych, raptularzach naszych przodków, a szczególnie w tych nieocenionych notatkach współczesnych, nazywanych zwykle *Silva rerum*; gdyż tam znajdują się nieraz istne skarby rzucające nowe zupełnie światło na niejedną miejscowość, która była świadkiem bohaterskiej obrony lub potyczki z nie-

wiernemi; tak że później z poszanowaniem i zażewaniem od rozczulenia okiem, patrzy się na te miejsca i kurhany, je otaczające. Wiadomo bowiem każdemu, że ta Ruś właśnie, szczególnież Wołyń, na którym szlachta nasza od niepamiętnych czasów, bo jeszcze za panowania Kazimierza W. i Władysława Jagielly śmielęj osiadała, był jakby przedmurzem rzeczypospolitej. Tu przodkowie nasi bronili własną pierś wstępu Turkom i Tatarom do ojczyzny; z gęsto rozrzuconych grodków i zameczków robiła wycieczki na pohańców, czego świadkiem liczne kurhany i mogiły, nieme dziś świadki naszej bohaterskiej przeszłości. Ziemia więc wołyńska hojnie jest przesiąknięta krwią, pohańców i naszą, i nie ma prawie miejscowości, któraby nie miała swęj pięknej i bolesnej legendy.

W jednej z niedawnych przejażdżek, zwiedziłem właściwe źródła Horynia, tęj ślicznej rodzinnej wołyńskiej rzeki, która na południu pod Horynką w powiecie krzemienieckim bierze swój początek, a na północy oddaliwszy się od granicy powiatu rówieńskiego, wpada pod Dawidogródkiem już w Mińskim dwoma ujściami do Prypeci, mając ogólnej długości 830 wiorst. Nad samą granicą austryacką a raczję galicyjską, ostatnie wzgórza Karpat wchodzą trzema wyraźnemi odnogami na Wołyń.

Otóż u podnóża środkowego ramienia, biegnącego wprost na Wiśniowiec pomiędzy zamkiem Staro-Oleksinickim i wsią Rydomlem, wytryska z dość

wzniosłego miejsca obfite źródło, czyste jak łąza, dające początek Horyniowi. Patrząc na te kryształiczne wody wartko płynące po błoniu, podążyłem myślą za ich biegiem i różne dumy mnie opanowały.

Dziś płyną one spokojnie formując mnóstwo stawów, obracając liczne koła młyńskie, tartaki i marmonty, gdyż od Wilbówny pod Ostrogiem Horyń staje się dopiero spławnym, oblewając śliczne nadhoryniowe błonie znane z urodzajności traw pastewnych niezmiernie pożywnych dla inwentarza roboczego.

Horyń, jak wszystkie krajowe rzeki nieuregulowany dla żeglugi i spławu. Ojcowie nasi byli jednak pod tym względem przezorniejsi. Z własnej inicjatywy około r. 1810, trzech nadbrzeżnych właścicieli, a mianowicie: Walewski, wojewoda sieradzki, książę Lubomirski, kasztelan kijowski, książę Michał Radziwiłł, b. wódz naczelny, wspólnym kosztem sprowadzili inżyniera hydraulika Matuszyńskiego i wzniesli pod Tuczyńnem, Aleksandryą i Koźlinem owe sławne śluzy, mające na celu podnieść powierzchnię wody na Horyniu aż do Ostroga; skąd rzeka, jak już mówiłem, zaczyna być spławną. Skutki tego okazały się znakomite; żegluga się ożywiła, stała się prawidłową tak, że rząd na to zwrócił uwagę; spłacił po części dziedziców i już w r. 1812 objął te śluzy w swe zaopatrywanie.

Póki były nowe, odpowiadały swemu celowi, lecz sumy przeznaczone na poprawę śluz szły do kieszeni

zawiadowców; nastąpiło kilka silnych powodzi wiosennych w r. 1839, w r. 1843 a szczególnie w r. 1845. Poprawiono je licho, w r. 1854 ograniczono się na wysmoleniu śluz; naturalnie już sienie mogły oprzeć one niszczącemu żywiołowi, tak, że przestały odpowiadać swemu celowi. Wkrótce też nastąpiło rozporządzenie ministeryum dróg i komunikacyj, na mocy którego służę w Aleksandryi rozebrano w r. 1857, a w Tuczynie i Koźlinie w r. 1858. Od tego czasu stanowią one już własność prywatną i nie służą na użytek publiczny. I tak dzieło wielkiej doniosłości zaczęte z inicjatywy prywatnej, które powinno było coraz dalej się rozwijać i ożywiać handel na  $\frac{4}{5}$  przebiegu téj rzeki, nie miało nawet i pół wieku istnienia, i upadło jedynie z powodu przedajności i niedbałości.

Otóż opuściwszy to silnie bijące źródło, dające początek naszemu pięknemu Horyniowi, zostawiamy w prawo wznoszący się na górze wspaniały Staro-Oleksiński zamek, spalony w końcu przeszłego wieku, lecz ślicznie odrestaurowany w ówczesnym stylu przez obecnego dziedzica hr. Aleksandra Rzyszczewskiego, urodzonego z księżniczki Celestyny Czartoryskiej, jednej z pięciu córek księcia Józefa stolnika w. Litewskiego. Cudny widok rozpościera się z góry zamkowej otoczonej starożytnym murem, ze strzelnicami i warownemi bastyonami strażniczymi, które panują nad całą okolicą. Dawny wyłom tatarski w lewej

okrągłej baszcie od wjazdu do zamku, pochodzący jak powiadają z XV wieku, świadczy o krwawych walkach staczanych niegdyś pod temi murami. Podnóże stromiej góry obmywają wody czystego jak lza stawu, co dziwnie wzmacniało obronność całej pozycji wedle ówczesnych strategicznych pojęć, gdy jeszcze nie znano armat Kruppa i dalekonośnej broni odtylcowej. Staroświecki sad owocowy zasadzony w kondygnacye, zdobi swą zielonością lewy bok góry zamkowej. Oko gubi się daleko po błoniach Podola galicyjskiego w stronie Załosiec, Zbaraża i Tarnopola. Widać jak na dłoni Podkamień i Poczajów, obydwie miejsca ukochane przez Najświętszą Pannę, Orędowniczkę naszego narodu i wślawione od wieków Jęj cudami. Staro - Oleksiniecki zamek, ze wsią położoną u jego stóp, jest oddalony ledwo o pół mili od granicy galicyjskiej, a miasteczko Nowy Oleksiniec, nędzna i biedna osada żydowska, należąca do tego samego właściciela i trudniąca się drobnym handlem i przemytnictwem wódki, leży tuż przy samym kordonie. Pozycja ta bardzo wysoka i dominująca nad całą okolicą, tu bowiem, w niewielkim promieniu bierze początek pięć rzek: Ikwa, Horyń i Słucz, należące do systemu Bałtyckiego, Seret i pograniczny Zbrucz, dążące ku morzu Czarnemu. Taki więc rozdział wód jawnie dowodzi o wysokości tej wzgórkowatej płaszczyny.

My jednak dążąc za biegiem Horynia, weźmie-

my się w lewo i przez wsie Usteczko, Świniuchy, Młynówce i Burtyń, łączące się prawie z sobą i położone na malowniczych i okrytych laskami i sadami wzgórzach, okalających dolinę Horyniową i formujące coraz większe stawy, dojeżdżamy do Wiśniowca, gdzie jadącemu z góry przedstawia się tak cudny krajobraz, że najobojętniejszy człowiek mimowolnie staje w zachwycie. Trzeba to widzieć w pogodny dzień wiosenny lub letni, gdy słońce jasno oświeca różnobarwną zielenią przepysznych lasów dębowych, zasianych, jak podanie głosi, przez księcia Michała Wiśniowieckiego, starostę owruckiego, dziada króla Michała, które otaczają jak wiankiem starożytny Wiśniowiec, igra się na zwierciadlanej powierzchni stawu miejskiego i drugiego daleko większego pod sąsiednią wsią Łozami i złoci szyby niezliczonych okien ogromnego tutejszego pałacu. Jedna jest tylko fałszywa nuta w tym krajobrazie. Ruiny pysznego kościoła i klasztoru OO. Karmelitów Bosych, dotykające tuż do murów pałacowych, wznoszą do nieba swe obnażone wieże i zdają się wołać o pomstę do Boga za ten wandalizm, obracający w smutne zwaliska najpiękniejsze gmachy wzniesione przez naszych przodków ku chwale Bożej. Świątynia ta bowiem fundowaną była w 1645 r. przez jednego z największych bohaterów naszych, którego stare kroniki nazywają *Vir incomparabilis*, który całą swą niesłychanego ogromu fortunę, położoną na Ukrainie zadnieprzańskiej,

to jest państwo Lubieńskie, zawierające podług społecznego autentycznego inwentarza, samych gospodarzy osiadłych 49.000 i kół młyńskich 623, tę krwawicę jak ją sam nazywał wysługę swego domu, zostawił w ręku carów moskiewskich, nie chcąc obcemu panu przysięgać, przez rycerza broniącego wspólnie ze Stefanem Czarnieckim upadającego tronu Jana Kazimierza i całości naszej ojczyzny i powtarzającego często ulubione swe przysłowie, *Calamitas Patriae lamentatio Heremiae*, jednym słowem przez księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, ojca króla Michała, jedną z najpiękniejszych naszych postaci historycznych. Uzdolniony nasz autor Henryk Sienkiewicz, w swiej cudnej powieści „Ogniem i mieczem“, jakby na nowo przypominał tego słynnego bohatera pamięci wdzięcznego narodu. Trudno więc patrząc na jego gniazdo rodzinne, na świątynię Pańską, którą on ledwo na 3 lata przez tę okropną walkę z Bohdanem Chmielnickim zbudował, trudno mu powtarzam oprzeć się pewnej dozie entuzjazmu, bo jest to postać tak czysta, tak bezinteresowna i tak patryotyczna, że powinna jako gwiazda przewodnia służyć dzisiejszemu pokoleniu. Dla braku jednak miejsca, wrócić należy do przerwanego opisu. Ruiny więc kościoła i klasztoru Karmelitańskiego stoją prawie obok pałacu, nad urwiskiem wysokiej góry dzielącej stare miasto od nowego. Otacza je dotąd wspaniała *à jour* balustrada coraz bardziej się niszcząca. Sami zaś OO. Karme-

lici skasowani zostali w 1832 roku i od tego czasu wspaniały gmach pozostaje w ruinie. W samym zaś parku pałacowym wznosi się dotąd starożytna cerkiewka murowana nazywana zawsze zamkową, pochodząca z 1510 roku, gdy książęta Wiśniowieccy trzymali się jeszcze obrządku wschodniego. Tu Dymitr Samozwaniec zaręczał się z Maryną, tu spoczywają doskonale dotąd zachowane zwłoki księcia Michała, starosty owruckiego, dziada króla Michała i żony jego Reginy Mohylanki. Trzeci kościół farny na Nowem Mieście jest daleko świeższego pochodzenia, fundowali go już Mniszchowie, którzy pod nim mieli swe groby rodzinne. Cóż powiedzieć o samym pałacu Wiśniowieckim? tym wspaniałym gmachu, który dziś przeszedłszy przez tyle rąk i tyle smutnych kolei, zawsze jednak swym ogromem a bardziej jeszcze tradycją imponuje całej tej pięknej okolicy. Królewską bowiem była świetność Wiśniowca za pierwotnych dziedziców książąt wiśniowieckich, wielkopańską i magnacką za Mniszchów; ostatni jego właściciel, bo takim dotąd prawie uważać należy zanego hr. Włodzimierza de Broel Platerra, który wykupiwszy go z chwilowego posiadania Rosyanki, księżnej Abamalek, chciał go dochować jako drogą relikwię, jako muzeum narodowe przepelnione cennymi pamiątkami. Nie jego wina, że poprostu okoliczności na niego się sprzysięgły. Wszyscy tu podziwialiśmy jego niespożytą energię w walce o tę królewską spu-

ściznę, i choć serce się krwawiło patrząc, jak nowa administracya wystawiała na publiczną sprzedaż, pozostałe w pałacu dzieła sztuki i drogie narodowe zabytki, lecz jest w Bogu nadzieja, że jeżeli nie długo tu gościli tatarsko-gruzyjscy kniaziowie, to i ostatni nabywca Wiśniowca, przemysłowiec Toll, rozciągający do niego swe prawa na mocy publicznej przymusowej sprzedaży dziś zaprotestowanej, ustąpić będzie musiał temu, kto w tak zacnym celu nabył całą Wiśniowieczyznę. Pyszny boto gmach ten pałac Wiśniowieckich wzniesiony około 1720 r. na miejscu dawnego zamku, przez ostatniego z książąt Wiśniowieckich, Michała Serwacego, hetmana w. Litewskiego, zmarłego w 1744 r., otoczony pięknym i cienistym ogrodem w guście owoczesnym. Pałac przystrojony był z wielkim przepychem, wszędzie jak wyczytujemy współczesnym rękopisie: „aksamitne, atlasowe, brokatelowe obicia, obrazy włoskie i flamandzkie, zegary kosztowne, dla osobliwości chińskie i tureckie sprzęty, srebrem i mozaiką nabijane herbowe stoliki, porcelany saskie i japońskie, srebrne wanny i wazony i t. p. i t. p.“. Królewska fortuna ostatniego z Wiśniowieckich, służyła do podtrzymania tego monarchicznego splendoru. Z tego samego rękopismu dowiadujemy się, że liczne posiadłości tego domu rozrzucone były we wszystkich częściach Polski. Dobra dzieliły się na wołyńskie, podolskie, litewskie i ukraińskie. Samych kluczków naliczamy 24, a od-

dzielnych wsi 273. Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że Czarny Ostrów na Podolu, Dąbrowica, Stolin i Dolsk na Polesiu, Międzyrzec, Kupiel, Awratyn, Halczyńce na Wołyniu, Wołodarka, Dziuńków, Antonów na Ukrainie, stanowiły spuściznę ks. Wiśniowieckich. O innych nie wspominam, biorę tu tylko nazwiska miejscowości, które się w oczy rzucają, i które przyzwyczailiśmy się uważać za odwieczne dziedzictwa rodzin dobrze znanych w kraju. To dowodzi, jak przez wiele to zmian posiadłości ziemskie u nas w Polsce przechodziły, jeżeli od połowy XVIII wieku tradycja o nich nawet się zatarła. Tembardziej to nas zachęcać powinno, jak już wyżej wspomniałem, do badania przeszłości na tem polu, bo jest to jednym dowodem więcej, że nie jesteśmy świeżymi osadnikami na Rusi. Dodawszy do tego wyżej przytoczone zadnieprzańskie posiadłości ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, które ten dobrowolnie stracił w połowie XVII wieku, po wielkiej zawierusze kozackiej za Bohdana Chmielnickiego, w liczbie których widzimy dzisiejsze miasta: Łubnie, Chorol, Połtawa, Romny i inne, to dopiero możemy sobie stworzyć ledwo przybliżone pojęcie o ogromie posiadłości tego domu, z którymi ledwo się równać mogła sławna ordynacya ostrogska. Wprawdzie, że to już stanowi tylko wspomnienie historyczne, bo dziś do Wiśniowa należy nie więcej jak ośm przyległych wsi, które ostatni z Mniszchów Andrzej sprzedał ks. Aba-

melek, gdy brat jego Jerzy, drugą połowę spuścizny po ojcu Karolu, to jest schedę Wierzbowiecką, odstąpił już po 1865 r. wraz z Wierzchną na Ukrainie, stanowiącą fortunę swęj żony Kańskiej, niedawno zmarłemu hr. Adamowi Rzewuskiemu generał adjutantowi JC Mości. Niemniej jednak pałac wiśniowiecki zadziwia swoim ogromem i stoi niewzruszenie na miejscu starego zamku, jako świadectwo dawnęj świetności narodu. Jest to wspaniały dwupiętrowy gmach z ciosowego kamienia w podkowę zbudowany, z dwupiętrowym wypukłym dachem w stylu rococo, pokrytym prześliczną gdańską polewaną dachówką, znaną dawniej u nas w Polsce pod nazwaniem karpiej łuski. Staroświeckie działa w ziemię powkopywane spojone łańcuchami, tworzą charakterystyczne ogrodzenie. Rzędy nieprzeliczonych wysokich wąskich okien o małych szybach oprawnych w olów, imponujący fronton, długie galerye napelnione portretami królów polskich i znakomitości krajowych, piękne i obszerne przedsionki i sieni z ciężko kutymi drzwiami, w których ściany wykładane taflami z fajansu we wzory szafirowe na dnie białem, obrazy rozwieszone po obu stronach głównej sieni z wyobrażeniem wesela i koronacyi Maryny Mniszchówny, i tablica marmurowa głosząca historią Wiśniowca i tu-tejsze zjazdy monarchów, wszystko to nastraja wcho-dzącego w te podwoje do pewnej powagi i szemrzu o sławie naszego narodu i o dawnęj bohater-

skiej przeszłości. Niepodobnaby opisać wszystkich apartamentów i pokojów tego ogromnego gmachu; wspomnę więc tylko o ogromnej tak zwanej królewskiej galeryi z portretami wszystkich królów bardzo lichego pędzla. Cała ona w złożonych gzymsach, herbach, takichże ramach u obrazów i zwierciadeł. Tu ustawione są popiersia sławnych ludzi polskich, odlane podług spiżowych wzorów chowanych niegdyś na zamku królewskim w Warszawie. Na pierwszym piętrze bardzo obszerna sień, wykładana taflami fajansowemi z portretami trzech ostatnich królów polskich, dalej sala Korybutów. Tu same portrety książąt Wiśniowieckich. Następnie szereg pięknych salonów z obiciami gobelinowemi na ścianach i meblach. Apartament królewski, zajmowany w ostatku przez Stanisława Augusta z napisem „Conte du Nord“, wyrżniętym diamentem na zwierciadle, jakoby przez Wgo księcia Pawła, gdy odwiedzał króla w czasie wspólnego ich pobytu w Wiśniowcu, i nie zastał go u siebie. Wydaje się on mnie podrobionym, trudno bowiem posądzać Pawła o nieznajomość pisowni francuskiej. Dalej sala Lubomirskich z ich portretami, w innem skrzydle kaplica zupełnie dziś opuszczona i teatr domowy z kulisami, łóżami i parterem na kilkaset osób.

Należy się też choć słówko wspomnienia, bardzo niegdyś bogatej tutejszej bibliotece, która jak podanie głosi, zawierała do 30.000 dzieł bardzo cennyh,

w przepysznych skórzanych pozłocistych oprawach z wyciśniętym herbem Korybut, jak to było w zwyczaju w owych czasach, kiedy tyle dbano o formę zewnętrzną. Następnie dzielono się nią, rozchwytywano, poprostu grabiono na wszystkie strony; tak, że teraz ledwo szczątki jęj pozostały. Mniszchowie sprzedając, temu lat trzydzieści kilka fortunę, wywieźli stąd mnóstwo cennych dzieł przeważnie z działu nauk przyrodzonych; dział beletrystyczny francuski zabrała księżna Abermelekowa. Dopiero hr. Włodzimierz de Broel Plater, choć znacznie uszczuploną bibliotekę do porządku przyprowadził, i wcielił do niej swój cenny historyczny księgozbiór z Dąbrowy sprowadzony. Z archiwum rodzinnego z czasów książąt Wiśniowieckich pozostały same okruchy, rodziny spokrewnione rozebrały go częściowo. Archiwum Mniszchowskie lepiej było zachowane. Z czasów panowania obydwóch Sasów i Stanisława Augusta, kiedy właśnie ta rodzina doszła do wielkiego znaczenia i piastowała wysokie urzędy, ocalało tu mnóstwo ważnych dokumentów, jako cenny materiał do prac historycznych z owęj epoki. Wszystko to nadzwyczaj porządnie było zebrane przez Michała Jerzego Mniszcha, marszałka w. koronnego. Syn jego Karol, jeden z najuczeńszych ludzi swego czasu, obdarzony przytem szaloną pamięcią, z zazdrością prawie strzegł tych skarbów. Doskonale jeszcze go pamiętam; siadywał przy kominku w dolnej sali pałacowej, lub latem na

tarasie od strony ogrodu, otoczony ulubionemi krzykliwemi papugami, i swym przeraźliwym, piskliwym głosem, opowiadał anegdoty historyczne. Oryginalna ta postać głęboko wrażyła się w mój młodocianej pamięci. Synowie zaś jego Andrzej i Jerzy pozostawili podobno nietykalne archiwum. W jakim stanie ono dziś się znajduje trudno wiedzieć, wiem tylko, że w czasie tej haniebnej licytacji ostatnich zabytków Wiśniowieckich, zarządzonej przez nową administrację, która jakoś dzięki Bogu nie doszła prawie do skutku, biblioteka i archiwum ułożone w paki drewniane, wyjęte były z pod sprzedaży i spoczywały na dole w kilku okratowanych pokojach, jako własność prywatna hr. Włodzimierza de Broel Platara. A jednak wówczas chciano za jednym zamachem pałac do szczytu огоłocić i to nasze muzeum narodowe obrócić w istną pustkę, kto wie, może przerobić na browar, gorzelnię lub fabrykę cukru. Dość powiedzieć, że owe fajansowe kafle, któremi sień dolna i górna są wyłożone, miały być także sprzedane, bądź z licytacji, bądź z wolnej ręki. Lecz na szczęście, jakieś niedopełnienie formalności prawnych o tytule samej własności, przeszkodziło sprzedaży i smusiło kupujących do rozjechania się z Wiśniowca. Czy na długo odwrócone to niebezpieczeństwo, nie wiadomo? Daj Boże aby na zawsze.

Opisawszy pobieżnie samą miejscowość i skarby, które poprzednie pokolenia tu nagromadziły, należy

coś wspomnieć i o przeszłości Wiśniowca. Lecz przeszłość ta tak blisko jest związaną z historią samego rodu jednego z najznakomitszych w Polsce, że mimowolnie cofam się przed trudnością zadania. Monografia, licznie dawniej rozrodzonego domu książąt Korybutów Wiśniowieckich, jest to prawdę powiedzieć praca historyczna, bynajmniej nie nadająca się do mej wędrówki nadhoryniowej. Lecz myśl moja patrząc na te miejsca samochcąc odtwarza kilku bohaterów, którzy tu na świat przyszedli, jak n. p., owego Michała I, kniazia wiśniowieckiego i zbarażskiego, namiestnika braclawskiego, który mszcząc się na Tataarach za zburzenie przez nich w 1494 r. swego gniazda rodzinnego, brał udział w 1512 r. w świetnem zwycięstwie pod Łopuszną o 2 mile od Wiśniowca, nad hordą Perekopską i ze swemi czterema synami dzielnie walczył osobiście u boku hetmana Konstantyna, kniazia ostrońskiego i Mikołaja Konięcpolskiego. Michał II, starosta grodów ukraińnych, walczący ciągle z Tatarami i Moskwą, Jerzy, kasztelan kijowski, rezydujący z monarchicznym przepychem w swoich Załościach, zwanych wówczas Nesterwarem, znany statysta polski Michał III, starosta owrucki, który pierwszy z kniazem Samuelem Koreckim niósł na swą rękę zbrojną pomoc teściowi swemu Mohyle, gospodarowi wołoskiemu. Wszystko to są postacie historyczne i jawnie uwydatniające się wśród społecznych.

Lecz wojownicza ich sława, gaśnie obok dwóch prawdziwych bohaterów, tego iście bohaterskiego rodu. Pierwszym był Dymitr, starosta czerkaski i kaniowski powszechnie nazywany wojewodą Niżowym, bo król Zygmunt August powierzył mu czuwanie nad bezpieczeństwem Podola, Wołynia i Kijowszczyzny. Misya taka godziła się zupełnie z jego szaloną odwagą i duchem poniekąd awanturniczym, którego niestety dał później smutne dowody. Uzbroidł on wówczas wyspę Tomakówkę za Dnieprem, gdzie później Niżowce przemieszkowali, a stałą swą rezydencję założył na drugiej wyspie czyli Ostrowie Dnieprowym, Chor-tycy, nazywanój nawet wtedy Nowym Wiśniowcem, gdzie otoczony zbrojnym ludem, który własnym kosztem utrzymywał, czuwał pilnie nad obroną ojczyzny. On, jak podanie głosi, wprowadził pomiędzy kozaków używanie lekkich czajek czyli czółen, z naciągniętój skóry żubra. Walczył ks. Dymitr bohatersko z Tatarami i Turkami, lecz walki jego mają charakter legendowy, fantastyczny, niewytrzymujący krytyki historycznej; pamięć jego nawet zupełnie nie jest czystą, bo są ślady w listach Zygmunta Augusta do Radziwiłła Czarnego z r. 1853, przed którym król złożony chorobą skarży się na Dymitra Wiśniowieckiego, że zamki, które z ramienia królewskiego trzymał, poddał Sultanowi a sam do Turcyi uciekł. Naznaczono po nim starostą grodowym w Czerkasach i Kaniowie księcia Dymitra Sanguszkę, starającego

się wówczas o rękę księżniczki Halszki Ostrogskiej, lecz okazało się, że Wiśniowiecki zbiegł nie do Turcji lecz na Zaporozie, myśląc się tam ogłosić udzielnym księciem. Wkrótce się jednak opamiętał, bo już 4 marca 1554 r. za pośrednictwem Mikołaja Sienawskiego, potrafił w Kamionce pod Lublinem przebłagać króla. W 1557 roku poddał się carowi Iwanowi Groźnemu i z jego ramienia walczył z Tatarami. Z Olbrachtem Łaskim, podtrzymywał Heraklidesa na stolcu hospodarskim w Wołoszczyźnie, a po różnych, jeszcze awanturniczych przygodach wydany jako jeńiec do Garogrodu, poniósł tam z rozkazu samego padyszacha męczeńską lecz bohaterską śmierć na haku, kończąc niespokojny żywot, który zaiste mógłby być lepiej użyty na posługi własnej ojczyzny.

O wieleż wyżej stoi drugi bohater tego rodu nasz sławny ks. Jeremi Wiśniowiecki, przy którym blednieje zupełnie rycerska postać jego przodka księcia Dymitra, bo kochał on ojczyznę jako prawy Polak, walczył za nią do ostatniej kropli krwi, do utraty ostatniego grosza swęj niesłuchanie ogromnej ojcowizny. Mimo krzywd i niesprawiedliwości, które doznał z powodu haniebnej prywaty, został się jęj do grobu wiernym, a myśl o przeniewierzeniu się nigdy nie powstała w jego głowie; przeciwnie w czasie bezkrólewia, po śmierci Władysława IV z uległością poddał się woli Interrexa prymasa i kanclerza Ossolińskiego, stojących u steru rządu, choć cały lud wi-

dzący w nim jedyne go zbawcę, naglił go do podjęcia w błoto opuszczonej buławy. Komuż słuszniej ona się należała jak nie jemu, zwycięzcy z pod Kurska, Siewska, Rylska nad rzeką Starcem, pod Żolnierzem, Mnohą, Śleporodem, Hołzycą, Kumejkami, Łubniami, Ochmatowem, Konstantynowem, Przyłuką, Niemirowem, Zbarażem. Scena w kościele Franciszkańskim we Lwowie 28 września 1648 r., gdy pani Słoniewska rzuciła pod nogi ks. Jeremiemu swe klejnoty rodzinne i srebra stołowe, gdy każdy zwoził co miał w domu kosztowniejszego, gdy senatorowie i rycerstwo ze łzami błagali go o wzięcie najwyższego dowództwa, zostanie na zawsze jednym z najpiękniejszych epizodów naszej historii, i głośno świadczy o bezinteresowności tego wielkiego bohatera, który też dobrze pojmował obowiązki obywatela wolnego narodu. Nie myślę tu pisać życiorysu ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, kilka tych uwag niech służą jako hołd oddany jego pamięci, powtarzam, czystej jak łza, jak to źródło horyniowe, o którym wyżej wspominałem. Niezliczone szczegóły cisną się jednak pod pióro i trudno się oprzeć chęci ich przytoczenia. Powiadają n. p., że gdy w ostatnich złych czasach i nieszczęściach, które na niego spadły, gdy rozległe dobra zadnieprzańskie odcięto, a Wiśniowieczyzna i dobra wołyńskie strasznie były obciążone długami, zaciągniętymi na prowadzenie wojny o własnym koszcie, gdy jednym słowem dochodów prawie zabrakło, książę

na wykupno z niewoli tatarskiej pięciu rycerzy i tyłuż Bernardynów, ofiarował swój zaręczynowy pierścień ze skarbca, dany mu przez teścia Zamojskiego. Ożeniony był bowiem z Gryzeldą, córką kanclerza Tomasza, a rodzoną wnuka hetmana wielkiego Jana Zamojskiego. To była zaiste godna ze wszech miar dla niego towarzysza życia, która się nigdy nie ugięła pod jego brzemieniem, za co Bóg ją nagrodził, że jako wdowa błogosławiła synowi Michałowi, gdy kładł na skronie królewską koronę Piastów i Jagiellonów, która dla niego była wieńcem cierniowym. Lecz lud, to jest szlachta, zebrana na polu elekcyjnym, chciała tym sposobem godnie uczcić pamięć ojca, dając synowi najwyższą nagrodę, którą wtedy naród mógł rozporządzać. Ks. Jeremi pierwszy z Wiśniowieckich tej linii porzucił obrządek wschodni, choć rodzice jego ojciec Michał i matka Regina Mohylanka byli zagorzali dyzunicy. Wychowany u OO. Jezuitów we Lwowie, a później w akademii krakowskiej, za młodu jeszcze przeszedł na łono katolicyzmu. Świadczył też wiele kościołowi i wznosił liczne świątynie; oprócz Karmelitów wiśniowieckich, Dominikanów w Przyluce, w Białym Kamieniu i Mosznie na Ukrainie, kościoły parafialne w nowozałożonej rezydencji w Łubnach, w Romnach, w Łochwicy, były jego fundacyi. Nie spoczął jednak w swoim ulubionym Wiśniowcu; ciało jego dla niepokojów kozackich przeprowadzone zostało w 1653 roku do klasztoru

OO. Benedyktynów na Łysiej Górze w Sandomierskiem, gdzie też i dotąd pozostało. I tak popioły tego czysto polskiego bohatera, złożone są na najwyższej górze dawniej słowiańskiej Polski.

Pierwsza wzmianka o Wiśniowcu, odnosi się do 1395 r. Wtedy to Dymitr Korybut, ks. siewierski, wyzuty ze swęj dzielnicy na mocy świeżego nadania Witolda, założył tu zamek obronny. Od syna jego Fedora czyli Fedki, poszli książęta Wiśniowieccy, którzy później rozdzielili się na kilka domów, jako to: kniaziów zbarażskich, poryckich i woronieckich. Mimo dowodów historycznych hrabiego Stadnickiego, trzymamy się tego podania od wieków uświęconego przez historię. Od 1593 r. do 1614 Wiśniowce zostały po kądzieli w posiadaniu ks. Czartoryskich, od nich odkupił go dopiero ks. Michał mąż Reginy Mohylanki. Lecz sąsiedni zamek staro-oleksiniecki, z przyległemi dobrami, stanowiący w 1570 r. wiano posagowe księżniczki Aleksandry Wiśniowieckiej, córki Jędrzeja, wojewody wołyńskiego, wydanej za Jerzego Czartoryskiego, pozostał w tym domu do 1812 roku i jako dobra posagowe przeszedł w dom Rzyszczyńskich. Oprócz wyżej przytoczonych bitew z 1494 i 1512 r. widział Wiśniowiec pod swemi murami na przemian Tatarów, Turków i Kozaków w 1515, 1516, 1534, 1655, 1672. Lecz największą poniósł klęskę od Turków w 1672 r., co uwzględniając Jan III przywilejem z 1677 r., uwolnił Wiśniowiec na lat 12 od

wszelkich ciężarów publicznych. Od tego czasu rozlegały się na tutejszym zamku strzały chyba wiwatowe, bo Mniszchowie gościnnie i z wielkim sumptem podejmowali w nowozbudowanym pałacu nie jedną głowę koronowaną. Ks. biskup Naruszewicz w swym dyaryuszu podróży królewskiej, podaje ckliwe opisy kilkakrotnej bytności w Wiśniowcu króla Stanisława Augusta z coraz odmienną świtą, oraz festynów siurpryz i illuminacyj wyprawianych dla JKMości. Gościł tu w 1781 r. w. książę Paweł z małżonką, gościł także nieraz syn jego w. ks. Konstanty, już po ostatnim rozbiorze kraju, w pierwszych latach obecnego stulecia, gdy przez brata swego Aleksandra I mianowany został generał-inspektorem całej kawaleryi, przeważnie rozkwaterowanėj na Wołyniu i Ukrainie.

Dziś tu smutno i pusto, nie jest to jeszcze ruina, lecz wieje chłodem i pustką, tembardziej, że rządzą tu obecnie ludzie, którzy z nienawiścią patrzą na nasze pamiątki narodowe, i chcieliby się ich najspieszniej pozbyć za byle jakie pieniądze. Wiśniowiec podług mnie przebywa obecnie epokę niewoli babilońskiej.

Dalėj, z biegiem Horynia w bardzo żyznej płaszczyźnie, szeroko rozsiadło się z przedmieściem swem Lepieszówką, miasteczko Jampol Wołyński, zaludnione przeważnie żydami prowadzącemi obecnie rozległy zbożowy handel. Jampol, będący obecnie posiadłością córek niedawno zmarłego hrabiego Karola Chod-

kiewiczza, był w dawnych czasach Horodyszczem czyli zamkiem warownym miasta Tychomla, położonego po drugiej stronie wielkiego stawu i grobli horyniowój, a dziś będącego nędzną wiejską osadą. Przywilej Zygmunta III z r. 1616 nadał mu prawo miejskie; był on jedną z dzielnic potężnego na Wołyniu domu Sieniutów, którzy się na cztery linie dzielili: tychomelską, lachowiecką, olszanicką i radohowską. Sieniutowie w XVI wieku zagorzali Aryanie, mieli tu swój zbór i swoje groby rodzinne. Starożytna czworogranna wieża za okopem na wzgórzu, dziś już zupełnie zrujnowana, miała być miejscem wiecznego ich spoczynku. Sąsiedztwo naprzeciw leżącego Jampola, a raczej wojny kozackie, które okropnie tę część kraju wielokrotnie niszczyły, stały się powodem zupełnego upadku Tychomla, będącego później w posiadaniu ks. Jabłonowskich, następnie ks. Leona Sapiehy.

Natomiast Horodyszcze Tychomelskie, sprzedane zostało 30 stycznia r. 1535 przez Hryćka i Romana Sieniutów za 150 kóp groszy litewskich, Januszowi czyli Janowi, biskupowi wileńskiemu, naturalnemu synowi Zygmunta I i Katarzyny Telmiczanki Szlązaczki. Biskup zobowiązał się aktem kupna wybudować warowny zamek, dla wspólnej obrony obydwóch brzegów, a miejsce to od jego imienia Jampolem nazywane, otrzymało przywilej na miasto.

Po nim odziedziczyła Jampol w r. 1588 rodzona

jego siostra Beata z Kościeleckich księżna Ostrogska, matka sławniej księżniczki Halszki, i powtórnie małżonka niemniej głośnego w dziejach Olbrachta Łaskiego, wojewody sieradzkiego. Starzechowscy, książęta zbarańscy, książęta Wiśniowieccy i Radziwiłłowie władali później Jampolem; od tych ostatnich przeszedł on w dom Chodkiewiczów, którzy go dotąd posiadają. Jak mówiłem wyżej, Jampol leżał na drodze napadów tatarsko-kozackich, na tak zwanym czarnym szlaku, po którym ta dzicz dostawała się na Czerwoną Ruś i dalej w głąb Polski. Cała ta okolica nosiła ślady Straszego spustoszenia, dziś świadczą o tem tylko mogiły i kurchany gęsto po polach rozrzucone. Z osób panujących, królewicz Władysław stał tu obozem w r. 1617. Wtedy to miała miejsce ta smutna scena, dowodząca niesforności naszej w szeregach, gdy Kazanowscy, niechętni Plichcie, Kasztelanowi sochaczewskiemu, regimentowi dodanemu do boku królewicza, rzucili się nań w obozie ze swemi nadwornymi hufcami. Byłoby przyszło do bratobójczej walki, gdyby nie spowiednik królewicza, który z krzyżem w rękę wpadł między zwaśnionych. Zaklinane przez niego chorągwie, pomału ustępować zaczęły i porządek zwolna przywrócony został.

Stanisław August, wracając z Kaniowa gościł tu 25 maja 1787, i ksiądz biskup Naruszewicz wspomina o tem w swym dyaryuszu podróży królewskiej.

Powyżej po nad Horyniem leży wieś Borsuki

z ogromnym stawem, największym na Wołyniu, należącym do klucza wierzbowieckiego, własności sukcesorów śp. hr. Adama Rzewuskiego. Staw ten nie zarosnięty sitowiem, czysty jak lza i tak obszerny, że gołem okiem nie dojrzysz przeciwległego brzegu, nad którym położona wieś Borszczówka należąca do tych samych dóbr, ma dno kredziaste najwłaściwsze dla hodowli karpi. Dochodzą one też tu do ogromnych rozmiarów i rybołostwo stanowi tu bardzo znaczny dochód. Co trzy lata za spust stawu borsukowieckiego, to jest za prawo łapania ryby oznaczonych rozmiarów, płacą dziedzicom obecnie po 6.000 rubli. Powiadają, że dawniej przed 50 laty płacono za to 100.000 złp. to jest 15 tysięcy rubli. Grobla tu jest imponującą; ufundowaną została przed stukilkudziesięciu laty przez Michała Jerzego Mniszcha, marszałka w. k. Usypana z ziemi kredziastój, w murowanych ścianach i obsadzona niebotycznymi nadwiślańskimi topolami. Nikt z najstarszych ludzi nie pamięta, aby wiosenne wody wyrwały lub nawet uszkodziły borsukowiecką groblę, mającą naturalnie odpowiednie słuzy upustowe.

Wyżej trochę leży wieś Peremirka, z ogromnymi młynami marymontskimi, należąca od najdawniejszych czasów do księstwa wiśniowieckiego. Jeden z książąt tego rodu, zawsze rezydował na peremireckim zamku, którego dziś tylko ślady pozostały, w murowanym fundamencie i okopach porosłych już

wysokimi drzewami. Jako dowód, jak w tych stronach walczone ciągle z najazdami stepowej dziczy, niech służyć tylko dwa fakty. Dziedzic ówczesny, książę Janusz Wiśniowiecki w r. 1549 bronił się długo i rozpaczliwie na zamku peremireckim przeciw ogromnej nawale tatarskiej, a gdy nie było już podobieństwa dalszego oporu z powodu braku żywności, amunicji i zupełnego wycieńczenia uszczuplonej załogi, dostał się w jassy z swą małżonką Nastazją Oliksarówną i dziećmi. Długo jęczeli oni w łykach pogańskich; dopiero po latach wielu wydostawszy się na swobodę, potrafił książę odwetować swą krzywdę na Tatarach, gromiąc ich niejednokrotnie w obronie dzielnicy wołyńskiej. W smutniejszej daleko epoce, bo o cały wiek później, w czasie buntów kozackich, jedna z watah Chmielnickiego w r. 1648, dobyła zamku peremiręckiego, obróciła go w perzynę i załogę w pień wycięła.

Podanie głosi, że wówczas ks. Janusza Czetwertyńskiego szukającego tu schronienia kozacy na wpół piłą przepiłowali. Być może, że to tylko legenda, w każdym razie okropna, bo słyszałem opowiadanie o podobnym fakcie, mającym mieć wówczas miejsce na Podolu z jednym z książąt Czetwertyńskich z linii komargrodzkiej. Dziś w Peremirce nie ma śladu tych krwawych i buntowniczych zapasów. Stary Horyń płynie cicho wśród rozkosznych łąk okrytych kwie-

ciem, i w niezrozumiałym dla ludzi języku zdaje się szeptać modlitwę nawołującą ludzi do zgody i miłości.

Zanim przystąpię do dalszego opisu mej nadhoryniowej wędrowki, opuszczając już granicę krzemienieckiego powiatu, wspomnieć muszę o wrażeniu wywołanem przez obecny stan gospodarstw ekonomicznych w tej części kraju. Zaiste są to najżyźniejsze okolice Wołynia. Wraz z powiatem starokonstantynowskim i graniczącymi z nim południową częścią zasławskiego i zwiabelskiego, w okolicach Lubaru i Ostropola, stanowią one tak zwane przez lud tujszy małe Podole, daleko gęściej zaludnione od innych powiatów Wołynia, bo gdy podług najnowszych statystycznych źródeł wydanych w 1882 r., przez kapitana korpusu wojennych topografów Taranowskiego, gęstość zaludnienia na jednej wiorście kwadratowej dla całego Wołynia, wyraża się cyfrą 30,9, to dla krzemienieckiego powiatu widzimy 57,1, dla zasławskiego 50,8, a dla starokonstantynowskiego dochodzi ta cyfra do 70,4. Pierwsze zaś dwa powiaty rzadziej są zaludnione tylko w swych północnych piaszczystych miejscowościach, i to właśnie stanowi różnicę z powiatem starokonstantynowskim, posiadającym na całej swej przestrzeni podolską czarnoziemnogliniastą glebę, wielkiej urodzajności. Nie od rzeczy tu wspomnieć, że podług nowych statystycznych źródeł Wołyń ma 63.126 kwadratowych wiorst z 1,955.159 mieszkańców obojęj płci.

Cały więc ten południowy pas Wołynia jest nadzwyczaj urodzajny, ziemia, ledwo podrapana pługiem daje obfite plony, a przy choć trochę racjonalniejszem gospodarstwie urodzajność jej jest zdumiewająca. Niestety gdy w innych powiatach widzimy od lat kilku wyraźny postęp ku lepszemu, w całym Krzemienieckiem spotkałem tylko w dwóch miejscowościach urządzoną porządnie płodozmienną rotację, to jest podglębioną orkę, uprawę roślin okopowych i traw pastewnych, jednym słowem, te niezbędne ulepszenia, których wymagają dzisiejsze postępowe gospodarstwa. Wszystkie inne dobra są przeważnie w ręku żydowskiem, którzy je posiadają a raczej haniebnie eksploatują jako miejscowi dzierżawcy. Wszelkie prawa prohibicyjne wydane przeciw żydom do niczego nie doprowadzają; umieją oni doskonale je obchodzić, czego najlepszym dowodem jest kraj tu-tejszy a szczególnie powiat krzemieniecki, który jak długi i szeroki pozostaje w ręku tych pijawek, wysysających najżywotniejsze soki pocziwiej ziemi tu-tejszej. Są wprawdzie dziedzice gospodarujący sami na własną rękę, lecz ci mimo najlepszych chęci skrzępowani są szachownicą swych pól wśród pól włościańskich. Te zaś dobra, które kupione zostały po 1863 r., bądź z licytacji bądź z wolnej ręki, bynajmniej nie są postępowo administrowane przez nowych właścicieli, gdyż sami oni zwykle nie mieszkając na wsi, rzadko zajmują się gospodarstwem rol-

nem; najczęściej też, pomimo wyraźnego zakazu prawnego oddają je w dzierżawę żydom. Wiele bardzo dóbr znaczniejszych, jak n. p.: białozóreckie, żukowieckie, wiśniowieckie, teofipolskie, katerburgskie, brykowskie, łanowieckie, że nie wspomnę o innych, wysliznęły się z rąk naszych. A wszystko to były dobra obszerne, magnackie z ludnemi miasteczkami, z pięknymi rezydencjami, a co najbardziej z nadzwyczaj urodzajną glebą, z której dziś korzystają przeważnie żydzi w posiadłościach ziemskich, będących od kilku wieków własnością jednej rodziny.

Nie wesoły więc obraz przedstawia nam teraźniejszość; dlatego stokroć wolę wrócić do zamglonej przeszłości osad ponadhoryniowych, spotykanych przeziemnie po drodze.

Opuszczając Jampol, wjeżdża się zaraz do południowej części powiatu ostrońskiego oblanęj Horyniem, który trochę dalej, koło miasteczka Kornicy, wchodzi w granicę powiatu zasławskiego. Uwagę moją zwracają Lachowce, ludne i handlowe, miasteczko z pięknymi młynami na Horyniu, mające zwykły charakter tutejszych osad quasi miejskich, przepętnionych tylko brudnem, niechlujnem żydowstwem.

Najdawniejszą wzmiankę o Lachowcach spotykamy w przywileju z 1441 r., pisanym jak zwykle wówczas dla tutejszych prowincyj w języku ruskim czyli rusińskim, przez Kazimierza Jagiellończyka, który się tytułuje w tym dokumencie: „Welyki kniaź

Kazimer, korolewicz, litowski, samojski ruski“. Nadaje on Lachowce z wielu innemi dobrami, pomiędzy którymi widzimy Isernę, mizerną dziś osadę w lasach, pomiędzy Szumskiem i Mizoczem, słudze swemu Denyśkowi Mokosiejowiczowi „za jeha wiernyju służbu“. Nadzwyczaj, to stary ród ci Denyśkowie, wygasły podobno przed kilkunastu laty; często ich spotykamy w kronikach wołyńskich, przeważnie jako starostów grodowych krzemienieckich. Przed laty 30tu sam znałem jeszcze staruszka tego nazwiska, dziwnego oryginała, właściciela wsi Berechów i Mińkowiec, nad Ikwą pod Krzemieńcem, który pod koniec życia osiadł na stepach podolskich, podobno we wsi Hetmanówce, gdzie jak słyszę zmarł niedawno jako ostatni przedstawiciel swego rodu. Nie wiem tylko, czy na grobie jego kruszono wedle starodawnego obyczaju tarczę z klejnotem herbowym Wukry, nadanym jak podanie głosi przez Kazimierza Wielkiego.

Dalej dziedzicami Lachowiec widzimy Sieniutów. Im to Stefan Batory w 1583 r. nadał przywilej z prawem magdeburskiem na tę posiadłość. Paweł Krzysztof Sieniuta, zawzięty kalwin, powrócił w 1612 r. na łono kościoła katolickiego, i zaczął tu budować wspaniałą świątynię OO. Dominikanów. Lecz w pielgrzymce do Rzymu zaraził się w drodze błędami aryańskimi i umarł w 1628 r. gorliwym arianinem, tak, że testamentem sprowadził nowych współwy-

znawców na swój własny pogrzeb, nadając im znaczne przywileje. Wszczęła się z tego powodu zawzięta walka pomiędzy nimi a Dominikanami, zakończona wyrokiem trybunału lubelskiego w 1644 r., odsądzającym od czci i szlachectwa ministra zboru lachowieckiego, Statoryusza Stoińskiego. Dopiero Piotr Opaliński, podkomorzy poznański, mąż Anny Sieniucianki, dokończył w 1660 r. budowy kościoła i klasztoru Dominikańskiego, przerobionego przed kilkunastu laty na świątynię obrządku wschodniego. Niktby się dziś nie domyślał, przejeżdżając przez to ciche miasteczko, że przed dwoma wiekami wrzały tu tak zawzięte walki religijne. Było to wówczas w duchu czasu. Drewniany i opalisadowany zamek obronny tutejszy, wznoszący się na kępie wśród obszernego stawu, bronił się nieraz przeciw Turkom i Kozakom, o czym liczne ślady znajdujemy w aktach grodu krzemienieckiego. Były więc Lachowce jedną z gęstych placówek dzielnicy wołyńskiej, broniących rzeczpospolitą od najazdów dziczy. Dopiero z nastaniem spokojniejszych czasów, dziedzic ówczesny, Józef Aleksander książę Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, wymurował tu około 1745 roku wspaniały zamek w kształcie pięciokąta, i cienisty ogród wśród dziedzińca zamkowego założył. Nastaly inne obyczaje. Strzelano z armat, nie jak dawniej na obronę zagrożonej ojczyzny gnuśniejaczej w miłym spokoju, lecz na wiwaty i salwy, któremi sobie książę wojewoda

czas urozmaicał. Mimo całej swój uczoności, z której słynął w Europie, będąc członkiem akademii francuskiej i autorem wielu dzieł politycznych, handlowych, a nawet matematycznych wydanych w kraju i zagranicą, książę wojewoda był dumny nad wyraz; wyrobił sobie tytuł książęcy w 1743 roku i uzyskał order bawarski św. Huberta i francuski św. Ducha, dostępny tylko monarchom i dygnitarzom wielkich zasług. Bawiąc się więc w istną reprezentację monarchiczną, dochodził do prawdziwego dziwactwa; każdej niedzieli przybrany w mitrę, gwiazdy, i wstęgi orderowe zasiadał na tronie, dając posłuchanie swym wasalom, dworzanom, oficyalistom i poddanym, którzy zbliżając się, obowiązani byli przyklękać. Wdowa jego Franciszka z książąt Woronieckich z synem Augustem, przyjmowała 14 maja 1787 r. na zamku lachowieckim Stanisława Augusta, udającego się do Kaniowa. Józef książę Sapieha, krajczy litewski wziął Lachowce po swój żonie Teofili księżniczce Jabłonowskiej. Dziś miasteczko to stanowi własność rządową, a ruiny starożytnych gmachów, liche domki żydowskie i spacerujące po rynku krowy i kozy, dają zupełnie błędne wyobrażenie o dawnej obronności tu-tejszego zamku, który później w wieku XVIII, stał się rezydencją magnata dziwaka naśladowującego udzielnego możnowładcę. Jeden tylko Horyń w niczem się nie zmienił; obraca jak dawniej liczne koła młyńskie, i zasila swemi wodami obszerne rybne stawy.

O wiorst kilka od Lachowiec w dół z biegiem rzeki, leży licha miejscina Kornica, gdzie się odbywają jednak dość znaczne jarmarki na woły i konie, wokoło obszernego ratusza, nad którym błyszczy zdaleka Sanguszkowska pogoń, bo osada ta położona już w zasławskim powiecie, należy do obszernych włości tego książęcego domu. I tu są ślady obronnych wałów i fos niegdyś wodą zalanych, a nawet i mostu zwodzonego. Krąży podanie o heroicznej obronie na zamku tutejszym jakiegoś dzielnego towarzysza pancernego, ale ponieważ na to nie ma żadnej podstawy historycznej, dlatego o tem nie wspominać. Niemniej jednak Kornica musiała być jedną z licznych obronnych placówek, rozsianych nad Horyniem.

W tej to okolicy, w prawo od Horynia ku Białogrodce i dalej, rozsiane są liczne kurhany i mogiły powstałe w czasach kilkuwiekowych najazdów tatarskich i kozackich, którzy tak zwanym kuczmeńskim szlakiem, przechodzącym przez te strony, wpadali na Wołyń i dalej w głąb Polski. Jedne z nich służyły jako strażnice posterunkowe, skąd śledzono ruch zagonów i uwiadamyano sąsiednie placówki i zamczki obronne. Inne zaś były to poprostu nasypy, wzniesione nad poległymi po morderczej walce, w obronie granic krajowych i progów rodzinnych. Nie o wszystkich tych walkach wspominają kroniki ówczesne. Ileż to bohaterskich czynów przeszło niepostrzeżenie,

ile strasznych i krwawych dramatów pokryła ziemia dziś już od wieków zieleniejąca się bujną trawą, i coraz bardziej rozorywana pługiem miejscowego włościanina, zupełnie nieświadomego historycznej przeszłości kraju. Przychodziło mi to na myśl, gdy patrzałem na te nieme świadki naszej bohaterskiej przeszłości. Dziwne nazwisko nadał lud miejscowy tym kurhanom. Nazywają mogiłę: zajcową, piwniową (to jest kogucią), wreszcie kątową, po drodze do Lachowic. Mimo najszczerzych chęci, nie mogłem się dopytać żadnej legendy o tych kurhanach. Odpowiadano apatycznie: „z dida pradida zwetsia katowaju mohyłoju, taj hodzi“. Z pewnością nie bez przyczyny została tak przez lud nazwana; krwawy jakiś dramat tu się ukrywa, ale rady nie ma na apatykę tutejszego Rusina szczególnie gdy się zatnie.

Spotkałem się z ciekawem podaniem o rodzinie Bejzymów, osiadłej od wieków w tych stronach we wsi Bejzymach położonej w jarze nad rzeką Chomorem, dopływem Słuczy. Wielądek wspomina o tej legendzie, dlatego ma ona już niejaką podstawę historyczną. Wedle niego, jeszcze za panowania tu książąt ruskich, a zatem w XIII lub na początku XIV wieku, przed podbiciem Wołynia przez Litwę, kiedy Tatarzy tak często wpadali, do tego kraju pustosząc go ogniem i mieczem i zabierając całą ludność w jasyr, po uprowadzonych w niewolę kniazich Druckich i Hojskich, pozostało niemowlę w kolebce, które je-

den z sąsiednich kniazów ulitowawszy się wziął na wychowanie. Nie wiedząc zaś do jakiego właściwie rodu dziecię należy, nazwano je poprostu Bezimia, to jest bez imienia, z czego potem powstać miało rodowe nazwisko Bejzymów. Jeden z tego rodu, w nagrodę zasług rycerskich, już za czasów polskich, miał sobie nadany herb Pogonia czyli Ochota, i otrzymawszy spory szmat ziemi nad Chomorem założył tam wieś, którą od swego imienia Bejzimy nazwał. Później, jeden z jego potomków, Ławryn, osadził w sąsiedztwie wieś Ławrynowce, w dzisiejszym powiecie zasławskim, gdzie w 1884 roku zmarł sędziwy ś. p. Szymon Konopacki, ostatni podkomorzy wołyński i nestor tutejszego obywatelstwa, pisarz wielce zasłużony na polu literackiem.

Wedle innego podania, zachowanego w rękopiśmie w archiwum rodowym Bejzymów, protoplastą ich rodu miał być rycerz wielkiej odwagi i nieposzlakowanej sławy rycerskiej, zwany Bey-zymu, pochodzący od dwóch wyżej wzmiankowanych kniazio-wskich rodów Druckich i Horskich. Powstrzymywał on nieraz, wedle podania, od napadu na Wołyń całe hordy tatarskie, które mu nawet hołdować miały. W nagrodę tych zasług otrzymał indygenat szlachecki, i nagrodzony został herbem Pogoni, różniącym się od właściwej pogoni litewskiej tem, że w herbie był rycerz na koniu obnażony, z łukiem natężonym i dwoma strzałami na cięciwie, biegnący na wschód

(ku tatarskiej dziczy), a z tyłu za rycerzem widać księżyc w nowiu z rogami, ku jego plecom obrócony; na ziemi podkowa w czerwonym polu; koń i rycerz srebrny.

Wszyscy Beyzymowie od niepamiętnych czasów, dobijali się sławy rycerskiej i służyli zawsze wojsko-wo w obronie Rzeczypospolitej. Oprócz właściwych wsi Beyzymów nad Chomorem, będących dotąd w posiadaniu Józefa Beyzyma, dymisjonowanego oficera od huzarów i b. marszałka szlachty powiatu zasławskiego, starożytna ta rodzina, osadziła jak wzmiankowałem wyżej, wieś Ławrynowce i wieś Beyzymy-Stare nad rzeką Chomorem, sprzedane w 1610 r. ks. Ostrogskiemu, który je wcielił do ordynacji ostrogskiej. Obydwie te wsie wraz z kluczem sulżyńskim dostały się na mocy donacji potwierdzonej w grodzie sandomierskim, przez sławną transakcję kolbuszowską, uczynioną przez JO. ks. Sanguszkę, marszałka nadw. W. Ks. L. „Sabbatto post festum S. Luciae V. & M. proximo anno Domini 1753 (wypis z oryginalnego dokumentu). JW. Imci Panu Jabłonowskiemu, cześnikowi W. Ks. Lit., od którego później zapewne, same już Ławrynowce przeszły w posiadanie rodziny Konopackich. Oprócz tego są ślady, że wsią Beyzymówką nad Tetczowem, w dzisiejszym powiecie żytomierskim, władali dwaj bracia Beyzymowie: Stefan i Michał; wieś ta następnie przeszła do Omiecińskich. Król Jan Kazimierz w 1669 r. nadał w ki-

jowskiem województwie, hetmanowi Wychowskiemu, bardzo obszerne ukraińskie dobra stebłowskie z przyległemi 9ciu wsiami, rezygnowane następnie przez hetmana na imię Pawła Tetery Morszkowskiego, starosty braclawskiego. Ewa Teterzanka wniosła te dobra jako wiano posagowe, mężowi swemu Mikołajowi Beyzymowi. Ten odprzedał je wkrótce swemu bratu stryjecznemu Pawłowi Beyzymowi, sędziemu ziemskiemu krzemienieckiemu, posłowi na sejm z województwa wołyńskiego, który wedle zwyczajów ówczesnej epoki nie posiadał ich długo, bo w owym czasie nie ceniono wielce dóbr ukraińskich i naturalnie z niewielkim zarobkiem sprzedał je Franciszce Wiktory z książąt Korybutów Woronieckich Jabłonowskiej, wdowie po głośnym wojewodzie nowogrodzkim. Wyżej wzmiankowany Paweł Beyzym, posiadał oprócz tego Dymidów, a raczej starostwo dymidowskie z przyległemi pięciu wsiami, o 40 w. od Kijowa nad rzeką Irpieniem położone, zapewne na mocy sukcesyi po kądzieli po Pawle Teterze, który po dojściu układu z kozakami mianowany został przez króla Jana Kazimierza hetmanem Ukrainy, i któremu król w nagrodę poniesionych zasług, te dobra wiecznem prawem 1659 r. darował, co następnie w r. 1661 konstytucją sejmową potwierdzonem zostało. Toczyły się o posiadanie tych dóbr długoletnie, prawie sto lat trwające procesa, w grodach ziemskich i trybunałach koronnych pomiędzy różnemi rodzinami. Lecz sędzia

krzemieniecki Paweł Beyzym, musiał je aktualnie posiadać, gdyż w archiwum rodzinnem są ślady, że sprzedał je w 1758 r. ks. Michałowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu, jak świadczy jego korespondencya z samym nowonabywcą, a później z synem jego ks. Karolem, Panie kochanku, Radziwiłłem. Z tegoż archiwum dowiadujemy się o fakcie nader ciekawym. Szlachta polska na Pomorzu, utworzyła w 1397 r. tak zwany związek Jaszczurczy, przeciw Krzyżakom. Jednym z jego założycieli był Jan von Beyzym, który w tym celu do Polski przybywał. Zapewne był to odłamek naszych wołyńskich nadchomorowych Beyzymów, którego losy już wtedy nad Bałtyk zaniosły. Odbiegłem mimowolnie od brzegów uroczego naszego Horynia, ponieważ jednak zbieranie pamiątek i podań rodzin naszych dla przekazania je pamięci następnych po nas pokoleń, uważam za święty obowiązek, zechcą mnie czytelnicy to łaskawie wybaczyć.

Opuszczając te strony, nie godzi się nie wspomnieć jeszcze o jednej miejscowości wsławionej dzielnością polskiego oręża, w ostatnich już latach dziejów naszych. O lekką milę na wschód od Zasławia, w stronie Szepetówki, leżą Zielińce, gdzie stoczona była 18 czerwca 1792 r. bitwa przez ks. Józefa Poniatowskiego, pod którego rozkazami walczyli generałowie Czapski, Poupard, Wielhorski i Mokronowski. Legendowy Mohort nie brał już w niej udziału, gdyż

poległ w poprzedzającej potyczce na boruszkowieckiej grobli, pomiędzy Połonnem i Lubarem. Dotąd stoi tam nad stawem krzyż drewniany, mocno pochylony, oznaczający miejsce tego bohaterskiego zgonu. Włościanie tutejsi, nieświadomi przeszłości, powiadają tylko, że tu leży pogrzebany „Welyki łycar (rycerz)”. Miejscowość zupełnie się zgadza z poetycznym opisem W. Pola.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć w tem miejscu ustęp, z autentycznego pamiętnika z czerwca 1792 r. księcia Eustachego Sanguszki, syna ks. Hieronima, wojewody wołyńskiego. Książę Eustachy, był wówczas brygadierem, brygady 2iej, w dywizji ukraińskiej księcia Józefa Poniatowskiego. Oto są słowa tego pamiętnika bez najmniejszej zmiany:

„Z Lubaru, książę Poniatowski i Kościuszko „udali się na Czartoryę do Połonnego. Zabrano się „do oszańcowania tego miasta, które miało służyć „na składy wojenne, gdyby dłużej na Ukrainie mogliśmy się utrzymywać. Lecz zaledwo Karol Sierakowski, pułkownik od artylerji, zaprzątnął się tem „dziełem, gdy nas ujrzał przybywających. Korpus zaś „Wielhorskiego, poszedł na Boruszkowce i ucierpiał „dużo, mianowicie na przeprawie grobli. Znana ta „okolica była doskonale Branickiemu. Nieraz on w tamtych stronach polował, i uchylał dzbana z regimentarzem Stępkowskim, zamieszkałym w Łabuniu. „Niebacznosc bocznej straży, dozwoliła opanować las

„nieprzyjacielowi, którym blisko mili iść wypadało. „Las, którego teraz prawie nie ma śladu\*). Dlatego „bagaze, ciągnące się po rozgrzniętej drodze, mie- „szały w chodzie naszą kolumnę. A zapad mostu, „pod pierwszym cugiem szwadronu brygady mojej, „tem więcej przyczynił się do niemałej straty. Gro- „chowski, wtedy pułkownik regimentu królowej Ja- „dwigi, szefostwa Dunina-Karwickiego, z trzema szwa- „dronami i batalionem imienia Potockich, dziwnie „mężnie się potykali. Trzeba było bić się, przecho- „dzić i coraz łątać most zniesiony przez baterię ro- „syjską, o półtorasta kroków w gąszczu od grobli „osadzoną, czem generał Dunin-Karwicki, pod śmier- „telnym ogniem z zimną krwią zarządzał. Ta chłosta, „za naukę ostrożności służyć mogła oficerom szta- „bowym, lecz niezachęcającym wstępem była dla „wojska, nieznającego jeszcze wojny. Kasy niektó- „rym regimentom w zamieszaniu zarwanemi były. „Płatnik pułku Dunina-Karwickiego, w tym był przy- „padku i po przeprawie brygady naszej, udał się do „mnie, bym odzyskał kasę jego w krzakach bez za- „przęgu ukrytą, prosząc w imieniu swego generała, „o wysłanie za nią najpewniejszych ludzi. Odpowie-

---

\*) Pamiętnik ten pisany był w początku bieżącego stu-  
lecia, gdy książę Eustachy Sanguszko wrócił w domowe progi,  
po kampanii 1812. Od tego czasu las ów, należący do dóbr  
lubarskich dziedzicznych, Celestyny z Dunin-Karwickich hr.  
Alfredowej Wodzickiej, rozrósł się na nowo należycie.

„dziawszy, „że wszyscy niemi jesteśmy w brygadzie „2gięj“. Pierwszych czterech pod ręką będących, „z namiestnikiem Gawłowskim ruszyło, wpław prze- „szli przez staw boruszkowiecki, wrócili i bez straty „ośm tysięcy czerwonych złotych oddali generałowi „Dunin-Karwickiemu. W liczbie tych pięciu, było „trzech popowiczów z Humania“.

Śledząc zawsze za biegiem Horynia, po równej i dość dobrej drodze, jechałem szybko, przypatrując się z rozkoszą ślicznemu krajobrazowi. Okolice tutejsze mają dziwny jakiś urok, są lekko wzgórzyste, raczej faliste, nadzwyczaj wesołe, że tak powiem uśmiechnięte, i zdają się z radością witać podróżnego. Malowniczo rozrzucone wioski i lasy dębowe, strumyki biegnące ku Horyniowi, piękne stawy, czyste jak zwierciadło z mruczacemi na nich młynami wodnemi, groble i śluzy nieraz wprawdzie nieprzebyte dla większych powozów, ale tak ślicznie obsadzone wierzbami, a wszędzie te cudne łąki nądhoryniowe okryte kwieciem, na których, gdy przejeżdżałem, słyhać było brzęki kos i bielaly zdaleka długie szeregi kosarzy, ścinających bujną po pas trawę. W innych miejscach niezliczone stogi wonnego siana, rozrzucone były po błoniach; składano je z pośpiechem w ogromne kilkunastosążniowe sterty, co dowodzi bujności tego pasa ziemi. Lecz, oto w oddali błysnęły wieże i krzyże świątyń pańskich; pokazały się imponujące białe mury pałacowe; mnóstwo domów i dom-

ków, zgrupowanych w malowniczym bezładzie, rozsiadło się po obu stronach stawu i rzeki, która jak błękitna wstęga przecięta groblą z młynami, podąża dalej przez ciemne lasy sosnowe, otaczające na północ horyzont ku Sławucie, Ostrogowi, Horyngrodowi, Tuczynowi i owemu tajemniczemu dotąd Polesiu, tak jeszcze mało zbadanemu. Miasto, które mnie się zdaleka tak pięknem wydało, to starożytny nadhoryniowy Zasław wołyński, który trzeba odróżnić od Zasławia, a raczej Zasławka czyli Izasławia litewskiego, ubogiej dziś miejsciny w gubernii i powiecie mińskim, ze szczątkami starożytnego zamku, założonego jak podanie głosi około r. 980 przez księcia Izasława, syna Włodzimierza W. ks. kijowskiego i Rogniedy księżniczki połockiej.

Nasz Zasław, nie sięga tak głębokiej starożytności, lecz za to urocze ma położenie, i zbliżając się do niego od strony Klimówki, widzimy zdaleka wszelkie pozory wielkiego ludnego miasta, choć liczy tylko 7.360 mieszkańców płci obojga. Klimówka położona o trzy wiorsty od Zasławia i dotykająca prawie do tak zwanego Nowego Miasta, jest to cienisty ślicznie zarysowany park, założony w końcu przeszłego stulecia, a dziś będący letnią rezydencją księstwa Romanowstwa Sanguszków, którzy z nastaniem upałów, opuszczają swą zwykłą rezydencję w Sławucie, położoną wśród piasków i lasów sosnowych, a przenoszą się do tej miłej i cienistej ustroni obla-

nej Horyniem, wijącym się jak sina wstęga po ślicznych trawnikach, ożywionych klombami róż sztamowych i olbrzymich drzew pomarańczowych. Przed kilkoma laty zbudowano tu uroczą willę, niemającą bynajmniej żadnych pretensyj pałacowych. Obszerne balkony i werandy oplecione roślinami wijącemi się mnóstwem krzewów i kwiatów, a najbardziej cudne widoki umiejętnie poprzecinane wśród gęstwiny parkowej, na Zasław, na tamtejszy klasztor O. O. Bernardynów, na liczne folwarki książęce otaczające wiankiem Klimówkę, na łany falujące złocistą pszenicą lub zieleniejącą się koniczyną i obszerne plantacje buraków przeznaczonych do sąsiedniej fabryki cukru w Kłembówce, zresztą na śliczne błonia Horyniowe okryte kwieciem, to wszystko sprawia, że gdy wjeżdżamy po szerokiej zwirowej drodze do ślicznej Klimówki, robi ona wrażenie miłej, letniej ustroni wielkiego pana kochającego ojczyznę, który zamiast szukać odpoczynku zagranicą, wołał go stworzyć u siebie wśród rozległych swych dóbr, tak hojnie uposażonych od natury. Lecz i to ciche schronienie widocznie miało przed laty burzliwą przeszłość.

Przechadzając się po parku dostrzegłem wśród polany nad Horyniem liczne mogiły i kurhany, dziś już gęsto porośłe starymi drzewami. Powiadają, że znajdują się one również za traktem, w sąsiednim lasku, nazywanym Pobójną i podanie głosi, że pochodzą z czasów wojen kozackich, gdy w r. 1648,

Krywonos, jeden z „pułkowników“ Bohdana Chmielnickiego, wyróżnawszy żydów i Lachów w Połonnem, dążył pod Konstantynów, gdzie się zmierzył z dywizją księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Zawadził on wtedy o Zasław, zdobył miasto, sprawił okropną rzeź pomiędzy mieszkańcami, sprofanował kościoły, bożnicę żydowską na stajnię obrócił, a ciała książąt Zasławskich kazał wywlec z grobów familijnych. A być może, że są to mogiły nasypane nad zwłokami dzielnych Wołyniaków, którzy tu pod Zasławiem w roku 1491, pod wodzą kniazia Semena Holszańskiego, rozbili hordę Tatarów zawołańskich i zmusili ją cofnąć się w stepy, uwolniwszy z jassyru krocie niewolników. Każda pięćdziesiątka ziemi w tych stronach, przesiąknięta jest krwią naszych bohaterskich przodków; po nich zostały tylko mogiły i kurhany, nad którymi na wiosnę słowiki wyśpiewują melodyjne trele, jakby hymn do Boga, za dusze poległych w boju.

Na zakończenie dodać należy kilka szczegółów o przeszłości naszego Zasławia wołyńskiego. Pierwszym śladem historycznym jest dokument Władysława Jagiełły, uprawniający nadanie stryja jego Lubarta, które przyznaje kniaziewi Fedorowi Danyłowiczowi, posiadanie twierdzy Ostroga, oraz ziemie Korzec i Zasław, skąd kniazem Ostrogskim od tego czasu został nazwany. Królowa Jadwiga, roku 1386 potwierdza to nadanie. W r. 1455, książę Wasyl Ostrogski, robiąc dział pomiędzy synami, przekazuje Za-

sław Jerzemu, który się też na dokumentach podpisuje: książę Jury Wasilewicz Zasławski. Ostatni tego rodu książę Aleksander Ordynat Ostrogski, syn ks. Dominika, głośnego regimentarza za czasów buntów Chmielnickiego, który go ironicznie przezwiał Peryną (pierzyną), zmarł bezpotomnie w roku 1673. Siostra jego Teofila, poślubiona Józefowi Lubomirskiemu, odziedziczyła po bracie wszystkie olbrzymie dobra, które później po kądzieli przeszły w ręce ks. Pawła Sanguszki, marszałka w. litewskiego. On to wystawił w r. 1750 kościół i klasztor Misyonarzy na Nowem Mieście, pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca, na nowo zrestaurował świątynie Pańskie zniszczone przez napad kozacki, a mianowicie farę z ciosowego kamienia, oraz kościół i klasztor OO. Bernardynów, fundowany r. 1606, przez Janusza ks. Zasławskiego, wojewodę wołyńskiego.

Zasław często musiał się bronić przeciw Tatarom, bo leżał na drodze ich napadów w głębi kraju. Oprócz zwycięstwa kniazia Semena Holszańskiego z r. 1491, wyżej przytoczonego, poraził ich tu jeszcze pod wałami miasta, Mikołaj Wężyk w roku 1554 i Janusz ks. Zbarazki, wojewoda braclawski w r. 1577. W r. 1648 uległo miasto przemocy kozackiej, lecz w r. 1684 Michał Rzewuski, wówczas podskarbi wielki koronny, powetował świetnie poprzednią klęskę, bo zbił na głowę pod Zasławiem

horde sultana Maradyna i odbił od niego znaczny plon i mnóstwo jeńców.

Odwieczny murowany lamus, wznoszący się nad samym Horyniem, w środku miasta, był pierwotnym tutejszym zamkiem. Później przenieśli książęta swą rezydencję do nowego zamku, pobudowanego po drugiej stronie rzeki. Został on przeistoczony z nastaniem spokojniejszych czasów, na wspaniałą i majestatyczny pałac, mający zawsze cechę obronną, bo oblewały go z dwóch stron wody Horynia, broniły fosy i stare strzelnice od strony rzeki. Pamiętam go jak był jeszcze zamieszkania. Dziś przerobiony został na koszary wojskowe i jawnie świadczy o militarniej dążności naszego wieku, który z konieczności kraj cały zmieniać musi stopniowo w jeden obóz obronny.

Mimo prozaiczności obecnej epoki, wspomnieć muszę o pewnej legendzie, przywiązanej do tutejszych starych murów. Tu, gdzie się ich tyle nagromadziło, a wszystkie wedle jasnych dowodów historycznych, były świadkami krwawych bojów i morderczych zapasów, nic dziwnego, że krążą pomiędzy ludem podania o jakichś strachach i upiorach, snujących się po nocach, jako dusze pokutujące za swe grzechy. Nie mogło się też obejść bez legendy o ukrytych skarbach; częste najazdy dziczy, napady jej na zamek zasławski, dają temu podaniu pewien cień prawdopodobieństwa. Otóż opowiadają ludzie, że za czasów księcia Janusza Sanguszki, strażnika w. koronnego,

około r. 1780, zjawił się przed Księstwem w Zasławiu, pewien żebrak staruszek, który hojnie przez nich obdarzony jałmużną, wyjawiał w sekrecie przed księżną strażnikową, że on, jako syn sługi książęcego, wie o ogromnych skarbach, zakopanych w lochach starego zamku i ukrytych w owym czasie przed najazdem tatarskim. Uprzedza jednak zawczasu, że gdy poszukiwania będą bliskie celu, Zasław palić się zacznie, a nim skarby wydobyte zostaną, miasto spłonie do szczętu. Długo rozmyślano nad dziwną tajemnicą żebraka, lecz uważając ją jako wybryk chorobliwej fantazyi, postanowiono spróbować szczęścia. We wskazanem więc miejscu poczęto kopać, w obecności księżnej, gości znakomitych i licznie zebranego ludu; lecz gdy tylko odkryto jakieś mrowane sklepienie, wszczął się pożar w mieście, który z trudnością ugaszono. Po kilku dniach ciekawość znowu przemogła; roboty szły dalej, w parę godzin ciężko okute drzwi żelazne ukazały się oczom zdumionych widzów, lecz w tej chwili głucho jęknęły dzwony, szeroka łuna rozległa się nad miastem i Zasław zaczął się palić na czterech rogach, tak, że mimo przedwcześnie przygotowanego na wszelki wypadek ratunku, niepodobna było opanować pożaru. Będąc już tak blisko celu, wzięto się do podważania ogromnych drzwi prowadzących do tajemniczego lochu, lecz w tej chwili processya duchowieństwa z cechami miejskimi przybyła błagać księżnę stra-

żnikową, aby kazała poprzestać tych poszukiwań, grożących wyraźnie ruiną całemu miastu. Naturalnie, że usłuchano tej prośby, przestano kopać i pożar natychmiast się uśmierzył, ale tajemniczy żebrak znikł bez śladu. Od tego czasu, nikt już więcej skarbów tych nie poszukiwał, a miejsce owych drzwi okutych i tego tajemniczego lochu, nikomu teraz nie jest wiadome.

Horyń od Zaslavia płynie na północ ku Sławucie. Zwykła droga idzie na Barbarówkę, gdzie przed niewielu jeszcze laty była fabryka smoły i suchej dystylacji drzewa z łuczyny sosnowej, pochodzącej z lasów Sanguszkowskich, prowadzona wspólnymi funduszami, kilku zacnych obywateli okolicznych, którzy zawierzywszy nadto kierownikowi zakładu, stracili włożone w to przedsiębiorstwo pieniądze i musieli jeszcze dość znaczne sumy dopłacić z własnej kieszeni. Wyrabiano tam smołę, tran drzewny, terpentynę, octy, różne smary i tekturę smołowcową. Samą smołę sprzedawano rocznie do Odessy za dwadzieścia kilka tysięcy rubli. Przedsiębiorstwo miało łatwy odbyt i wielkie szanse do trwałego powodzenia; dziś stoją tylko zrujnowane mury samej fabryki, świadczące jawnie, że stowarzyszenia spółkowe, tak nazwane komandytowe, nie mają jeszcze u nas dość silnej podstawy, a to jedynie z powodu źle zrozumianej delikatności współników, niechcących szczerze wchodzić w kontrolę czynności kierownika.

Daléj na wieś Taszki dojeżdża się do Sławuty. Lecz ja wołałem obrać drogę na Michlę, dawną uroczą rezydencję księcia Karola Sanguszki, ożenionego z piękną księżniczką Dorotą Sanguszkówną, córką księcia Eustachego, jenerała b. w. p. i Klementyny księżniczki Czartoryskiej. Pałacyk położony jest wśród starożytnych lip nad samym Horyniem, w pięknej miejscowości, górującej nad biegiem rzeki i dotykających do ściany odwiecznych lasów sosnowych, najlepiej zakonserwowanych na Wołyniu. Z prawdziwą przyjemnością jechałem temi lasami z górą dwie mile i podziwiałem umiejętny ich podział na sekcy, ogrodzone baryerami w miejscach, gdzie niedozwolony wypas dla bydła, — równość drzewostanów eksploatowanych systematycznie sztuczną kulturą leśną, sosen, modrzewiów i świerków; jednym słowem: dbałość o tę gałąź bogactwa krajowego, tak po wandalisku niszczoną w innych dobrach. Straż leśna tu liczna i dobrze uorganizowana; kierują nią ludzie fachowi po większej części Czesi. Domki dla straży rozrzucone po całym obszarze lasów, a przeważnie na głównych wyjazdach. W sąsiedztwie Sławuty jest tartak parowy, wyrabiający kłocę sosnowe na deski różnych wymiarów. Odbyt na nie jest zapewniony w każdym czasie, dzięki bliskości dworca kolejowego w Sławucie, ale zarząd leśny, postępuje bardzo oględnie, nie ścina i połowy tych sosen, które mu roczna sekcy dostarczyć może.

Lecz oto ściana odwiecznych tych borów sosnowych odrazu się przerywa, oczom naszym przedstawia się znowu piękny Horyń, ujęty silną służą i groblą, gdyż wody jego w tem miejscu obracają maszyny wielkiej papierni Sławutskiej, oddawna znaney w kraju, która przedtem wyrabiała różne gatunki papieru piśmiennego, lecz obecnie z rozwojem cukrownictwa w kraju, zadawała się fabrykacją papieru cukrowego, gdyż przemysł ten przedstawia daleko lepsze korzyści. Przed nami Sławuta, ludne i bogate miasteczko przeważnie fabryczne, przecięte Horyniem i otoczone ze wszystkich stron lasami sosnowemi, a będące od wielu już pokoleń, rezydencyą książęcego domu Lubartowiczów Sanguszków, herbu Pogoń litewska.

Jakby za dotknięciem czarodziejskiej laseczki, przedstawia się ona podróżnemu, wychylającemu się z odwiecznych borów sosnowych i doznaje się tego samego wrażenia dojeżdżając do Sławuty z której-bądź strony, gdyż ostatnie dworki i domki miasteczka toną jakoby wśród olbrzymich sosen, rozlewających w powietrzu woń balsamiczną. Na trakcie z Zasławia za wsią Taszkami, wśród uciążliwej piaszczystej drogi, na olbrzymiej starodrzewnej sośnie, pamiętajacей z pewnością jagiellońskie czasy, błyszczący dzień i noc lampka przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, zawieszona tu przed stu laty przez ś. p. księcia Romana Sanguszkę. Miłe to sprawia wrażenie, bo nie-

rzadko spotyka się tu gromadkę pobożnych, modlących przed wizerunkiem naszej Orędowniczki, co świadczy głośno o szczerzej pobożności miejscowego ludu. Tem się też Sławuta, choć napelniona ludnością, pracującą w tutejszych fabrykach, tak jawnie wyróżnia od innych krajowych osad fabrycznych, jak n. p. Łódź, Zgierz i w ostatnich czasach powstałe Zawiercie.

Tamte przyjęły cechę niemiecką; w Sławucie przeważa żywioł krajowy, rodzimy, czego najlepszym dowodem język, którym w niedzielę na rynku i na ulicach wszyscy rozmawiają — i kościół miejscowy, napelniony co niedziela i święto pobożnymi. Kościół ten, wzniesiony przez ś. p. księcia Eustachego Sanguszkę, jenerała b. wojsk polskich, w najczystszy styl włoski, na wysokim podmurowaniu, stanowiącym taras, ozdobiony, kamiennymi schodami, góruje nad całym miasteczkiem i swym złocistym krzyżem, zdaje się błogosławić mieszkańcom w ich pocziwłej produkcyjnej pracy. Wszystkie ołtarze i ozdoby, jakoteż i organy, rzeźbione ze starego ciemnego dębu i piękne obrazy pendzla włoskiego, pomiędzy którymi odznacza się męczeństwo św. Doroty nad wielkim ołtarzem, nadają tej świątyni poważny, imponujący charakter. Czcigodny fundator, zmarły w r. 1844, spoczął tu w grobach rodzinnych, obok swej małżonki Klementyny z ks. Czartoryskich, ukochanej swej córki Doroty i synowej ks. Romanowej. Tu także

ze łąą w oku złożyliśmy w marcu r. 1881 zwłoki Nestora naszych prowincyj, bohatera wojny narodowej z r. 1831, później wygnańca sybirskiego, ks. Romana Lubartowicza Sanguszkę, któremu Sławuta wiele zawdzięcza, bo po powrocie do kraju, z całą młodzieńczą energią pracował przez lat blisko czterdzieści nad rozwojem przemysłu krajowego. Jemu to zawdzięcza Sławuta rozszerzenie słynnej fabryki sukienniej, założonej jeszcze przez jego ojca, zajmującej obecnie kilkaset robotników, i papierni nad Horyniem, o której wyżej mówiłem, jakoteż założenie fabryki odlewów żelaza i narzędzi rolniczych, dzierżawionej później przez Anglika Wardt'a, a nabytej w ostatnich czasach na własność przez znaną warszawską firmę, Lilpop, Rau & Lewenstejn. Za czasów administracji ś. p. ks. Romana tutejszemi dobrami, czynną była fabryka świec woskowych, jedyna na Wołyniu, a prowadzona przez nader oryginalną postać, ormianina wyznania rzymsko-katolickiego, księdza Pischulgianiego, kapelana pałacowego, przywieszionego przez ś. p. księżnę Eustachową z Wenecyi, ze słynnego ormiańskiego klasztoru w Murano. Dzięki wrodzonemu duchowi handlowemu, mimo że spełniał przykładowie swe obowiązki kapłańskie, potrafił ksiądz Pischulgiani rozwinąć należycie tę fabrykację, która niestety ze śmiercią jego upadła. Jeżeli zechcemy uwzględnić, że Sławuta jest dotąd główną stolicą administracyjną rozległych dóbr Sanguszkowskich, skła-

dających się dziś z kluczków czyli wydziałów: sławutskiego, zasławskiego i białogrodeckiego, zawierających w sobie kilka ludnych miast i miasteczek i około sześćdziesięciu folwarków z bardzo obszernymi lasami, wzorowo administrowanymi, co wszystko stanowi własność obecnego dziedzica tej iscie książęcej dzielnicy, księcia Romana Sanguszki, to dziwić się nie należy, że Sławuta zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce na Wołyniu i że przewyższa pod wielu względami niejedno miasto powiatowe.

Dawniej przed rozdziałem dóbr pomiędzy dzisiejszym dziedzicem i hrabiną Maryą Alfredową Potocką, sukcesorką po zmarłym ojcu ś. p. Romanie Sanguszcze (starszym), skupiała się w Sławucie jeszcze liczniejsza administracja, bo odeszły dobra białoruskie i klucze: szepetowiecki, antoniński, piszczowski i szarogrodzki na Podolu, oraz dobra czerepińskie na Ukrainie i stężyckie pod Uściługiem; lecz od tego czasu przybyło miasteczku połączenie z kolejną południowo-zachodnią, mającą tu pod lasem swój dworzec, urząd pocztowy, stacyę telegraficzną, zakład kumysowy, utrzymywany przez stowarzyszenie miejscowych lekarzy; będący powodem dość znacznego ożywienia w czasie letnich miesięcy. Jednak mimo ruchu kolejowego, prawie międzynarodowego, oddziaływającego zawsze ujemnie pod względem wynarodowienia i napływu gości przeważnie z głębi Rosyi przybywających się leczyc kumysem, Sławuta jest

jedną z miejscowości Wołynia, które najbardziej zachowały cechy miejscowe rodzinne. W niczem się nie wynarodowiła, na każdym kroku widać dostatek i zamożność swojską pomiędzy mieszkańcami; dobrobyt ich, przy zachowaniu starodawniej mieszczańskieję granatowęj kapoty i baranięj czapki bije w oczy; widać że ci ludzie nie są zepsutymi moralnie fabrykantami, lecz wolnymi obywatelami Sławuty książeńcej. To mi właśnie przypomina jedną z wybitnych cech dóbr Sanguszkowskich, jeszcze z czasów przedreformowych, gdy był włościan dzięki opiece ojcowskieję ś. p. księcia Romana był bardzo dostatni. Spotykani gdzieś w podróży, z transportem zboża lub cukru z licznych książęcych fabryk i zapytani z jakieję są wsi, odpowiadali dumnie: „My kniaźskie myłostywy pane“. Stanowili oni wtedy rodzaj włościańskieję arystokracji. Naturalnie, że z uwłaszczeniem stosunek ten się zmienił, bo nie mogło być inaczej; lecz cześć ich dla zmarłego księcia pozostała na zawsze; pamiętam, że na jego pogrzebie w Sławucie w marcu r. 1881, widzieć było można wielu starych włościan, postępujących za trumną ze łzami w oczach.

Obszerny tutejszy pałac, zwykła rezydencya dziedziców, jest to ciężki dwupiętrowy murowany budynek, niemający żadnego stylu. Na początku trzeciego dziesiątka bieżącego stulecia, dobudowano drugie piętro, daleko niższe od pierwszego, co bynajmniej nie posłużyło ku jego ozdobie. Dwie ofi-

cyny, jedna kuchenna a druga gościnna, zamieszkiwana do śmierci przez ś. p. księżnę Eustachową, a dalej rajszula i pawilon piętrowy z obszernymi stajniami, mieszczącymi w sobie słynne konie stada Sanguszkowskiego, stanowiły do ostatnich lat pałacowe attynencye. W tym to pawilonie mieszkał przeszło lat 50 i tu zmarł ś. p. książę Roman o którym mi tak często wypada wspominać, bo ta czcigodna i nieskalana postać ściśle jest związana z dziejami Sławuty. Żaden więc z członków rodziny, po śmierci ks. Eustachego, nie mieszkał w pałacu; były w nim tylko pokoje recepcyjne na parterze; pierwsze piętro stało prawie pustkami. Przybywających gości mieszczono na drugiem. Sam pałac stał jakby na wydmie piaszczystej, nie odgradzony od miasteczka, tak, że przez dziedzinnic pobożni udawali się do kościoła. Tak pożądanego na wsi cienia nie było nigdzie, ledwie kilka rozłożystych i starodawnych sosen sterczało po drodze do stajen. Pod niemi układano stosy drzewa opałowego, na użytek dworski. Nieboszczyk ks. Eustachy, kurząc z długiej antypki lulkę, lubiał się tu przechadzać, przypatrując się dzikom, łosiom i sarnom, zawieszonym na wysokiem wieszadle i słuchając anegdot myśliwskich którego z nadwornych strzelców. W owym czasie było tu na pozór nadzwyczaj skromnie, choć na każdym kroku znać było staropolski dostatek magnacki. Mnóstwo oficyalistów zestarzałych na usługach książęcych,

przybywało codzień z rozległych dóbr; liczny dwór złożony z posiwiałych sług, kozaków i lokai zapełniał tę rezydencję. Bywało tu także chwilami gwarno, bo cały Wołyń rojący się w owych latach rodzinami pańskimi i szlacheckimi, odwiedzał księstwo, lecz ogólną cechą tego domu, który doznał tyle strat i nieszczęść, było życie rodzinne, ożywione od czasu do czasu odwiedzinami krewnych lub przyjaciół.

Tylko wyprowadzanie i przejeżdżanie na wolnem powietrzu przepysznych arabów, było ulubionem zajęciem tak ojca, ks. Eustachego, jak i syna, ks. Romana, któremu błogi uśmiech wracał na twarz zwykle surową z powodu nieuleczonej głuchoty, gdy spojrzał na ulubionego swego koniuszego Czerniawskiego, harującego na siwym Aghil-Adze, srebrzystym Khejlanie lub kasztanowatym Seglawim. W najlepszy humor wprowadzała go rozmowa o koniach, lub przepędzanie z biczem w rękę młodej stadniny.

Później od r. 1858 nastąpiło jeszcze większe opuszczenie pałacu sławutskiego, bo książę Roman starszy, mieszkając zawsze nad stajniami, urządził sobie za kościołem wśród uroczystego gaju dębowego tak nazwany dworek, gdzie zawsze jadał i swych gości przyjmował. Skromna ta rezydencja, lecz urządzona z całym tegoczesnym komfortem, miała także świetną epokę, która trwała lat dwadzieścia kilka, bo tu, co tylko było znakomitego w kraju, przyjeżdżało pokłonić się czcigodnemu go-

spodarzowi i uczyć się od niego wiary w Opatrzność, miłości dla ziemi rodzinnej i wytrwałości w pocziwłej pracy. Zebrania zaś w lutym na świętego Romana bywały bardzo liczne.

Tymczasem obecny dziedzic sławutski ożenił się w r. 1868 z hrabianką Karoliną de Thun. Pod kierunkiem młodej, pięknej i eleganckiej kobiety, przyzwyczajonej do wygod życia światowego, rezydencya sławutska stopniowo się przeistaczała. Zasadzono mnóstwo drzewek i krzewów formując je w kłaby, co już dziś daje tak pożądaną cień; wydmy piaszczyste obrócono w zielone trawniki, przyozdobione pięknymi dywanami kwiatowymi i szemrzącą fontanną, używając do tego siły maszyny parowej z fabryki sukiennej. Doprowadzono wodę na wszystkie piętra pałacowe, a mnóstwo powojów przyozdobiło ganki i werandy. Pomału wzięto się do zmiany w umeblowaniu. Całe pierwsze piętro, dotąd prawie niezamieszkałe, obrócono na apartamenta recepcyjne. Przepyśne gobeliny z herbami familijnymi po rogach, które od wieków spoczywały w skrzyniach cedrowych, użyto do przyozdobienia głównych wschodów pałacowych i kilku salonów. Jeden szczególnie gobelin, z najpiękniejszej epoki, z amorkami tycyanowskimi w różnych postaciach, bujającymi wśród obłoków, okrywający ściany wielkiego salonu, jest niezrównany co do piękności i ceny. Inny przedstawia sceny biblijne, inny jeszcze krajobrazy leśne na tle

tak nazwanym *feuille morte*, a wszystko doskonale zachowane i przedstawiające ogromną wartość. Piękne brzozy i porcelany staroświeckie, oraz wazy japońskie, pochodzące z dawnego pałacu zasławskiego, uzupełniają ubranie tych książęcych apartamentów, w których jednakże szczerą i staropolską gościnność zacnych gospodarstwa, jest największym urokiem dla przybywającego gościa.

Obszerna biblioteka sławutska, licząca kilkanaście tysięcy tomów i wiele cennych druków starożytnych, złożoną została obecnie w apartamencie ś. p. księcia Romana (starszego) nad stajniami.

Najlepsze to podług mnie uczczenie pamięci zmarłego, który całe życie poświęcił na jej skrzętne zbieranie, nie szczędząc znacznych kosztów, a ostatnią wolą przekazał ją rodzinie. Oprócz dzieł tegoczesnych zawiera ona mnóstwo, ślicznie dochowanych ozdobnych wydań; Biblię Radziwiłłowską (1568), Ostrogską (1581), Leopoldy (1577), Kazania Skargi, Birkowskiego, Postylle Wujka i t. p. Posiada także kompletny zbiór kronikarzy polskich, poczynając od Miechowity, Bielskiego, Długosza, Kromera do najnowszych, — bogatą kolekcję rękopismów, odnoszących się do panowania Augusta II i III i Stanisława Poniatowskiego, — Listy Jana III do cesarza Leopolda, do wezyra, do prymasa i odpowiedzi na nie, pomiędzy niemi list hetmana Doroszenki do króla. Zbiór rozmaitych arcyciekawych listów, zebrany w 3 dużych

tomach, osób znakomitych, z których listy odnoszące się do konfederacyi Barskiej, zasługują na szczególną uwagę, kolekcję starych polskich sztychów i t. p. Jednem słowem, biblioteka tutejsza jest jedną z bogatszych w kraju i przytem starannie i umiejętnie zebrana i ułożona, równie jak i archiwum rodzinne Sanguszkowskie, przy którym przez lat kilkadziesiąt był archiwistą znany z sumiennych prac literackich, niedawno zmarły Roman Bożawola-Romanowski.

To wszystko dowodzi, że Sławuta w obecnej swej postaci jest miłą oazą dla myślącego podróżnego, bo obok zachowania pamiątek krajowych i rodzinnych, odznacza się wzorowo prowadzonym gospodarstwem rolnem i leśnem, tudzież dobrze zrozumianym przemysłem fabrycznym, który daje wygodny sposób do życia tysiącom rodzin. Co najbardziej jest pocieszającym, że stuk młotów i warczenie warstatów w przędzalniach, nie odejmuje Sławucie cechy tej swojskości krajowej, którą za każdym tam pobytem, z radością podziwiam.

Może też do tego przyczynia się rodzinny nasz Horyń, oblewający jej brzegi i obracający koła młyńskie, oraz maszyny tak w papierni jak i w fabryce odlewów żelaznych. Wołyńska ta rzeka, której wody nieraz w przeszłych wiekach zaczerwienione bywały krwią tatarską, kozacką i polską, dziś spełnia funkcję pokojową, stokroć pożądaną i korzystniejszą dla społeczeństwa. Brzegi Horyniowe musiały być tu

w drugiej połowie XVII wieku świadkami niejednego krwawego zapasu, jak świadczy o tem przywilej Augusta III z r. 1754, w którym powiedziano: „Gdy „miasto przez napady kozackie i tatarskie zniszczone, „poczyna się dźwigać, pozwalamy je obwarować, „używać swobód miejskich i obdarzamy prawem magistralskim, zaprowadzamy targ tygodniowy, dwa „jarmarki do roku i skład białej soli ruskiej; wio- „zący takową z Pokucia na Polesie, nie mają mijać „miasta, a jeśli podczas jarmarku przejeżdżają, obo- „wiązani będą przez pięć dni się zatrzymać, wysta- „wiając ją na sprzedaż“. (Staroż. Polska Balińskiego i Lipińskiego. Tom II, str. 926). Pod koniec XVIII wieku zaprowadzono w Sławucie wielce czynną drukarnię pism żydowskich. Fanatyczni żydzi talmu- dziści, posądzeni byli w początkach bieżącego stu- lęcia o zamordowanie w synagodze jednego ze współ- wyznawców, wprowadzającego jakieś innowacye w dru- kowanych tu księgach duchownych. Wywiązała się z tego głośna nader, długo trwająca sprawa, dla której ostatecznego wyśledzenia, komenderowany był ze stolicy młody wówczas ks. Ilarion Wasilczykow, późniejszy jeneralny gubernator naszych prowincyj. Skutkiem tego było zamknięcie owej hebrajskiej drukarni, która już nigdy później otworzoną nie zo- stała. To są jedyne, historyczne wspomnienia ze Sławuty.

Wyjeżdżając ze Sławuty traktem ostrogskim,

warto stanąć na chwilę koło tak nazwanej karczemki czerwonej czyli niemieckiej i spojrzeć na to wołyńskie fabryczne miasto, gdyż z tego punktu ślicznie się ono przedstawia. Położone w dolinie nadhoryniowej, bogatej w zielone łąki i pastwiska, okolone ze wszech stron ciemnymi borami sosnowymi, świeci ono zdaleka połączanym krzyżem swego pięknego kościoła, imponującym gmachem pałacowym, otoczonym obszernymi stajniami i zabudowaniami dworskimi, licznymi swymi fabrykami o wysokich kominach, buchającymi parą i dymem i schludnymi dworakami oficjalistów i fabrykantów, które się łączą z rynkiem. Wśród niego wznosi się olbrzymi ratusz murowany, o dwóch piętrowych pawilonach, zbudowany przez ś. p. ks. Eustachego Sanguszkę i przeznaczony na skład towarów i drobne kramy. Tu naturalnie już nie tak czysto jak po innych ulicach, bo wszędzie na rynku i koło zajezdnych domów roi się brudne żydostwo, lecz niema też tu nigdy tradycyjnego błota wołyńskiego, bo Sławuta otoczona jak już mówiłem sosnowymi lasami, pobudowana została na piaskach, co sprawia, że wszędzie o każdej porze roku można przejść suchą nogą. Lecz opuśćmy już raz to miejsce, stanowiące jakby cywilizowaną oazę, wśród naszej niezbyt postępowej prowincyi i mijajmy pomału wśród głębokich piasków zakręt otoczony baryerami, z którego prześlijmy Sławucie i jego mieszkańcom ostatnie pożegnanie.

Przejechawszy kilka wiorst, wysokopienne i starannie utrzymane bory sosnowe odrazu się przerywają, bo jesteśmy już na granicy dóbr Sanguszkowskich, sprawia to nadzwyczaj niemiłe wrażenie, bo bez przygotowania wjeżdża się z tego uroczego cienia leśnego do istnej pustyni, — co się tłómaczy tem, że przed kilkoma laty tutejsza ciemna i gęsta sosnowa puszcza przeistoczona została w smutną pustynię, a raczej trzebież leśną, na której ręka niemieckiego kupca i żydowskiego faktora ledwie pozostawiła gołe pnie i kupy krzywych gałęzi. Jesteśmy już bowiem na terytoryum dóbr annopolskich, a raczej wsi Krupca, gdzie wśród piaszczystej drogi przejeżdżamy obok niewielkiego młynka i trzykopułowej cerkwi, otoczonej pięknym gajem dębowym. W oddaleniu zaś widać tartak obracany wodami Horynia. Ludna to i zamożna wieś, choć mieszkańcy jęj głównie się trudnią przemysłem leśnym: rola, bowiem zanadto tu licha, aby z nięj mogli dojść do dobrobytu. Krupiec należał dawniej do dóbr annopolskich, stanowiących własność księcia Antoniego Jabłonowskiego, ożenionego z Pauliną Mniszchówną, siostrą hr. Karola Mniszcha, dziedzica Wiśniowca i córką ostatniego marszałka wielkiego koronnego. Po śmierci księcia Antoniego, Annopolszczyzna wraz z Krupcem sprzedaną została Feliksowi Leńkiewiczowi, po którym wszystkie dobra przeszły prawem spadku na rodzoną jego siostrę Oktawię Walewską, niedawno bezdzietnie

zmarłą w dziedzicznej swój wsi Boczanicy. Poboczni spadkobiercy jęj rozebrali pomiędzy siebie tę fortunę, jedną ze znaczniejszych na Wołyniu; wiele wsi przeszło już niestety w obce ręce, lecz Krupiec dostał się w spadku księciu Edmundowi Czetwertyńskiemu, krewnemu jęj po kądzieli. Dobra te przed laty należały do książąt Ostrogskich.

Ztąd zawsze po głębokich piaskach, które dopiero ustają pod Ostrogiem, dojeżdża się do Krzywina, ogromnej i ludnej wsi, liczącej z górą 1000 mieszkańców obojga płci i szeroko rozsiadłej na piaszczystej równinie, dotykającej do lewego brzegu Horynia, który w sąsiedniej wsi Nieteszynie obraca ogromne młyny, tak nazwane „marymonty“ i papiernię, wyrabiającą papier z masy drzewnej. Nad drogą na wzgórku stoją zrujnowane mury kościoła i klasztoru sióstr miłosierdzia, wzniesionego kosztem dawnych dziedziców. Dziś same już fundamenta na kamień rozbierają, tak że pobożna fundacya, mająca miłosierdzie chrześcijańskie na celu, niema nawet uroku pięknych ruin. Dalej obszerna karczma, przed którą zawsze mnóstwo pijanego chłopstwa, a dalej jeszcze wśród drzew przeziara piękny murowany kościół parafialny pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, odbudowany w r. 1801 na miejscu dawnego drewnianego, fundowanego w r. 1737 przez książąt Jabłonowskich. Krzywina bowiem ze wszystkimi przyległemi dobrami stanowił oddawna, własność tego

książęcego domu, a dziedzice tutejsi idą w prostą linię po hetmanie Jabłonowskim, towarzyszu i przyjacielu Jana III. On to, jak podanie głosi, pierwszy upiększał tę majątność i rozkazał jeńcom tatarskim kopać głębokie kanały, otaczające dziedziniec pałacowy i przerzynające obszerny park tutejszy. Książę kasztelan krakowski, Jan Barnaba Jabłonowski, wydzielił na Wołyniu synowi, księciu Maksymilianowi, senatorowi-wojewodzie Królestwa Polskiego, a później prezesowi heroldyi Królestwa, ożenionemu z księżniczką Dorotą Lubomirską z linii Dubieńskiej, klucze: krzywiński, płużański i moszczanicki w ostrogskim powiecie, choć ten ostatni stanowi tylko własność emfiteutyczną, klucz hulski w zwichelskim powiecie i klucz dermański z Pohorylcami w dubieńskim; oprócz tego w Królestwie majątność Czarnylas, spuściznę po Janie Kochanowskim i 200,000 dukatów gotówką w obrączkowym złocie. Za jego więc życia, była to świetna epoka dla Krzywina, który wielu z nas jeszcze takim pamięta, bo ślicznie zarysowany ogród, założony przez sławnego na Wołyniu Anglika Miklera i szerokie kanały napelnione czystą wodą, otaczały pałac, wznoszący się na wysokiem podmurowaniu, wśród ogromnego trawnika, równego jak aksamit i nadzwyczaj starannie utrzymanego. Wogóle przyznać należy, że sztuka zastąpiła w Krzewinie naturę, nader skąpą w piękności wśród piaszczystej równiny; ale trzeba było widzieć za świetnych czasów

tęj magnackiej rezydencji, jak tam pełno było kwitnących krzewów w kłabach, pachnących kwiatów po gazonach i rabatach, jak oranżerya latem ślicznie ustawiona była przed pałacem, jak wszystkie dworki oficjalistów i rezydentów, z których każdy musiał być wystawiony w innym stylu, tonęły wśród rozkosznej zieleni. Oko się radowało, gdyśmy przebywali tę ulicę do samego pałacu, gdzie zawsze wszystko urządzone było z nadzwyczajną wyrafinowaną elegancją aż do kuchni i zastawy stołowej. W pierwszych latach posiadania Krzywina, przez syna poprzedniego dziedzica księcia Władysława, szambelana dworu królestwa konstytucyjnego, świeżo wówczas ożenionego z hrabianką Ludgardą Tyszkiewiczówną z Czerwonego dworu na Żmudzi, przepych wewnętrznego urządzenia pałacowego, stał się jeszcze większy.

Żywo wrażała się mnie w pamięć ówczesna postać księcia Władysława Jabłonowskiego. Był to bowiem jeden z najsympatyczniejszych ludzi, których znałem; piękny, miły, ujmujący, grzeczny dla wszystkich, ślicznie wychowany — wielki pan w całym znaczeniu tego wyrazu — i beau causer, to jest miły gawędziarz, o jakich już dziś pojęcia nie mamy. Od lat młodszych potrafił sobie zaskarbić miłość ogólną. Mnóstwo miał w owej epoce tak nazwanych przyjaciół, lecz z powodu swój z niczem niezrównanej rozrzutności, był największym nieprzyjacielem siebie samego. Ratował go od ostatecznej ruiny

teść jego hr. Benedykt Tyszkiewicz z Czerwonego Dworu na Żmudzi, kupując na imię córki klucze płużański i hulski — lecz klucz krzywiński z tą śliczną rezydencją, z takim kosztem upiększoną przez ks. Władysława Jabłonowskiego, sprzedany został z licytacji w 1856 r., nabyła go hr. Zubowa; w r. 1864 odprzedała go z wolnej ręki kupcowi Izajaszowi Hermanowi, który go dotąd posiada. Teraźniejszy Krzywina niepodobny do owej wypieszczonej pańskiej rezydencji, którą wszyscy podziwiali. Śliczne trawniki utraciły zieloność, oranżerye się wałą, woda w kanałach pokryła się pleśnią, a schludne dworki stoją pustkami, lub służą za mieszkanie dla żydów. Od lat szesnastu tuż za parkiem pałacowym wzniesiony został dworzec kolejowy, początkowo towarzystwa kijowsko-brzeskiego, a dziś dróg południowo-zachodnich. Niczem się on nie wyróżnia od innych, ruch na nim dość znaczny, bo i okolica ludna; a dla mieszkańców Krzywina oprócz wygód szybkiej komunikacji, przybyło jeszcze biuro telegraficzne i stacya pocztowa, łącząca z koleją powiatowe miasto Ostróg, odległy o 13 wiorst. W tę więc stronę i my się udajemy, przejeżdżając obok cieniatego cmentarza, położonego na końcu wsi i ciemnego gaju olchowego, za którym ciągnie się dalej las sosnowy, przeplatany głębokimi piaskami, aż do samej Wilbówny, wsi położonej u ujścia Wilii do Horynia, ale nie tej Wilii opiewanej przez naszego nieśmiertelnego Adama.

Mickiewicza, lecz tutejszej wołyńskiej rzeki, biorącej początek w krzemienieckim powiecie, niedaleko wsi Tylawki i formującej piękne stawy, jak n. p. w Surażu, wsi Wilii obok Kuniowa i Międzyrzeczu Ostrogi, świecącym dotąd białymi murami klasztoru i kościoła OO. Franciszkanów. Jestto fundacya z roku 1606, ostatniego z książąt Ostrogi, Janusza kasztelana krakowskiego, który go wzniósł z ciosu o pięciu kopułach miedzią pokrytych, w miejscu bardzo obrotnem, bo w widłach uformowanych przez ujście Zbytnki do rzeki Wilii. W XVII i XVIII wieku było to, jak widać, miejsce bardzo warowne przeciwko inkursjom tatarskim i kozactwu. Klasztor opasany był murem, broniły go cztery baszty i silna brama wchodowa, należycie w strzelnicę opatrzona. W razie trwogi, chroniła się tu ludność z miasteczka i okolicy, a miejscowy gwardyan konwentu, nazwanego w wizytach Franciszkanów prowincyi ruskiej, Medecensis Ordinis, miał zwierzchność nad załogą. Cudami słynący tu obraz N. Panny ukoronowany został dnia 5 Sierpnia 1779 r. przez sufragana łuckiego Franciszka Komornickiego, biskupa cezareopolitańskiego i ścigał w każde święto Matki Boskiej licznych pobożnych z dość dalekiej okolicy.

Wkrótce po wypadkach r. 1863, kościół międzyrzecki zamieniony został na cerkiew obrządku wschodniego; kilku pozostałych z owego czasu zakonników, wymarło już dziś po parafiach, gdzie w charakterze

wikarych pomagało miejscowym proboszczom. Same dobra stanowią obecnie własność rodziny cesarskiej, gdyż niedawno zostały sprzedane departamentowi apanaży czyli „udielow“, przez hr. Aleksandra Ilińskiego. Dziad zaś jego senator, ulubieniec cesarza Pawła, nabył je w ostatnich latach XVIII stulecia od generała Ferzena, który otrzymał je w darze od cesarzowej Katarzyny, zaraz po ostatnim rozbiórce kraju. Były one wtedy skonfiskowane Jackowi Małachowskiemu, kanclerzowi w. k. Jego zaś ojcu Janowi, także kanclerzowi w. k. dostały się z połową Ostroga i 33 innymi folwarkami w r. 1753 wskutku transakcyi kolbuszowskiej przy rozbiórce ogromnej ordynacyi ostrogskiej, gdyż stanowiły z nią od wieków nierozdzielna całość.

Zaraz za karczmą wielbowieńską, przejeżdża się Horyń po drewnianym moście. Tu zaczyna się nadzwyczaj długa, bo przeszło cztery wiorsty ciągnąca się grobla, wysadzona po obydwóch stronach pięknymi drzewami i kończąca się mostem rzuconym przez Wilię już pod samym Ostrogiem. Grobla ta, usypana w przeszłym wieku przez Antoniego Barnabę Jabłonowskiego, kasztelana krakowskiego, kosztowała nadzwyczaj drogo, bo powiadają, że sprowadzono wtedy z Włoch inżyniera-hydraulika, który bardzo sumiennie zbadał bieg obydwóch rzek tu się łączących i niwelacyę wód na tych okiem niezmiernych błoniach, przez które ową groblę rzucono.

W pewnych odstępach przerżnięto wtedy kanały w grobli i zbudowano mosty na nich, dla upływu wód wiosennych, co zrobione było nie bez celu i na pewnej naukowej podstawie. To też gdy po uwłaszczeniu włościan ustała władza policyi dominialnej, rozdzielono całą tę niesłychanie długą groblę na wydziały, oddając je gminom dla naprawy przechodzącej tu drogi pocztowej. Nie pojmując doniosłości tych mostów, skasowano je odrazu; lecz na pierwszą wiosnę cała grobla znalazła się pod wodą, co naturalnie wstrzymało komunikację. Musiano więc z konieczności wrócić do dawnych mostów i kanałów, które są tak urządzone, że osuszają same błonia. Należą one przeważnie do dóbr krzywińskich i co roku zbiera się na nich kilkaset sąni wybornego siana. Jadąc powoli wielbowieńską groblą, starożytny Ostróg, coraz jaśniej przedstawia się oczom podróżnego. Na lewo cały widnokrąg otoczony ciemnymi lasami, ciągnącemi się do Zasławia. Na prawo, z krętym biegiem Horynia, rozwijają się faliste wołyńskie łąny, bo tu już ustają piaski i ziemia staje się coraz urodzajniejszą. Ostróg wychyla się z mgły porannej, sterczą wysokie mury kościołów i klasztorów: pojezuickiego, franciszkańskiego i kapucyńskiego, nareszcie narożne baszty obronnego zamku książąt Ostrogskich, tych odwiecznych marszałków ziemi wołyńskiej i obrońców jej od najazdów stepowej dziczy. Lecz niestety są to już wszystko smutne ruiny, rozbierane przez ży-

dów na cegłę, bo Ostróg równie jak i Łuck, miastem ruin nazwaćby należało.

Wjeżdżając do Ostroga od strony Krzywina, to jest od strony stacyi kolejowej, mamy przed sobą jeden z dawniejszych grodów wołyńskich, nieustępujący w niczem co do starożytności Łuckowi, Włodzimierzowi i Krzemieńcowi. Jeden tylko prastary Korosteń, dzisiejszy Iskorość na Polesiu, w powiecie Owruckim, o którym są pewne historyczne wzmianki już z roku 883, o wiele przewyższa co do dawności swego pochodzenia, wszystkie tutejsze grody.

Dawny ten Korosteń miał być stołecznym grodem Drewlan. Był to naród pierwotny, zamieszkujący dzisiejszy owrucki powiat, tak jak dalej nad brzegami Słuczy, Horynia i Styru mieszkali Krywiczanie, a jeszcze dalej na zachód w Kowelskiem i Włodzimierskiem ku Bugowi, Dulęby. Dziś Iskorość, ta licha poleska miejscina, zamieszkaana przeważnie przez żydów i oddalona o 4 mile od Owrucza. Rzeka Usza, wpadająca pod Czarnobyłem do Prypeci, płynie tu przez głębokie bory sosnowe, znacznie już dziś przetrzebione, formując wodospady wśród fantastycznych skał granitowych.

Trudno tu wprawdzie się dostać o każdej porze roku, bo tradycyjne drogi polskie, po grobelkach, brodach i krąglakach sosnowych, niejednego odstręczą, ale kto je przebędzie, sowicie zostanie wynagrodzony za swe trudy. Cudny bo też to kraj-

obraz, trochę wprowadzie smętny, jak wszystkie widoki Polesia, lecz upiękaszony prastaremi wspaniałemi dębami, porastającymi na dawnych okopach, starożytnego zamku drewlańskiego, ożywiony pluskiem wody rozbijającej się o skały w ogrodzie dworskim, w tak nazwanych kąpielach Olgi. Są to wyłobienia w skale, pochodzące jak podanie głosi z owęj zamglonej epoki IX wieku ery chrześcijańskiej i formujące dwie obszerne granitowe wanny, z których woda z szumem spada na dół. Obecnie Iskorość, należy podobno do rodziny Lubowidzkich, są jednak ślady, że w XIV wieku Olgierd nadał tę majątność ziemianinowi tutejszemu Terechowi, który się też z Korostania pisać zaczął. Zygmunt III dopiero, nadał jego potomkom herb Korsak i prawo miejskie dla tej posiadłości, z obowiązkiem obwarowania jej od napadów tatarskich. Lecz daleko dawniej Korosteń, a dzisiejszy Iskorość, będąc stolicą Drewlan, zawojowany był w 883 roku przez Olega, opiekuna Igora Rurykowicza. Ślady jego obozu pokazują dotąd, w sąsiedniej wiosce nazwanej Szatryszcze, a wiadomo, że Szatro to namiot, w dawnym języku ruskim. Na zbuntowanych Drewlan musiał pójść powtórnie Igor w r. 945, lecz otoczony ich przemagającą siłą, poległ pod okopami miasta, a mogiła jego, wedle podania ludowego, dotąd widoczną na gruntach wsi Niemirówki. Żona jego Olga, mszcząc pamięć męża, po dwakroć okrutną, śmiercią wymordowała posłów, wysłanych przez Dre-

wlan do Kijowa, co szczegółowo opisuje Nestor w swej „Letopisi“. Nareszcie w r. 947 przedsięwzięła na nich morderczą wyprawę; mieszkańców w pień wycięła, zmusiwszy ich do poddania się strasznym pożarem, wznieconym wedle słów kronikarza przez łapane gołębie i wróble, które nazad wpuścić kazano do strzech rodzinnych z tlejącymi siarczystemi lontami. Zgorzał więc wówczas starożytny Korostin, z nim upadła potęga Drewlanów, których stolicę przeniesiono do sąsiedniego Owrucza, ówczesnego Wruczaja.

W każdej legendzie jest część prawdy. Lecz zaprzeczyć nie można, że skały te nad Uszą są wyraźnie ręką ludzką wyżłobione w formie wanien. Patrząc na nie, niepodobna się oprzeć pewnej dozie imaginacyi, która nam przedstawia tę srogą Olgę, mścicielkę pamięci ukochanego męża, zażywającą ze swym niewieścim dworem, orzeźwiającej kąpieli w czasie długiego morderczego oblężenia drewlańskiego grodu. Nic się tu na pozór nie zmieniło od dziewięciu z górą wieków. Prastare dęby jak zawsze szumią tajemniczo. Woda się pieni i spada z łoskotem na skały, a drobne ptactwo wesoło świergocze wśród gałęzi.

Ten ustęp o najstarszym grodzie wołyńskim, odwiódł mnie od Ostroga i od opisu mej nadhoryniowej wycieczki. Wracam więc do pierwszego opowiadania.

Widzimy jednak, że i nasz Ostróg pamięta nie-

dzisiejsze czasy. Pierwszą o nim wzmiankę spotykamy przed 1100 rokiem. Przeznaczony on wtedy został z innemi grodami, wskutek działu familijnego, Dawidowi Ihorowiczowi, wyzutomu z księstwa włodzimirskiego. Przez półtrzecia wieku prawdę przechodził zamek ostrogski z rąk do rąk, bo też to i czasy były strasznie niespokojne. Kniaziowie tutejsi, żyjąc w ciągłej niezgodzie, wzajemnie siebie najeżdżali i warowne grody odbierali. Dopiero Kazimierz W., podbiwszy Ruś południową, zmusił ich do pewnej uległości względem Polski i ograniczył ich dzielnice. W ową to epokę powstałi kniaziowie na Ostrogu. Pierwszym z nich był Daniel Wasyliewicz, a synowi jego Fedorowi Danilewiczowi i prawym jego potomkom, nadaje Władysław Jagiełło w r. 1386, zamek z przyległościami (*castrum Ostróg cum districtu*) pod warunkiem wiernej służby zbrojnej, dla króla i korony polskiej, co też królowa Jadwiga w Krakowie r. 1393 potwierdza. Wedle Gwagnina, kniaziowie Ostrogscy mają pochodzić od tego kniazia Romana Halickiego, który poległ w pamiętnej bitwie przeciw Tatarom, pod Zawichostem w r. 1205.

Dzielny ten ród, dał niejednego bohatera Polsce i prawdziwego obrońcę Ojczyzny. Nie tu miejsce na szczegółową monografię tego wielkiego domu; lecz trudno nie wspomnieć o Konstantynie, hetmanie litewskim i kasztelanie wileńskim, zmarłym w r. 1533, który 33 wstępnych bitew wygrał i okrył się sławą;

o synu jego Eliaszu, czyli kniaziu Ilji, ożenionym z Beatą Kościelecką, a tem samem ojcu głośnej w dziejach naszych księżniczki Halszki, porwaną w r. 1553, z zamku ostrońskiego przez Dymitra ks. Sanguszkę starostę Czerkaskiego. Wiadomo, że na skargę matki ks. Beaty Ostrogińskiej, stanął dekret królewski w Knyszynie, obwołujący ks. Dymitra Sanguszkę banitą wyjętym z pod opieki prawa. Po ogłoszeniu onego, Marcin Zborowski, kasztelan kaliski, mający oddawna projekta matrymonialne na kolosalnie bogatą dziedziczkę, puścił się w pogoń za zbiegiem, doścignął nowo zaślubioną parę w miasteczku Jaromierzu w Czechach i siłą, pod pozorem spełnienia dekretu królewskiego, chciał odebrać mężowi porwaną z zamku ostrońskiego ks. Halszkę. Naturalnie wywiązała się z tego sroga walka, w której poległ ks. Dymitr i nad nim wzniesiono w kollegium w Jaromirzu pomnik, dotąd tam egzystujący z następnym napisem: *«Hoc loco conditur corpus clari Lithuaniae Ducis, Demetrii Sanguszko, ex magnifica familia Olgierdi nati, Capitanei Circassiensis et Canoniensis, quem Martinus Zborowski tradidavit. Anno 1554»*. Vid. Paprocki fol. 207. Dziwne a razem straszne są przygody owąj nieszczęśliwój ks. Halszki. Marcin Zborowski przemocą ją oderwał od boku ubitego przez siebie młodego i gorąco ukochanego małżonka i odwiózł ją do ojczyzny, gdzie ją oddał w ręce jej matki ks. Beaty. Lecz ta obawiając się

powtórzenia podobnych napaści, osiadła z córką przy boku królowej Bony, przez którą była dawniej wychowana, jako córka sławniej Katarzyny Telemczanki, Szlązaczki, faworyty Zygmunta I, oddając też i swą córkę Halszkę, wyłącznej opiece króla, którego jeden tylko miał prawo stanowić o jej losie po śmierci ks. Ilii Ostrońskiego. Z powodu ogromnej fortuny ks. Ostrońskich, znalazło się naturalnie mnóstwo konkurentów. Ubiegając innych, Łukasz z Górki, wojewoda łęczycki, możny pan wielkopolski, otrzymał pozwolenie królewskie, poślubienia bogatej jedynaczki. Lecz księżna matka stanęła temu na przeszkodzie, opierając się na Statucie litewskim obowiązującym dla Wołynia, na mocy którego, każdy z Polaków, żeniący się w tych stronach, obowiązany był niezwłocznie, odstąpić sąsiednim ziemianom miejscowym, majątności wzięte po żonie. Tym sposobem ogromna spuścizna książąt Ostrońskich, przymusowo przeszłaby w obce ręce. Jednakże król Zygmunt, zrażony tym niewieścim oporem, zaraz po przybyciu na sejm piotrkowski, posłał ks. Halszce, jako znak pozwolenia pierścień zdjęty z palca księżnej matki. Nastąpił więc niezwłocznie ślub z Łukaszem z Górki, lecz zuchwała matka przeciw niemu protestowała, i zamknawszy się, po wyjeździe do Włoch królowej Bony, we Lwowie, w klasztorze obsadzonym własną zbrojną załogą, córki mężowi nie oddawała. Trwało to lat kilka, gdyż dopiero w 1559 r. wydany został

srogi rozkaz Piotrowi Barzemu, staroście lwowskiemu, aby siłą dopełnił dekret królewski. Mimoto wytrzymała ks. Beata formalne oblężenie w swym klasztorze. Niektórzy panowie litewscy, Radziwiłł wojewoda wileński, książę Szymon Słucki i inni, podburzali ją przez tajnych posłańców do oporu. Przy jednym z nich znaleziono w wojłoku, listy do ks. Ostrogskiej pisane kirylicą w języku ruskim. Przedstawiano w nich, że w razie poddania się woli królewskiej ona jako matka, a córka jako sukcesorka, stracą prawo do ogromnej majątności ostrogskiej. To było dostatecznym powodem, dla tak chciwej kobiety jak ks. Beata, która później w powtórnym małżeństwie z Albrechtem Łaskim, wojewodą sieradzkim, srodze odpokutowała swe winy na zamku Kesmarskim w Węgrzech, gdzie była przez drugiego męża nielitościwie więzioną i gdzie nędznie 1569 r. życia dokończyła. Lecz tu w klasztorze lwowskim, będąc jeszcze księżną Ostrogską, dumnie stawiała czoło królowi, domniemanemu swemu ojcu, i zaopatrzona w żywność i broń, wytrzymywała długie oblężenie. Dopiero gdy starosta lwowski kazał odwrócić wodę z kanału idącego do klasztoru, choć niechętnie zgodziła się na poddanie, lecz oddając staroście lwowskiemu córkę ks. Halszkę, dla odwiezienia ją na zamek jej mężowi Łukaszowi z Górki, donosi jednak listem królowi, że ona, za jej wiedzą i wolą, poślubioną została w klasztorze, księciu Szymonowi Słuckiemu. Nie było jednak szczęśliwem tak

srogo okupione małżeństwo z Łukaszem z Górki, ks. Halszka choć pod twardym bardzo przymusem, nie chciała żyć z mężem, dzieci z nim nie miała i powtórnie owdowiawszy z pomieszkanymi zmysłami, wróciła do rodzonego stryja ks. Konstantego Ostrońskiego. Tu znów na zamku ostrońskim dokonała smutnego i tak srodze doświadczonego żywota. Byłaby ona z pewnością stokroć szczęśliwszą, gdyby ludzie czyhający na jej ogromną fortunę, dopuścili spokojnego pożycia małżeńskiego, z wybranym jej serca księciem Dymitrem Sanguszką. Lecz wmieszała się w to polityka, stanęła na jej drodze własna matka, obawiająca się o stratę posiadania ogromnych włości i życie tej biednej naszej legendarnej męczennicy wołyńskiej, zostało okrutnie złamane. Mimo wolnie patrząc na szczątki baszt i murów starego zamku ostrońskiego, odtwarzamy sobie postać nie-szczęśliwej ks. Halszki, której autentyczny, współczesny portret, widziałem jeszcze przed laty 30, w zbiorach ś. p. Stypalskiego, mieszkającego w Równem. Samochcąc w myśli staje długi szereg lat, spędzonych przez nią na tym zamku, z nieuleczalną i najstraszniejszą chorobą, którą Bóg na tej ziemi ludzi dotyka. Równie też ten rzut oka na jeden z głównych wypadków Wołynia, przekonywa nas, jak w XVI wieku a zatem w złotej epoce naszej niepodległości, kiedy monarchowie nasi mieli tak przeważny wpływ na politykę europejską, ciż sami

monarchowie, owi Jagiellonowie ukochani przez naród, jak oni mieli mało powagi wśród własnych poddanych. Litwa nibyto broniła własnych praw, własnego statutu, zazdrosna o koronę, gdzie królowie częściej rezydowali. Panowie litewscy namawiali do oporu przewrotną i chciwą niewiastę ufną w łaskę królewską. Ofiarą tych wszystkich niesnasek, stała się biedna młoda sierota, owa nawskróś wołyńska, nadhoryniowa ks. Halszka, której losy w krótkości opisaliśmy. Przyznajemy się jednak, że w żadnym innym kraju powaga królewska na taką samowolę nie byłaby narażoną.

Lecz poprzestańmy na tych kilku luźnych uwagach, gdyż mówiąc o Ostrogu, wspomnieć jeszcze trzeba o drugim synie hetmana litewskiego, o księciu Konstantym Bazylim, wojewodzie kijowskim, stryju ks. Halszki, którego intratę obliczano na milion dwakroć sto tysięcy, co wynosi na dzisiejszą monetę, wedle tabeli Czackiego z górą dwanaście milionów. Marszałkował u niego zwykle jeden z górnych wojewodów, który pobierał 70,000 złp. rocznego jurgeltu za to, że dwa razy do roku przy nim stawał. Za niego też wystawa na dworze ostrogskim była ogromną, zastosowaną do nadzwyczajnych książęcych dostatków; asystujących paniąt czyli dworzan było przy nim do dwóch tysięcy. On najwięcej przyczynił się do upiększenia miasta Ostroga wspaniałemi budynkami, on rozszerzył i obmurował tutejszy zamek warowny,

z którego dziś pozostało ledwo kilka baszt, będących od dawna w ruinie. Ostróg był wówczas bardzo obszerny. Najbardziej zaludniony był rynek i tak zwana Mokra Wola, przytykająca do rzeki Wilii, nad nim wznosił się zamek obronny, stanowiący właściwe mieszkanie książąt Ostrogskich i ich licznego dworu. Rynek zabudowany w czworobok murowanemi, piętrowemi kamienicami, należącemi do Ormian, Greków i miejscowych mieszczan, samych chrześcian, pomiędzy którymi wyczytujemy imiona: Drzewianieckiego, Piaseczyńskiego, Dołoteckiego, Radohoskiego, Ujezdeckiego, Czeczugi, Staroszczyca, Czerkasa innych (patrz dział Aleksandra i Janusza Ostrogskich z 10 Maja 1603). Żydom pozwolono tu się budować dopiero w połowie XVIII wieku. Środek rynku zajmował murowany piętrowy ratusz, którego dziś i śladów nie pozostało. Na miejscu, otoczonego lipami pałacyku ś. p. księcia Karola Jabłonowskiego, w którym syn jego ks. Artiur ledwo kilka lat przemieszkał, wznosiła się wówczas w obrębie zamkowym murowana cerkiew śś. Borysa i Hleba, spalona w czasie napadu Tatarów w XV wieku. Dalej na lewo tak zwana Sądowa góra, gdzie książęta dziedzice sądy odprawiali, a gdzie później w gmachu murowanym, wznoszącym się nad urwiskiem w stronie Nowego Miasta, mieścił się sąd powiatowy. Dawne części starożytnego Ostroga, których nazwisk już dziś nawet zapomniano, były następne ulice w śródmieściu:

Łucka, Krasnogórska, Zgniła, Zarwańska, Stara żydowska obok starej synagogi, Nizka obok Jezuitów, Zarzecze, Zawale pod wałami zamkowemi, czyli dzisiejszy Bilmaż, Sucha Wola, gdzie był kościół i klasztor OO. Kapucynów i Hubyna Wola, gdzie tracono zbrodniarzy. W starej synagodze na Mokrej Woli, zawieszone były do niedawna jeszcze na łańcuchach dwie kule działowe rosyjskie ugrzęzłe w jej murach, a pochodzące z bitwy stoczonej za Nowem Miastem w 1792 r. przez generała Kościuszkę, na czele prowadzonej przez niego dywizji ukraińskiej ks. Józefa Poniatowskiego, przeciw ścigającym go wojskom generała Kochowskiego. Książę wojewoda kijowski, wyznawca kościoła wschodniego, gorąco sprzeciwiał się unii z Rzymem. Uczonemu Erazmowi V. Harasymowi Smotryckiemu powierzył zarząd szkoły, w której wychowali się pomiędzy innemi: syn jego Milecy, znany później jako arcybiskup połocki i głośny hetman Zaporozża Piotr Konaszewicz Sahajdaczny. Mieściła się ta szkoła w gmachu murowanym za fosą zamkową naprzeciw mostu zwodzonego. Później w XVIII wieku przed zbudowaniem pałacyku, gdzie dziś mieści się zarząd apanaży (udziełow), przerobiony został ten gmach na letnie mieszkanie ks. Jabłonowskich, następnie na oberżę, nareszcie na powiatową szkołę czteroklasową, przekształconą temu lat kilka na klasyczne progimnazjum. Zgorzało ono do szczytu w czasie strasznego pożaru Ostroga w dniu 16

Czerwca 1889 r. Szkołę tę książę wojewoda kijowski założył wraz z drukarnią pod imieniem akademii i gorąco polecił wydanie pierwszej kompletnej biblii w narzeczu słowiańskim, co było istną zasługą dla kościoła obrządku wschodniego. Biblię tę tak przez lud ruski pożądaną i stanowiącą dziś bibliograficzną rzadkość, wytłoczył w r. 1581 w Ostrogu Iwan Fiedorowicz, który z Moskwy schronił się na dwór książęcy i którego niedawno obchodzono 300-letnią rocznicę zgonu. Następnie drukarnię przeniesiono w 1604 r. do sąsiedniego klasztoru dermańskiego. Syn księcia Konstantyna Bazylego, Janusz kasztelan krakowski, ostatni swego rodu, który umierając zostawił 500,000 dukatów w gotowiźnie, przeszedł na łono kościoła katolickiego i za zezwoleniem stanów Rzeczypospolitej, ustanowił w 1609 r. ową sławną ordynację ostrogską, której ustawy w r. 1618 zaprzysiął przed trybunałem lubelskim. Przytem zawarował sobie, że w razie zejścia swego z tego świata bez męzkiego potomstwa, ordynacya ma przejść na starszego z książąt Zasławskich, zrodzonych z jego własnej córki, po ich wygaśnięciu na książąt Radziwiłłów, zrodzonych z siostry fundatora, a gdyby i ta linia wymarła, wszystkie ogromne dobra ordynackie podzielone być mają na kilka komandoryj i ma takowe objąć zakon maltański.

Komandorowie Polacy, większością głosów na sejmie obrani, powinni władać dożywotnie temi ko-

mandoryami, co nie zmienia bynajmniej ich obowiązku przywiązanego do całej jednolitej ordynacyi, a mianowicie utrzymania dwóch chorągwi konnych i jednej pieszej, siły 300 ludzi każda, na potrzebę Rzeczypospolitej. Zdawało się wszystko przewidziane i zastrzeżone na najdłuższe lata, wiemy jednak z historyi, jak wola fundatora pogwałconą została przez ostatniego władcę ordynacyi ks. Janusza Sanguszkę, marszałka n. l., który w Kolbuszowie, 1755 roku głośną ową tranzakcją, wszystkie dobra różnym, osobom alienował i uzyskał jednak na to, konstytucją z r. 1766, sankcyę stanów Rzeczypospolitej. Książęta Zasławscy, Lubomirscy, a na końcu Sanguszkowie władali Ostrogiem na prawach ordynackich. Na mocy tranzakcyi kolbuszowskiej, połowa Ostroga z ulicą Tatarską i z 36 wsiami, do których należał Międzyrzec Ostrogski, dostała się Janowi Małachowskiemu, kanclerzowi w. kor., drugą połowę z samym środkiem miasta posiadał Antoni Barnaba ks. Jabłonowski, kasztelan krakowski.

Po nim przeszły te dobra, znacznie już uszczuplone, bo składające się tylko z przedmieścia Nowego Miasta i wsi Wilii i Dołoczy, na boczną linię tego domu, a mianowicie na Karola Jabłonowskiego, później na syna jego również Karola, urodzonego z Tekli Czackiej, który w Dołoczy piękne stado koni hodował; w ostatku na Artiura, urodzonego w roku 1825 z Pelagii Potockiej. Ten w stanie obłąkania

żyje dotąd w zakładzie leczniczym Pirnaü pod Dreznem, a dziedziczne jego dobra ostrogskie sprzedane zostały przed kilkunastu laty, sekretarzowi stanu Taniejewowi, który niedawno je odsprzedał departamentowi apanaży, tak że dziś Ostroóg z przyległościami, stanowi własność rodziny cesarskiej. Wspomnieć jeszcze należy, że w czasie wielkiej wojny kozackiej zasiadała w Ostrogu w roku 1670 komisya koronna, wyznaczona do zawarcia ugody z Piotrem Doroszenko, ale jak wiadomo spełzła na niczem.

Tyle o przeszłości historycznej tego wołyńskiego grodu, choć wczytując się w jego świetną, a nieraz grozną przeszłość, daleko więcej dałoby się o nim napisać. Spójrzymy jednak jak on obecnie wygląda i czy choć są ślady jego wojowniczej przeszłości. Oto na samym wjeździe, od strony Krzywina sterczą mury ogromnego pojezuickiego kolegium. Smutny one przedstawiają widok.

Jest to pobożna fundacya z 1622 roku Anny Alojzy z ks. Ostrogskich, małżonki Jana Karola Chodkiewicza, wojewody wileńskiego, hetmana w. litew., która poległego w roku 1621 w bitwie chocimskiej swego bohaterskiego męża złożyła tu, w okazałym grobowcu. Oprócz tego w 1624 roku ufundowała w Ostrogu konwikt, czyli tak nazwane Collegium nobilium, dla kształcenia szlachetnie urodzonej młodzieży i bogato uposażyła kluczem surazskim w (dzisiejszym krzemienieckim powiecie), stanowiącym część

jéj wiana posagowego. Niezbadane są zaiste wyroki Opatrzności! trudno było zdaje się wymagać trwałszego schronienia dla szczątków narodowego bohatera, a jednak dziś sukcesorowie jego w prostej linii, hr. Karol i Władysław Chodkiewicz, ledwie potrafili uratować czaszkę swego sławnego antenata i złożyć ją w dziedzicznym Młynowie pod Dubnem. Dalej widzimy już tylko nowoczesne budowle, ciągnące się wzdłuż jednej porządnie wybrukowanej ulicy Dubieńkiej. Tu są zajezdne domy, kramy, składy towarów i tu się skupia cały handel i ruch Ostroga. Na prawo na tak zwanéj Krasnéj Górze, na placu gdzie bywają targi końskie w czasie dorocznych jarmarków, wznosi się nowopobudowany gmach, czyli tak zwane seminaryum dla kształcenia nauczycieli ludowych. Ztąd widać w pół góry jedną ze staroświeckich okrągłych baszt zamkowych, pochodzących z pewnością z XIV stulecia; druga taka sama, wznosi się jeszcze naprzeciw dzisiejszéj Dubieńskiej ulicy, w oddaleniu pewnie wiorstowem, co świadczy dowodnie o ogromie dawnego zamku tutejszego, w którego obrębie znajdowała się prywatna cerkiew książąt Ostrogskich, zwaną cerkwią Bohojawlenija, fundacyi ks. Bazylego Kraśnego, z napisem na płytach kamiennych nad oknami, w językach słowiańskim i łacińskim, z których jeden napis przed kilkunastoma laty własnoręcznie skopijowałem: INCIV HVIS OPERIS ANO DOMINI 1421. Prześliczne te ruiny z czerwonej cegły

w stylu gotyckim z cudnymi ostrołukowymi oknami i kamiennymi fryzami, najczystsze go stylu wznoszą się na urwisku panującym nad rzeką i błoniami.\*) Na wyjeździe z miasta, na wzgórzu po lewej stronie wśród cieniściego ogrodu klasztorne otoczonego kamiennym parkanem, bieleją mury byłego kościoła i klasztoru OO. Kapucynów, pobożnej fundacji rodzin Malińskich i Łubkowskich, którzy złożyli potrzebny fundusz na pobudowanie kościoła o 8-miu ołtarzach z 6-ciu bocznymi kaplicami i obszernego klasztoru o 120 celach. Ostatni ordynat, ks. Janusz Sanguszko, marszałek nadw. litew., erekcją z dnia 3 Kwietnia 1750 r. uposażył konwent OO. Kapucynów na tyle, ile na to pozwala żebracza reguła ich zakonu. Darował więc im na wieczne czasy za wałami miasta cienisty ogród, zwany dawniej prowentowym, znaczną przestrzeń pustego placu zwanego Wilamowskim, na pobudowanie cegielni i wolnego perpetuus temporibus, wrębu do swych sąsiednich lasów na opał i budowlę. OO. Kapucyni ostrogscy zachowali do ostatnich czasów swej kassaty najwdzięczniejszą pamięć wśród

---

\*) Obecnie te śliczne gotyckie ruiny rozebrane zostały i z ich szczątków równie jak z cegieł zrównanego z ziemią kolegium jezuickiego, w którym przed 5 laty podziwialiśmy nadzwyczaj piękne freski w refektarzu — wznoszą z wielkim kosztem sobór czyli katedrę obrządku wschodniego, pod wezwaniem św. Cyryllego i Metodyusza. 11/23 Maja 1888 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie tego gmachu przez miejscowego żytomierskiego arcybiskupa obrządku wschodniego.

całej okolicy; jeździli po kweście, opatrywali ubogich i modlili się za dusze swych fundatorów i dobrodziejów. Słynne były ich odpusta, szczególnie na Porciunkulę, to jest na Matki Boskiej Anielskiej 2 Sierpnia. Ostatni ich gwardyan O. Józef, ściśle przestrzegający reguły i dlatego nazwany Pater rigorosus i O. Anioł, znany z wielkiej świątobliwości, żywo stoją w mej pamięci. Klasztor skasowany w 1834 r., początkowo obrócony na więzienie, później przerobiony został w 1876 r. na zakład wychowawczy dla córek parochów wiejskich obrządku wschodniego. Zakład ten pozostaje pod zwierzchnictwem stariej hrabianki Błudowej, byłej frejliny dworu cesarza Mikołaja, która dla nowo utworzonego tu ostrońskiego bractwa śś. Cyryla i Metodego, potrafiła uzyskać znaczny fundusz, składający się z obszernych dóbr brykowskich, wraz z miasteczkiem Szumskiem w powiecie krzemienieckim, skonfiskowanych po ś. p. marszałku krzemienieckim, Danielu Mężeńskim.

Przyznać też należy, że kościół obrócony na cerkiew i wszystkie dawne budynki bardzo porządnie zostały odrestaurowane w guście bizantyńskim. Dalej na górze nowo wzniesione magazyny rządowe i składy artyleryjskie, a dalej jeszcze wysadzona droga pocztowa wiodąca do Dubna. Wśród miasta wznosi się kościół parafialny, nazywany także farnym; sięga on XV wieku, bo w 1440 r. książę Fedor Ostrogski, należąc jeszcze do kościoła wschodniego, pozwolił

OO. Dominikanom wybudować na tem samem miejscu skromny kościółek drewniany, spalony przez Tatarów, którzy wówczas zniszczyli zamkową cerkiew śś. Borysa i Hleba. Lecz wskutek erekcyi ks. Bazylego Kraśnego, Dominkanie wkrótce kościół na nowo wymurowali i to stanowi właśnie tę część, gdzie dzisiejszy wielki ołtarz. Książęta Ostrogscy, pojmując żony wyznania łacińskiego, chociaż sami Dyzunicy, przyczynili się szczerze do wyposażenia tej świątyni Pańskiej. Następnie wyżej wspomniana fundatorka Jezuitów ostrogskich, Anna Alojza z Ostrogskich Chodkiewiczowa, wybudowała w 1621 r. prawą kaplicę Matki Boskiej, później w 1750 r. Stanisław Jabłonowski, wojewoda braclawski z żoną swą Anną, fundowali kaplicę na lewo, pod wezwaniem św. Antoniego; mimoto do niedawnego jeszcze czasu, widzieliśmy kościół ostrogski w zupełnem zapuszczeniu. Następnie dzięki staraniu i zapobiegliwości byłego proboszcza księdza Krzemińskiego, przybrał on, zewnątrz szczególnie, zupełnie inną postać i stał się prawdziwą ozdobą Ostroga, który dawniej za świętych swych czasów tyle świątyń Pańskich posiadał.

Kościół farny jedyny w mieście, w czasie groźnego pożaru z dnia 4/16 Czerwca 1880 r. wiele ucierpiał, plebania i inne zabudowania kościelne do szczytu zgorzały, ale przy chwalebnej ofiarności parafian i innych osób pobożnych, jest w Bogu nadzieja, iż wkrótce wrócony będzie do pierwszego stanu.

Wczytując się dalej w dzieje starego nadhoryniowego Ostroga, nie mogę ominąć jednego faktu, wedle mnie nader charakterystycznego. Otóż tyle razy już wspomniona Anna Alojza z ks. Ostrogskich Chodkiewiczowa, wdowa po Janie Karolu Chodkiewiczu, wojewodzie wileńskim, hetmanie w. litewskim, znana ze swych pobożnych fundacyj, miała pewność, że jej ojciec Janusz ks. Ostrogski, wojewoda wołyński, będąc dysponowanym na śmierć przez ks. Jezuitę, w ostatniej chwili przeszedł na katolicyzm. Mimoto jednak O. Nalewajko, paroch zamkowej cerkwi Bohojawlenija, dowiedziawszy się o tem, dokonał niesłychanego gwałtu; spowiadającego Jezuitę wbrew woli konającego księcia, wypchnął za drzwi, z zamku wyrzucił, a ciało księcia wojewody publicznie pochował w cerkwi Bohojawlenija. Hetmanowa Chodkiewiczowa, urodzona z matki katolickiej i gorąco przywiązana do swęj wiary, nie mogła ścierpieć takiego nieposzanowania woli zmarłego rodzica. Mieszkając jako wdowa na zamku ostrogskim, skorzystała w 1634 z obchodu rezurekcyi Pańskiej i gdy fanatyczny O. Nalewajko ze wszystkimi parafianami chodził z procesją, dała rozkaz swęj służbie, wynieść pocichu trumnę swego ojca z lochów cerkiewnych i przenieść do nowo fundowanego przez siebie kościoła OO. Jezuitów na Mokréj Woli. Wszystko się stało wedle rozkazu pani Hetmanowęj, lecz gdy nazajutrz wracała z rannego nabożeństwa od Jezuitów, znalazła most zwodzony

podniesionym i zajęтым przez sfanatyzowanych pod wodzą parocha Nalewajki mieszczan, którzy ją z kołebki przemocą wyciągnąć chcieli, kamieniami i jajkami obrzucali, oko srodze podbili i byliby życia pozbawili, gdyby załoga zamkowa białą bronią i strzelaniem z muszkietów ich nie rozproszyła. Wyrokiem trybunalskim wielu z buntowników, w téj liczbie 12 radców magistrackich, skazani zostali na śmierć przez ścięcie, ćwiartowanie i wplatanie w koło. Jednakże bogobojna Anna Alojza, w chwili exekucyi dekretu życiem ich udarowała i hojnie obdarzonych do łaski swéj przypuściła. Zyskała na tem wiele, gdyż ludność obrządku wschodniego, zamieszkująca jéj rozległe dobra, do końca jéj życia uważała ją za swą matkę i dobrodziejkę. Nalewajko jednak skazany został na wygnanie; był to syn kuśnierza ostrogskiego, a rodzony brat buntowniczego Watażki zaporożskiego, straconego w Warszawie, od którego ulica Nalewki została nazwaną.

W przeciwnéj stronie miasta, przez tak zwaną ulicę Tatarską, osadzoną jak podanie głosi jeńcami zabranymi w niewolę przez ks. Konstantyna Ostrogskiego z krymskiéj hordy w 1512 r. po bitwie pod Łopuszną, dojeżdża się do stacyi kolejowéj Ożenin. Ulica ta, a raczéj przedmieście niema bynajmniej charakteru wschodniego, zatarł się on widać wyraźnie w przeciągu pięciu wieków. Ale droga prowadząca do Ożenina ma za to charakter czysto wołyński,

bo w jesieni i na wiosnę bywa nieraz nieprzebytą z powodu ogromnego błota. Wsie zaś, przez które się przejeżdża, jak n. p. Chorów, Brodów i inne, dawniejsza własność Ilińskich, a dziś należące do departamentu apanaży, odznaczają się nadzwyczajną urodzajnością swych rozległych łąnów i łąk kośnych. Wogóle, po tej stronie Ostroga rozpoczyna się pas prześlicznej nadhoryniowej gleby.

Pozostaje nam wspomnieć jeszcze o przedmieściu Bilmaż, prowadzącem w stronę Międzyrzecza Ostrogskiego i o tak nazwanem Nowem Mieście, położonem po drugiej stronie rzeki, gdzie się skupiają murywane domy bardzo bogatej rodziny izraelskiej, znaniej w świecie handlowym jako firma „Mejer Süssman Söhne“, Wszyscy jej członkowie, żyją tu patryarchalnie obok siebie, dorabiając się dalej majątku na handlu zbożowym i drzewnym na Wołyniu i w części na obrotach bankierskich.

Na Horyniu, za posiadania dawnych dziedziców, funkcjonowały młyny ostrogskie, przynoszące znaczną intratę. Dzisiejszy zarząd apanaży uznał, że utrzymanie grobli horyniowej zanadto kosztuje, dlatego też wodę wypuścił i młyny skasował. Wskutek tego rząd ogłosił targi na pobudowanie mostów dla przejazdu przez rzekę, za co wypadnie opłacać znaczną sumę. Utrzymanie zaś tej drogi publicznej jest obowiązkiem dóbr ostrogskich i z pewnością gdyby one były w posiadaniu prywatnem, miejscowa administracya

zmusiłaby dziedzica do porządnego utrzymania téj grobli, która nie egzystuje już od lat kilku. Mosty zaś pobudowane zostały na rachunek podatku, zwanego ziemskie powinności.

Wyjeżdżając z Ostroga drogą prowadzącą do stacyj kolejowej Ożenin, pozostawiamy Horyń na prawo. Oblewa on miasto szerokiem bardzo półkolem, formując owe okiem niezmierzone i nadzwyczaj bujne błonia i łąki, rozciągające się po obydwóch stronach kilkuwiorstowej grobli wilkowieńskiej. — Obok wsi Mohylan i Brodowa zbudowano na Horyniu w 1872 r. dla użytku kolejowego piękny żelazny most kratowy na kamiennych podstawach, zastosowany do najwyższego poziomu wody na rzece, która nigdzie nie płynie w skalistych brzegach. Dlatego też ogromne, starannie obrobione przez kamieniarzy Włochów płyty kamienne, sprowadzać musiano o ośm mil z uroczyska Sokole, położonego w lasach hurbieńskich, należących do dóbr mizockich. Każda mniej więcej znaczniejsza nasza rzeka, stanowi w swym przebiegu wyraźną etnograficzną granicę kraju, jeden jój brzeg zwykle bywa urodzajniejszym od drugiego, lub odróżnia się wysokością swego położenia. O tem nacznie przekonać się można przy tutejszym moście kolejowym. Grunta położone na lewym brzegu, są stokroć żyźniejsze jak te, które się znajdują na prawym; mówię tu o gruntach wołyńskich, bo gdy Horyń powyżej Klewania od miasteczka Derażnego

wpłyńie w właściwe Polesie, różnica ta, sama z siebie się zaciera. Ożenin stanowi jakby centrum tego nadzwyczaj urodzajnego nadhoryniowego pasa ziemi, którego rozciąga się po obydwóch stronach kolei żelaznej i gałęzi jej radziwiłłowskiej, biegnącej ku granicy austriackiej. Dalej na zachód w dubieńskim i łuckim powiecie, znajdują się również urodzajne grunta, lecz miejscowości te odnieść raczej należy do systemu wód Styru i wpadającej do niego pod Targowicą rzeki Ikwy. Tu zaś nad Horyniem dość jeszcze szlacheckich i pańskich domów; sąsiedztwa tu liczne i blizkie, wszyscy mieszkają w swych dworach wiejskich, a co najważniejsze, nie oddają swych dóbr w dzierżawę żydom, przeciwnie, prowadzą gospodarstwo na własną rękę i przyznać należy, że gospodarują dobrze i postępowo. To też błogosławiona ziemia tutejsza szczerze im wynagradza pocziwą ich pracę. Obszerne łany falują się od pozłocistej pszenicy; w jesieni oko się raduje przepysznym zimowym rzepakiem, którego tu wiele uprawiają, — dwie niezbyt oddalone fabryki cukrowe w Szpanowie i w Mizoczu pozwalają im z korzyścią plantować buraki, a precudne nadhoryniowie łąki bynajmniej nie błotniste, dostarczają ogromną ilość wonnego siana w najlepszym gatunku, zdatnego na karm dla cieńkowielnistych owiec, których tu wiele utrzymują. Jest to zabytek naszego kraju, przez którego zawsze z radością przejeżdżam. Trzeba bowiem widzieć tutejszy

czarnoziem zmieszany z gliną, głęboki na parę łokci, doskonale unawożony tak, że już nabrał koloru brunatnego jak najlepsza ziemia inspektowa; ale trzeba też i widzieć tutejszą podgłębioną orkę pługami Secka i staranną kulturę przed zasiewem pszenicy lub zimowego rzepaku. Jednem słowem, widać w tej okolicy nadzwyczajną dbałość o rolę, czem się nie wszędzie na Wołyniu pochwalić można. Tu w tej nadhoryniowej okolicy, starożytny ród wołyński Jełowickich posiada prześliczne dobra. Wspomnę tylko o Ożeninie, o uroczych Stadnikach świecących zdala pięknym murowanym dworem, z którego nadzwyczaj rozległy widok rozciąga się na błonia i dalekie wsie bielejące na horyzoncie, o Koleśnikach ze swym nowym domem ukrytym wśród zieleni pięknego ogrodu. Wogóle jest to jedna z piękniejszych okolic Wołynia, i tak już bogatego w piękne widoki; wszystko tu uśmiechnięte, zielone, przeplatane pięknymi gajami dębowymi, porastającymi nad samym brzegiem rzeki, a przytem wszystko oddycha dostatkiem i bogactwem, dzięki starannej uprawie ziemi. Przejażdżka łodzią po Horyniu ze dworu Stadnickiego do sąsiedniego folwarku Pruski, gdzie się znajduje Holendernia, wśród ślicznego lasu i powrót nazad po księżycu, nigdy nie zatra się w méj pamięci.

Jełowiccy, to dawny ród wołyński, pochodzący od kniaziów Perejasławskich, dlatego się też mitrą w herbie pieczętują. Protoplastą ich jest Gniewosz,

któremu w 1444 r. nadane były Łanowce w Krzemienieckiem, przez Kazimierza Jagiellończyka, wówczas w. ks. litewskiego, przyznane później w 1565 r. przywilejem Zygmunta Augusta i pozostające bez przerwy w ich rodzie do 1868 r. Jełowiccy łączyli się niegdyś przez małżeństwa z księżniczkami Ostrogskimi, Czartoryskimi, Poryckimi i innymi znakomitemi domami, bo byli to słuszeni ziemianie wołyńscy, którzy piastowali przeważnie wojewódzkie dostojęstwa. Dziś dom ten licznie rozrodzony, posiada majątności na Podolu i Ukrainie, choć najliczniej reprezentowanym jest w środkowym Wołyniu, przez który właśnie Horyń przepływa.

Niedaleko ztąd nad brzegiem rzeki jest wieś Buhryn, mająca także swą historyczną przeszłość. Niejakiemu szlachetnemu murzy tatarskiemu, Kierdejowi, który przyjął religię katolicką, nadał król Kazimierz Jagiellończyk pustą ziemię nad Horyniem w tutejszjej okolicy. Pozakładał on osady Wilhor, Buhryn, Huszczę, Szpanów, Stary Mylsk i kilka innych, a że miał więcej synów, każdego z nich jedną wsią uposażył. Ztąd poszli Wielhorscy, Bohuryńscy, Hojscy, Czaplice, Szpanowscy, Mylscy i Kierdejowie. Z początku XVIII wieku należał Buhryn do Chreptowiczów, następnie do Hulewiczów. Później pamiętamy go w posiadaniu rodziny Czarneckich, którzy tu dom otwarty prowadzili. Od nich nabył tę majątność zmarły niedawno ks. Eustachy Światopełk Czetwer-

tyński, po którym z działu familijnego stał się Buhryn własnością jego córki Olgi, poślubionej generałowi Ponińskiemu, b. dowódcy korpusu wojsk włoskich.

Niżej z biegiem rzeki dojeżdżamy do miasteczka Huszczy, obok której przechodzi droga kijowsko-brzeska, przy której znajduje się stacya konnej poczty i biuro dla ekspedycyj korespondencyjnych. Dawniej przed pobudowaniem prawie równolegle idącej drogi żelaznej, trakt ten bity, dotąd jedyny na Wołyniu, był bardzo ożywiony. Oprócz strategicznego połączenia dwóch ówczesnych głównych fortec krajowych, Kijowa i Brześcia, służył on za najbliższą komunikację Warszawy z Odessą i Kijowem. Ciągnęły więc tędy dzień i noc ładowne wozy i bryki frachtowe rozwożące towary, szły transporta wojenne i co chwila rozmijać się wypadało z dzielnemi zaprzęgami pocztowemi, lecącemi jak wiatr, co zupełnie zależało od wysokości tryngeldu, danego pocztylionowi (jemszczykowi). Każda stacya posiadała od 48 do 60 koni, a w gmachach stacyjnych, istnych murowanych pałacykach, elegancko pobudowanych, podróżny zastawał zawsze parą buchający samowar, łojową świeczkę i wygodną kanapę do przespania się. W inne wygody powinien był sam się zaopatrzyć. Poniżej trochę we wsi Horbarkowie, rzucony jest przez Horyń dla użytku drogi bitej, wysoki most drewniany, strasznie lichy pobu-

dowany, chwiejący się pod przejazdem większych ciężarów. Przerobiono go niedawno, ale nie wiem czy to wiele pomogło. Huszcza więc, jak podanie głosi, założoną została przez jednego z Kierdejów. Dawniej musiała być daleko większym miastem, gdyż za drogą bitą w stronie Tuczyzna, są jeszcze ślady okopów, zamczyska, monasteru i innych fundamentów z dzikiego kamienia. Dzisiejszy klasztor z cerkwią jest daleko świeższy, bo fundowany został w 1629 r. przez Reginę z Hojskich księżnę Sołomerecką, kasztelanową smoleńską. Dawniejszy monastyr, przerobiony ze zboru Aryańskiego, którego tu kwitł na początku XVI wieku, mając w dziedzicach Huszczy Gabryela i Romanie Hojskich, żarliwych opiekunów. Tu były szkoły aryańskie, którymi z kolei zawiadywali: Feliks Molitor, Daniel Durotius i sławny doktor medycyny Salomon Paludius. Tu, jak twierdzi Karamzin, Dymitr Samozwaniec około 1600 r. uczęszczał do szkół aryańskich. Po skasowaniu ich zboru, miał się przenieść do szkół Dermańskich, a następnie do Jezuitów do Ostroga. Książęta Sołomereccy zapisali Huszczę Petrowi Mohyle. Po nim przeszła ona w dom Kisielów. Adam Kisiel wojewoda braclawski, pośrednicząc w 1648 r. pomiędzy kanclerzem W. Ossolińskim, a zbuntowanym Chmielnickim, a następnie posłując nawet jako komisarz Rzeczypospolitej do niego w Perejesławiu na Zadnieprzu, doczekał się świetnej nagrody za swe bolesne trudy, bo mu Wa-

tahy Krywonosa po wzięciu Połonnego, zniszczyły i z ziemią zrównały zamek Huszczański i całą otaczającą go osadę. Wtedy to w Huszczy miał być okrutnie zamordowany przez kozaków ksiądz błahoczystywy Petronij Łasko, którego w powieści „Ogniem i Mieczem“ występuje jako posłany z listem od wojewody Kisiela do Chmielnickiego, znajdującego się podówczas w obozie pod Biało-Cerkwią.

Sąsiedni zamek Tajkurski, wznoszący się na wyniosłej górze, którego imponujące ruiny sprzedane zostały niedawno przez miejscowego dziedzica hr. Aleksandra Ilińskiego na cegłę jednemu z przedsiębiorców budującej się wówczas kolei żelaznej, oparł się jednak wtedy zwycięzko nawale kozackiej idącej od strony Huszczy. Należał on wówczas do Jerzego ks. Wiśniowieckiego, kasztelana kijowskiego i małżonki jego Teodory Czaplicówny, a później w końcu XVIII wieku przeszedł w posiadanie Wawrzyńca Peplowskiego herbu Gozdawa, na którego grobowcu umieszczonym w katakumbach miejscowego parafialnego kościoła, wyryty jest szumny napis łaciński. W końcu XVIII wieku Tajkury przeszły w dom Ilińskich, w ręku których dotąd pozostają. Huszcza zaś, dziś nędzna żydowska mieścina, ale posiadająca piękny pałacyk miejscowego właściciela, z ładnie zarysowanym parkiem, przeszła po Kisielach w obce ręce. Na początku obecnego stulecia należała do ogólnie szanowanego i kochanego na Wołyniu Franciszka Leńkie-

wicza. Po nim stała się własnością rodzonej jego synowicy Oktawii Leńkiewiczówny, poślubionej Michałowi Walewskiemu z Tuczyzna na Wołyniu, z linii wojewody sieradzkiego. Od początku jednak żyła z nim w seperacyi, nie wyjeżdżając prawie z Huszczy, gdzie gospodarstwo rolne było wzorowo prowadzone, szczególnie odznaczało się starannym chowem cieńkowłnistych owiec wysokiego gatunku. Po jej śmierci Aleksander Złotnicki wszedł w posiadanie dóbr huszczańskich.

W pięknej miejscowości na wzgórzu, w prawo od kolei żelaznej, okolona ze wszech stron kapryśnym biegiem Horynia, przedstawia się podróżnemu wieś *Behen*, licząca zapewne cztery wieki istnienia, gdyż wspomina się o niej w 1463 r. w dziale familijnym pomiędzy synami ks. Wasyla Zbarańskiego. Czas jakiś Behen z przyległym Gródkiem stanowiły własność Ławry Peczerskiej w Kijowie, później po traktacie Andruszowskim królowie polscy nią rozporządzali i nareszcie po wielu przejściach stała się własnością rodziny ks. Ostrogskich. Dziś stanowi własność rodziny Boguszów. Jest podanie, że ks. Zbarańscy wzięwszy w niewolę jednego z Behów tatarskich, za którymi się ciągle uganiali, osadzili go w swęj majątności, od czego wieś Behniem zawołano. Tuż za wsią jest nasyp mający 40 łokci wysokości, nazwany przez lud *Czortową horą*. Wołyński

ten nadhoryniowy kurhan oczekuje od wieków na poważnego badacza.

O lekką ztąd milę, na samej granicy powiatu rówieńskiego, wznosi się na wysokim brzegu horyniowym starożytny Drohobuż, dziś zwykła wieś wołyńska, górująca nad rzeką i rozległemi przez nią uformowanemi błoniami; ale dawniej przed kilkoma wiekami miasto, a raczej gród warowny. Ślady fundamentów widoczne, w wielu miejscach staroświeckie cegły wyorywano na polach, zresztą obszerne lochy pod domem dziedzica tam gdzie był dawniej zamek, są tego jasnym dowodem. Drohobuż dostał się w 1100 r. w dziale Dawidowi Ihorowiczowi, wyzutego z księstwa włodzimierskiego, razem z Ostrogiem, Dubnem i innemi grodami na Wołyniu. Z owej epoki datuje się starożytny Monastyr, z którego dziś pozostały tylko ślady na północ od wsi, a Monastyr pobazylikański z cerkwią obecnie egzystujący pochodzi z 1786 roku. W dziale pomiędzy Januszem i Aleksandrem książętami Ostrogskimi, sporządzonym w 1602 r. wspomina się jeszcze o Drohobużu jako o mieście i zamku obronnym. Stanowiący część ordynacyi, dostał się Drohobuż na mocy transakcyi kolbuszowskiej Koniecpolskim, później przeszedł do Walewskich. Od nich kupił go Zawisza, b. prezes Izby cywilnej wołyńskiej. Droga spadku odziedziczył go rodzony jego siostrzeniec Ksawery Jodko, b. marszałek szlachty powiatu ostrońskiego, a po jego śmierci objął Drohobuż

w posiadanie Tomasz Jodko, syn ostatniego dziedzica. Wiadomo z historyi owych nieszczęśliwych wojen kozackich, że rzeka Horyń stanowiła zwykle granicę, którą kozacy zobowiązywali się nie przekraczać. W tej haniebnej ugodzie zawartej 1649 r. przez króla Jana Kazimierza z Bohdanem Chmielnickim, przerażonym zwycięstwem odniesionem przez ks. Janusza Radziwiłła pod Łojowem na Litwie nad odkomenderowanymi tam pułkownikiem kozackim Krzyczewskim i attamanem Podobijło, gdy po ujęciu na swą stronę Chana tatarskiego potrafił król uwolnić się z oblężonego Zborowa, widzimy w punkcie 2 tej ugody zastrzeżenie, „że rzeka Horyń odgraniczać będzie kraj kozacki, a kozaków rejestrowych będzie 40 tysięcy“. Uważali ją więc od dawna za swą naturalną granicę i przekraczając ją szli z wojną na kraje Rzeczypospolitej.

Do dwóch wsi nadhoryniowych, o których wyżej wspomniałem, położonych obok mostu kolejowego, a mianowicie Mohylan i Brodowa i trochę dalej położonej wsi Kurhan, przywiązane są legendy, pochodzące z owych czasów i doskonale charakteryzujące ich nazwanie. *Mohylany* i *Kurhany*, zawołane zostały od mnóstwa mogił i kurhanów wznoszących się na wzgórzach okolicznych i świadczących o licznych i krwawych zapasach staczanych przez siły polskie z najeźdźcami, a *Brodów* od brodu horyniowego, którym się zwykle kozacy na lewy brzeg przeprawiali.

Jadąc koleją od stacyi Zdołbunowskiej w stronę Berdyczowa i Kijowa, mogiły i kurhany te są bardzo dobrze widoczne z lewego okna wagonu i w jasny dzień doskonale je rozróżnić można na horyzoncie. Świadczą one jawnie, że miejscowość ta w czasie wojen kozackich była bardzo ważnym punktem strategicznym i jakby głównym przechodem do Polski sił najezdniczych. Iluż tu krwi przelano! i jak wody Horynia musiały być nią nieraz zabarwione, gdyż powtarzam zawsze, że tu na Rusi rzadka miejscowość, któraby nie była świadkiem morderczych zapasów przodków naszych z najezdnikami.

W miejscu gdzie nasz stary Horyń, obracając liczne koła młyńskie, z szumem i łoskotem pluszcze się po kamieniach, tak rzadko napotykanych w jego łożu, rozsiadło się starożytne, bo XVI wieku sięgające miasteczko Tuczyn. To dawne gniazdo kniaziów Puciatów, jedna z ważniejszych twierdz nadhoryniowych, sięgająca czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, z której to epoki pozostały nad urwistym brzegiem rzeki jakieś odwieczne ruiny i mury, stare zapadłe wały, odznaczające widocznie miejsce obronnego zamczyska. Na przeciwnym brzegu Horynia, w głębi cienistego i dziś zapuszczonego parku, sterczą także jakieś wspaniałe ruiny, ale świeższe, bo pochodzące zaledwie z końca XVIII wieku. Są to szczątki pałacu, ostatniego wojewody sieradzkiego Michała Walewskiego, imponujące jakby jakie Colosseum, po-

łączone w półkole z piętrowymi zamieszkałymi dotąd oficynami i wspaniałymi stajniami. Wszystko to zniszczone zostało w drugiej połowie obecnego stulecia przez dwukrotny straszny pożar, który w perzynę obrócił ten pyszny gmach, ustępujący na Wołyniu zaledwo co do ogromu, przepychu i wewnętrznego urządzenia słynnej rezydencji senatora hr. Ilińskiego w Romanowie, która również w ostatnich czasach stała się pastwą płomieni. Tu w tej oficynie na prawo od wjazdu, piszący te słowa, jeszcze przed laty trzydziestu z uszanowaniem odwiedzał jedną z ostatnich staropolskich matron wołyńskich, sędziwą Cecylię z Potockich, Hieronimową Walewską, synową wojewody Sieradzkiego. Jej obecność w tych murach, była ostatnim odblaskiem świetności Tuczyzna, o przeszłości którego chciałbym trochę pomówić. Dziś tu smutno i głucho, obecnie to istna kupa gruzów w porównaniu z życiem, które tu wrzało szczególnie w XVIII wieku. Ledwo wysmukły i strojny kościółek, dotąd dobrze utrzymany, fundowany w 1618 r. przez Mikołaja Siemaszkę, kasztelana braclawskiego, ówczesnego dziedzica Tuczyzna, trochę rozwesela krajobraz. Niedawno jeszcze gęsta ściana odwiecznych borów sosnowych, z trzech stron okalała rynek miasteczka, zastawiony jak zwykle nędznymi żydowskimi lepiankami i sklepikami, z kąd prowadziła droga do młynów i tartaków nadhoryniowych, jednocześnie z pałacem wzniesionych przez p. wojewodę Sieradz-

kiego w 1798 r. Dziś brakło Tuczynowi téj ozdoby. Na miejscu wiecznie zieleniejących tu dawniej starych sosen, bieleją teraz piaski i sterczą olbrzymie pnie, które Niemcy koloniści pilnie karczują i obsadzają kartoflami. Daleko z tem wprawdzie praktyczniej, lecz te gołe i jałowe pola, zamienione na niemieckie kolonie, odjęły wiele uroku naszemu staremu nadhoryniowemu Tuczynowi.

W pierwszych latach XVI wieku władali kniaziowie Puciatowie, którzy już wreszcie w XVII wieku zarzucili tytuł książęcy. Należeli oni bowiem wedle słów Bartoszewicza, do téj mlecznej drogi kniaziów ubogich, pochodzących od bojarów litewsko-rusińskich, niemających ściśle określonego heraldycznego stanowiska jak nasze dawne rody wielko i małopolskie. Pieczętowali się wprawdzie herbem własnym, którego odbicie znaleziono na płycie kamiennéj w starych wałach zamkowych, o czem niżej. Niemniej oni to wznieśli tu zamek obronny, jedną z licznych placówek nadhoryniowych i ztąd, wedle swych sił, pocziwie bronili całości Rzeczypospolitéj. Zamek ów był nieraz niemyym świadkiem tryumfów i klęsk naszego oręża. Pod jego bowiem wałami, Jan Karol ks. Korecki, brat znanego w dziejach Samuela, rozbił na głowę w r. 1622 Wierzbowskiego, dowódcę Lisowczyków. Natomiast w 1648 i 1649 r. Kozacy dwukrotnie zdobyli zamek, ludność uprowadzili w niewolę, a cały Tuczyn z dymem puścili. Wojny

szwedzkie były przyczyną drugiego groźnego pożaru za dziedzictwa Cetnerów w 1708 r., wskutek którego spłonął kościół wkrótce odbudowany. Widać, że stary zamek położony za rzeką był dawniej, jak się to zwykle działo, rezydencją dziedziców. Przy rozkopywaniu jego wałów, znajdowano nieraz cenne zabytki, jak n. p. w ostatnich latach XVIII wieku ową staroświecką tacę srebrną, nadzwyczaj misternej roboty, którą zaraz po znalezieniu ofiarowano jako podarunek ślubny wojewodziance Sieradzkiej, Teresie Walewskiej, wychodzącej wówczas za Adama Bierzyńskiego; lub później jeszcze owe płyty kamienne z herbem kniaziów Puciatów, z którymi niewiadomo, co się stało. Miał więc ów nadhoryniowy zamek Tuczyński swoją jasną i świetną przeszłość. Przejdźmy jednak choćby pobieżnym rzutem oka, liczny szereg jego dziedziców, z którymi kolejno przeniesiemy do nowoczesnego pałacu, dziś także niestety stanowiącego kupę gruzów, bo taki przegląd podług mnie, stanowi ważne źródło do historii tych okolic.

W początkach XVI w. kniaziówna Anna Puciatanka czy Puciatówna, wniosła jako wiano posagowe miasto Tuczyn z licznymi posiadłościami w dom Siemaszków, zapisując je na własność mężowi swemu Bogdanowi Siemaszce. Przyległości zaś owe były wtedy bardzo rozległe, bo wyczytujemy pomiędzy nimi Korościatyn i Pustomyty, któreśmy uważali dotąd za odwieczną posiadłość rodu Pruszyńskich.

Pożalowała jednak później tego zapisu ks. Anna, bo wyszedłszy powtórnie za mąż za kniazia Jędrzeja Massalskiego, kasztelana mścisławskiego, dała powód do jednego z tych ówczesnych odwiecznych procesów, które dopiero zakończył się w 1614 r. przysądzeniem całych dóbr tuczynieckich Mikołajowi Siemaszce, kasztelanowi braławskiemu a wnukowi owego Bohdana. Pan kasztelan, urodzony z ks. Poryckiej, był to pan niezmiernie zamożny i bogaty, on fundował jak się wyżej powiedziało tutejszy kościół, zapisał onemu na własność dwie wsie Małatyn i Czerniczną, lecz nie zostawił męskiego potomka ze swęj żony Masińskiej herbu Piatoroh, a ogromne swe dobra przekazał w spadku swęj córce Marynie, zaślubionej Stanisławowi Daniłowiczowi, staroście czerwonogrodzkiemu. Za dziedzictwa Daniłowiczów w drugiej połowie XVII w. opuszczono stare zamczysko, a obrano rezydencję w nowo wzniesionym na przeciwnym brzegu Horynia, obszernym dworze modrzewiowym, na miejsce którego w ostatnich latach XVIII wieku wojewoda Walewski zaczął wznosić pyszny pałac tuczyniecki. Po Daniłowiczach z kolei przechodzą dobra tutejsze w rodziny Tyszkiewiczów i Cetnerów. Ostatnia z linii wołyńskiej tego rodu Teofila, poślubiwszy w 1722 r. Franciszka Salezego Potockiego, wnosi te dobra w dom przemożnych Pilawitów, lecz nie na długo, bo w 1744 r. tenże sam Potocki sprzedaje je za 625,000 złp. Stanisławowi Lubomirskiemu, pod-

stolemu koronnemu. Przy rozbiórze jego ogromnej iście królewskiej fortuny, czterej jego synowie, łącznie podpisani na transakcyi z daty 29 Stycznia 1755 r. zbywają dobra tuczyńskie, lecz znacznie już uszczuplone, bo składające się z Starego i Nowego Tuczyzna i 3 przyległych folwarków za 600,000 złp. Michałowi Walewskiemu, wojewodzie sieradzkemu, w którego rodzie dotąd pozostają.

Od tego czasu zaczyna się nowa epoka dla Tuczyzna, epoka, o której my za młodu tyle się nasłuchaliśmy. Pan wojewoda nabywając dobra tuczyńskie od Lubomirskich, był zupełnie nowym nieznanym człowiekiem na Wołyniu. Poprzedzała go sława wielkiego sprytu do polubownego układania najzawilszych interesów, sława ex-konfederata barskiego, który wszystkich synów zmuszał do szukania czynnej służby w szeregach narodowych, sława wielkiego dworaka trzymającego się klamki królewskiej, co go podobno zniewoliło do przystąpienia w swym czasie razem z N. Panem do konfederacyi Targowickiej, jednym słowem, sława człowieka bardzo czynnego i obrotnego, któren z najmniejszego potrafi zrobić sobie podstawę do wielkiej pomyślności. W rękach takiego człowieka, dobra tuczyńskie choć znacznie uszczuplone, musiały się stać podobną podstawą. Na Wołyniu stanął odrazu w roli wielkiego magnata, zwałił stary dwór modrzewiowy Daniłowiczów, gdyż w 1790 r. sławny budowniczy Merk za-

czął budować ów pyszny pałac tuczyniecki, ukończony w 1798 r., w którym ozdoby sztukateryjne i mozaikowe powierzone zostały zagranicznemu artyście Probstowi, a ścienne malowidła Burkiewiczowi z Warszawy. Ówczesne pamiętniki, szczególnie Ramoty staro-  
go Detiuka (Andrzejkowicza) szumnie opisują przepych salonów, umeblowania dworu i zabaw tuczynieckich. Okoliczna szlachta z niedowierzaniem na to wszystko patrzała, dziwiąc się tylko, z kąd znane im zupełnie niemilionowe dochody klucza tuczynieckiego, wystarczyć mogą na tyle splendoru. Niemniej cisnęło się na recepcye hojnego magnata, któren każdego panem bratem tytułował, nie zrzucając bynajmniej stroju narodowego. Sam zaś nie zapominał przytem o licz-  
nem swem potomstwie, dbając niezmiernie o świetne dla niego koligacye, w czem przyznać należy, że szczęśliwie mu się powiodło. Wdowiec po dwóch żonach, Walewski z Wielkopolski i Tur-  
niance, rozwiódł się z trzecią Michałowską, wdową po Śląskim, po nader krótkiem pożyciu. Gospodynią więc na wszystkich fetach i assamblach tuczynieckich, była starsza jego córka Teodozja, także rozwódka po dwóch mężach: Janie Steckim, chorążym w ko-  
ronnym z Międzyrzecza, następnie po ks. Stanisławie Jabłonowskim z Annopola. Zachwycającej urody i wyższego nad epokę wykształcenia, umiała księżna nadać zebraniom tuczynieckim ten urozmaicony, niewysłowiony urok, o którym w młodości naszej słysze-

liśmy tyle opowieści pełnych zachwytu. Wszystko tam było powodem do nowej zabawy, to imieniny licznych członków rodziny, to chrzciny wnuków, to poświęcenie zrestaurowanego kościoła, to założenie młynów nadhoryniowych. Zresztą majówki, spacery do lasu, grzybobranie, kuligi, szlichtady, żywe obrazy, teatru amatorskie, zmieniały się jedno po drugim. Było to w duchu czasu, naśladowano wówczas Puławę, nadającą ton całej Polsce. Goście zmieniali się jak w kalejdoskopie, bywali tu najwyżsi dygnitarze polscy i rosyjscy, zarówno grzecznie przyjmowani. Gościł tu nieraz po dni kilka w. książę carewicz Konstanty, brat cesarza Aleksandra I ze swym nieodstępnym generał-adjutantem Baurem, szefem sławnego pułku Pawłogradzkich huzarów, którego stał się tu niezmiernie popularnym i zostawił niejedno wspomnienie w kronice tuczynieckiej. Dla księżny Jabłonowskiej wznosił ojciec osobny ozdobny pałacyk w głębi parku, lecz pod jej przewodem skojarzyły się jedno po drugim następne stadła w rodzinie Walewskich. Starszy wojewodziec Józef, poślubił Maryę Czacką, strażnikównę wiel. kor.; Wojciech, Praxedę Maszkiewiczównę, owdowiałą po Małachowskim; Hieronim, Cecylię Potocką, starościankę tłumacką, o której wyżej wspomnieliśmy. Młodsze zaś siostry ks. Jabłonowskiej nie długo czekały na konkurentów, bo tych w Tuczynie nie brakło. I tak Teresa wydana została za Adama Bierzyńskiego z sąsiednich Siedliszcz, a naj-

młodsza, nad wyraz urocza Karolina, za hr. Aleksandra Chodkiewicza z Młynowa. Oprócz tego dzięki swoim wpływom, ożenił rodzonego brata swego Adama, o 20 lat od siebie młodszego, późniejszego brygadiera w. p., z księżniczką Józefiną Lubomirską. Wezwany przez rodzinę dla zrobienia działu familijnego, ogromnej fortuny pozostałej po ś. p. Kasprze Lubomirskim, pomiędzy dwie jego córki, starszą ówczesną panią Protową Potocką, 2-o voto br. Zubowę, a 3-o voto panią Uwarowę i niezamężną jeszcze księżniczkę Józefinę, ułożył rzecz tak, że poleskie rozległe dobra zwane Zwiahelskie i Emilczyńskie dostały się starszej p. Protowej, a najpiękniejsze wołyńskie, złożone z kłuczów Połońskiego, Nowosielickiego, Ostropolskiego, Miropolskiego i wielu innych wsi sięgających aż pod Staro-Konstantynów, wypadły na schedę młodszej siostry księżniczki Jozefiny. Natychmiast więc sprowadził na Wołyń swego brata p. Adama, służącego podówczas w wojsku francuskiem w pułku Royal Allemand i w krótkim czasie potrafił to stadło skojarzyć, które z początku żyło z sobą najszcześliwiej, używając szczerze rozległych dóstatków. Wprawdzie pani brygadierowa później się rozwiodła i wyszła powtórnie za mąż za generała en chef'a hr. de Witte. Jako generałową Wittową znaleźmy ją tu wszyscy jeszcze na Wołyniu, gdy przemieszkowała w wyexcypowanej dla siebie z klucza Połońskiego, oddanego synowi Tadeuszowi, uroczej Barbarówce, lecz pan

wojewoda Walewski, żeniąc młodszego brata z tak bogatą dziedziczką, nie mógł przewidzieć, że młode małżeństwo tak prędko roztrwoni ogromną fortunę i nareszcie się rozwiedzie. On tylko działał dla dobra swego rodu i chyba dopiął celu do którego dążył, — lecz niedługo cieszył się szczęściem dzieci i wspa- niałą swą magnacką rezydencją. W pełni sił tknięty paraliżem, skończył w Tuczyń w 1806 r. Z działu dobra tutejsze dostały synowi jego Józefowi, lecz wywieziony do Rosyi w 1812 r., zmarł on w gubernii tambowskiej w Lipecku w 1813 r. Po nim objął dziedzictwo Tuczyń Michał Walewski, ożeniony 1-mo voto z Oktawią Lenkiewiczówną, a 2-o voto z ks. Amelią Czetwertyńską z Zurawicz w Łuckiem. Zmarł on przed laty 30, już po spaleniu tutejszego pałacu. Przy nim to ośleplym i nieszczęśliwym, pielęgnując go troskliwe, przeżyła długie lata w oficy palacowej, czcigodna i powszechnie szanowana p. Hieronimowa z Potockich Walewska. Nie tak dawno zmarła p. Michałowa, pozostawiając dwóm synom i dwóm córkom, prawnukom wojewody Sieradzkiego, straż nad dochowaniem w swych rękach Tuczyń, téj starej spuścizny nadhoryniowej po kniaziach Puciatach, której rodowe przejścia od XV wieku po dzień dzisiejszy, w krótkości opisałem.

Od Tuczyń Horyń zwraca się przykro na zachód, zostawiając w lewo powiatowe miasto Równo i wpływa w lasy wołyńskiego Polesia, które zaczynają

się właściwie na północ od Tuczyna. Inny to już kraj, zupełnie odmienny od Wołynia; od lat jednak kilkunastu traci on stopniowo właściwe sobie cechy. Z wycięciem lasów, a jak teraz z przeprowadzeniem kolei żelaznych, dawna jego fizyognomia uległa zupełnej zmianie. Nie jest to owo tajemnicze i senne Polesie, tak mistrzowsko opisywane przez J. I. Kraśzewskiego, w charakterystycznych powieściach: Jaryna, Ostap Bondarczuk, Ułana i wielu innych, które mnie teraz na myśl nie przychodzą. Czcigodny ten nasz powieściopisarz, sam długo mieszkając na Polesiu w Gródku i Hubinie, pokochał tamtejsze strony, przejął się doskonale pięknnością trochę smutną poleskich krajobrazów i mistrzowsko je opisywał tak, że rzeczywiście chętna brała zakosztować trochę tego spokojnego życia i nasycić się balsamiczną wonią sosnowych lasów, przysłuchując się śpiewom słowika, grzechotaniu żab i brzęczeniu komarów, które tu stanowią szósty element życia codziennego. Niezaprzeczenie Polesie ma wiele uroku; żyjąc tu jak dawniej bywało życiem zupełnie samotnem i odosobnionem, bo na pocztę wypadało posyłać o jakieś mil kilkanaście, pieszego poleszuka w chodakach lipowych i krótkiej siermiędze z wiecznie ćmiącą fajeczką w zębach, człowiek mimowolnie uczył się sztuki wystarczania sobie samemu; z musu stawał się namiętym myśliwym i owe dawniejsze poleskie życie doskonale zostało opisane przez Michała Czaj-

kowskiego (Sadyka Paszę), w cudnej jego powieści Owrućzanin. Rekomenduję ją każdemu, kto jej nie czytał, bo zaprawdę warto jej kilka wieczorów poświęcić. Natura tego zapadłego kąta naszej ziemi i dzielny charakter jej mieszkańców, odtworzone tu z nadzwyczajnym talentem i sporą dozą rodzimiej poezji, której dziś trudno już tam znaleźć. Tajemniczy szum puszczy sosnowej; tak głęboko przemawiający do duszy, ta nadzwyczajna imponująca cisza, spokój głębokiego boru, rzadka przerywana tylko oddalonem krakaniem, kruka, ciągnącego wysoko ponad wierzchołkami niebotycznych sosen, zastąpione są dziś podmuchem szalonego wichru, buszującego swobodnie nad piaszczystemi wydrami świeżego porębu, gdzie gęste pnie oznaczają tylko miejsce, niedawnego ściętego odwiecznego boru sosnowego. — O tak! Polesie dziś utraciło już swój pierwotny charakter, swój urok, tak miły dla wielu. Klimat nawet stopniowo się zmienia; z wycięciem lasów staje się coraz zimniejszym i suchszym, strumienie wysychają, mniej wody po rzekach i dziś już Poleszuk w lesie, zawsze nadzwyczaj wytrzymały na najtęższe mrozy, nie może się pochwalić swoją znaną gadką ludową, że „las to poleski kozuch“, bo i tego kozucha wkrótce mu braknie. Wszystko niwelująca cywilizacja nowoczesna, pragnęłaby sprowadzić wszystko do jednego mianownika; nie przeczę, że osuszanie błot poleskich i przecięcie tego dawniej nieprzebitego kraju, we

wszystkich kierunkach kolejami żelaznymi, ma ogromną doniosłość i wyrzuci nieobliczone skutki na dobrobyt stron tamtejszych. Strategicznie uważać można Polesie nie tylko wołyńskie, lecz i dalsze litewskie, jako olbrzymi obóz obronny, mogący dać schronienie najliczniejszej armii, która tu na miejscu znajdzie niesłychane zapasy siana, żywego mięsa, a nawet i zboża, bo co by pod tym względem niedostawało, dostarczą z łatwością środkowe gubernie państwa, dzięki sieci budujących się obecnie kolei żelaznych i komunikacji wodnych, jakich żadna inna strona kraju nie posiada. Polesie więc pod tym względem ma ogromną przyszłość przed sobą i ze wszystkiego widzimy, że na seryo zaczynają o niem myśleć. Ale przy tym ułatwionym przewozie, którym w czasie pokoju bądź co bądź handel posługiwać się będzie, padną ostatnie lasy. Niemcy zabiorą nam je do siebie, jeżeli już nie pod postacią belek koronnych, wańcosów i klepki gdańskiej, to z pewnością jako podkłady kolejowe i materiał choćby stolarski do posadzek, które z łatwością wyrobią przenośne parowe tartaki. Fizyognomia Polesia ostatecznie więc się zmieniła, a to wszystko niwelująca cywilizacja, nie potrafi jednak przerobić piaszczystych przestrzeni po wyciętych lasach, na bujne łąny sąsiedniego Wołynia.

Mimowolnie odbiegam od przedmiotu. Polesie choćby tylko wołyńskie, jest bardzo rozległe. Jadąc ze wschodu na zachód, spotykamy tam wody Uszy,

Uborci, Słuczy, Horynia, Styru, Stochodu, Turyi, nareszcie Bugu w Włodzimierskiem, które wszystkie z wyjątkiem ostatniej rzeki dążą ku Prypeci, a tem samem płynąc wprost ku północy, należą do systemu wód czarnomorskich, bo łączą się z Dnieprem.

Założyłem sobie opisać brzegi Horyniowe od ich źródeł do ujścia, dlatego kolej przechodzi na miasteczko Alexandryą, należące do dóbr rówieńskich i będące własnością ks. St. Lubomirskiego, syna zgasłego przed 20 laty ks. Kazimierza, owego tak sympatycznego narodowego kompozytora muzycznego. Alexandrya, to mała miejscina nadhoryniowa, licząca nie więcej jak parę tysięcy mieszkańców płci obojęd, posiadająca kościół parafialny katolicki, przerobiony z dawnego; datującego jednak z 1675 r., fundowanego pod wezwaniem Zaślubin Matki Boskiej. Jest tu fabryka ordynaryjnego sukna, parę garbarni i olejarnia. Tyle możemy powiedzieć o miejscowym przemyśle, handel zaś dotąd był tu zwykły małomiasteczkowy, koncentrujący się na dorocznych jarmarkach, które nigdy nie miały wielkiej wziętości, z powodu bliskiego sąsiedztwa miasta Równego. Lecz i ten zmienił swój charakter, z powodu kolei żelaznych.

Handel zaś drzewny spławiany wodą, o którym obszerniej pomówimy, gdy dojdziemy do jednego z tutejszych Horyniowych portów, czyli tak zwanych przystani, tembardziej traci na swęj doniosłości. W Alexandryi jest obszerny dom mieszkalny, dokąd

miejscowi dziedzice przyjeżdżają niekiedy z całą familią dla spędzenia kilku tygodni i zażycia świeżego powietrza nad rzeką, wśród balsamicznej woni lasów sosnowych, czego zupełnie brakuje w Równem, zapelnionem ludnością żydowską. O przeszłości Aleksandryi udało mi się zebrać następujące: Niejaki ziemianin Dyczko sprzedał ją wraz z Równem w końcu XV wieku kniaziowi Nieswieckiemu. Żona jego Marya córka Olizara Szyłowicza, oddaje Aleksandryą jako wiano posagowe swemu zięciowi kniaziowi Semenowi Holszańskiemu. Ich córka Anna Fulgena, wnosi je w potężny dom książąt Ostrogskich. Niewchodząca do składu ordynacyi ostrogskiej, gdyż stanowiła część schedy ks. Ilii, przeszła Alexandrya w posiadanie jego żony Beaty Kościeleckiej, następnie drugiego jej męża Olbrachta Łaskiego, później Łukasza z Górki, małżonka księżniczki Halszki Ostrogskiej, poczem wróciła znowu w dom książąt Ostrogskich, bo widzimy, że władali Rowieńszczyzną książę Wasyl, wojewoda kijowski i syn jego Aleksander, wojewoda wołyński, któren tę dawną osadę nadhoryniową, zwaną Pelszkowy most, nazwał w roku 1603 Aleksandryą od swego imienia. Posiadali ją następnie po kądzieli Zamojscy, król Michał Wiśniowiecki, jako wiano posagowe swej matki Gryzeldy z Zamojskich. Poczem widzimy tu przed laty 80 dziedzicami Koniecpolskich, następnie bardzo krótko Walewskich, urodzonych z Koniecpolskich od nich dopiero od-

kupił ogromną tę spuściznę, do której wchodzi i Aleksandrya, Jerzy Lubomirski, w rodzinie którego pozostaje dotąd już od szóstego pokolenia. — Obecnie przez Aleksandryę przechodzi linia nowej kolei rowieńsko-wileńskiej, tu pierwsza stacya tej drogi, nazwana Lubomirską, łącząca wprost Wołyń z Litwą. Dworzec klasy IV wznosi się pod lasem, a most Horyniowy zbudowany z prześlicznego różowego bazaltu, którego pokłady znajdują się w okolicy, jest jednym z piękniejszych na tej linii. Obecnie więc świst lokomotywy rozlega się już po tutejszych lasach poleskich, a spłoszony zwierz niewiedomo gdzie będzie szukał ustronnego schronienia, bo Polesie jak długie i szerokie, ma być przecięte wkrótce gęstą siecią kolei żelaznych, dowodzącą wyraźnie jaką strategiczną doniosłość przywiązują do tego niedawno jeszcze, zamarłego zakątka naszego kraju.

Dalej z biegiem rzeki dojeżdżamy do wsi *Suska*, niczem się dziś nie wyróżniającej od innych, lecz która dawniej przed laty kilkunastu, równie jak i wieś *Zbuż* i miasteczko *Derażne*, były jednym z głównych punktów handlowych tej części kraju. Do tych bowiem trzech miejscowości, zwozili w jesieni i zimie z dość dalekiego promienia sąsiedniego Wołynia, całą pszenicę mającą iść wodą do Prus. Takie same przystanie rzeczne istniały wtedy na *Sluczy*, *Styrze* i innych spławnych rzekach tutejszych. Wspominam tylko o *Horyniowych*, jako znajdujących się

na przebiegu mój wędrówki. Dziś cały ten handel wodny upadł, bo koleje żelazne południowo-zachodnie, łączące się w pogranicznym Grajowie pruskim i nowo zbudowane koleje poleskie, poczynające się od Równego, szybciej przewożą zboże i wszelkie produkta nad brzegi Bałtyku. Dawniej jednak kupiec handlujący zbożem z zagranicą, musiał też z konieczności kupować belki sosnowe, na które ładował pszenicę w workach i klepkę dębową, będącą przedmiotem bardzo ożywionego handlu z Anglią. Mówiono wtedy powszechnie, że kupując towar, trzeba się też i starać o wóz dla przewiezienia onego. Każdy więc z tych poważniejszych kupców starozakonnych, miał na Horyniu lub inną rzecze spławnej, poniżej miejsc gdzie nie dozwolonem było sypać na nią, groble ziemne, tak że działały już tam tylko młyny pływaki, — swoją tak zwaną *biundiukę*, — do tej zwożono po sanna drodze belki sosnowe, wiązane na wiosnę w gąski, formujące później pasy spławne. Tam też dostawiano pszenicę lub klepkę dębową, którą ładowano na te gąski. Zamożniejsi kupcy mieli na brzegu rodzaj kantoru i prowizoryczne magazyny do zsywywania pszenicy, inni się i bez tego obchodzili. — Każdą wiosnę przy takim porcie rzeczonym, fuch bywał wielki; schodzili się flisacy naprzód najęci przez kupieckich wierników, z tem że powinni dopędzić pasy spławne do miejsca przeznaczenia, a za tem do Gdańska lub Królewca i wrócić ztamtąd pie-

chotą do domu. Pobierali za to od półtora do dwóch rubli na tydzień na gospodarskim wikcie, złożonym z krup jęczmiennych, kaszy jaglanej, grochu, słoniny, soli i wódki. Praca to była ciężka, bo trzeba było na miejscu związać belki sosnowe w gąski, połączyć je w pasy, kierowane na wodzie drygawkami, to jest ogromnie długimi wiosłami i dopiero dalej na Litwie, gdzie już woda donośniejsza, związać je w tratwy, zapomocą sznurów kręconych z młodej dębiny, zwanych *szerechowkami* i przytwierdzić do nich tak zwane *oganiacze*, mające chronić tratwę od zetknięcia się z innemi w podróży. Oprócz tego trzeba było naładować na belki klepkę lub pszenicę i chronić ją w drodze od zamoknięcia, nieraz też wypadało flisakom holować tratwy pod wodę, wysiadając po kilkunastu na brzeg i zaprzęgając do sznurów zwanych *odbiegami* lub *tryłówkami*; pozostali popychali się na wodzie tak zwanemi *szostami*. Wszystkie pasy i tratwy należące do jednego kupca, zwały się *koleją*, przed nią w maleńkiej łódce płynął przewodnik *retman*, któremu wszyscy flisacy w drodze podlegają. Wiernik zaś kupiecki, który na jednej z tratw miał swój domek prowizoryczny, zbity z desek, nazwany *skarbowką*, rozdawał wiktuały, gorzałkę i wypłacał pieniądze. Ze względu na wiadome wyzyskiwanie chłopów tutejszych przez żydów, los takiego flisaka, któren się podług polskiego wyrażenia najmował się od lodu do lodu, zmuszony brnąć po pas w zimnej

wodzie, spychać tratwy z mielizny, nie był zaiste do pozazdrosczenia, lecz przed otwarciem kolei kijowsko-brzeskiej, a szczególnie przed połączeniem ję z kolejami pruskimi, wszystkie produkta wołyńskie szły wodą za granicę, a biedny włościanin poleski rad był z tego sposobu zarobkowania, do którego zresztą przywykł od wieków; a oszukiwanie, znęcanie się i szturchanie go przez wierników żydowskich, uważał za rzecz zupełnie naturalną.

Dziś jednak wszystko to się zmieniło. Susk i inne przystanie rzeczne są zupełnie puste; zboże idzie wagonami na Grajów, klepek a szczególnie belków koronnych nie stało, a w miejscach tych, tak jeszcze przed niedawnymi czasy ożywionych, dziś ruchu niema najmniejszego. Wspomniałem tylko o Susku, leżącym na mój drodze, aby zaznaczyć choć w zarysie, dawne zwyczaje praktykowane w tych stronach przy handlu wodnym, bo wkrótce zostanie on tylko niejasną tradycją.

O wiorst dziesięć od Suska, leży nad rzeką coraz tu szerszą miasteczko *Derażne*, jeden z dawnych portów Horyniowych, bardzo ożywionych handlem zbożowym i drzewnym. Należało ono do ordynacji ostrogskiej, a dopiero na mocy transakcji kolbuszowskiej z 1753 r. dostało się wraz z całym kluczem stepańskim, składającym się z 87 wsi, wedle współczesnego inwentarza, z którego wyczytujemy *Oppidem Stepan et civitatem Derażne* i z kluczem Czar-

toryskim nad Styrem, księciu Józefowi Lubomirskiemu, podstolemu w. ks. litewskiego, z których to dóbr na mocy osobnej tranzakcyi oblatowanej w grodzie sandomierskim, pod tą datą zobowiązywał się książę podstoli wystawić 63 ludzi konnych ku obronie Rzeczypospolitej. Kościół w Derażnem fundowany został w 1614 r. przez ordynata ks. Janusza Ostrogskiego, pod wezwaniem św. Trójcy; zniszczony jednak został do szczętu wraz z całym miasteczkiem w 1649 r. w czasie wielkiej inkursyi kozackiej. Kościół parafialny obecnie egzystujący, wzniesiony został na miejscu poprzedniego przez Podhorodyńskich, właścicieli Derażnego, do obecnych najświeższych czasów. Miasteczko brudne, niczem się obecnie nie odznacza, ledwo ma do 900 mieszkańców płci obojęd, mieszanę ludności chrześcijańskiej z żydowską. Wspomnieć jednak wypada, że jak wiadomo z dokumentów jeszcze z XVIII wieku, miasteczko to służyło *żeremami bobrowemi* nad rzeczkami Oświcą, Zolą i Woniaczką.

Po lewym brzegu Horynia miasteczko poleskie Stepan, bardzo starożytne, bo stanowiące udzielne księstwo w 1292 r., którem wedle słów Latopisi Wołyńskiej, władał wtedy książę Iwan, syn Hleba. Później w r. 1431 schronił się do zamku stepańskiego Swidrygiello, unikający pogoni Władysława Jagiełły, gdy król ten zamek oblegał. Przez księżnę Maryę Nieświcką wszedł Stepań w dom ks. Ostrog-

skich jeszcze przed ufundowaniem ordynacyi, później w 1753 r. dostały się te dobra ks. Józefowi Lubomirskiemu, podstolemu litewskiemu, wraz z Dereżną, o czem wspomniano wyżej. Był tu nad samym Horyniem obronny zamek obwarowany wałami i często-kolem z czterema narożnemi basztami i w ogóle mający 550 łokci obwodu. Waleczny nasz Stefan Czarnecki w początkach wielkiej zawieruchy kozackiej w r. 1648 aż pod Stepań zwycięzko ścigał Kozaków. Tu w kwietniu 1706 r. gościł Karol XII z królem Stanisławem Leszczyńskim. Od Lubomirskich dostały się dobra stepańskie w r. 1776 Worcellom. Za naszej jeszcze pamięci hr. Mikołaj Worcell zesłany prostym żołnierzem na Kaukaz za udział w spisku 1825 r., wróciwszy ztamtąd, zrobił układ z rodziną Tamili-nych o sprzedaż Stępania, co było powodem długo-letniego procesu, ukończonego zaledwo około 1860 r., gdy księżna Abamelukowa, znana w ostatnich czasach z różnych spekulacyj majątkowych, weszła w bezsporne prawa nowonabywców. Władzała ona jednak zaledwie lat kilkanaście Stepańszczyzną, gdyż po długich traktacyach sprzedała całe dobra z rozległemi bardzo lasami, spółce złożonej z przemysłowców warszawskich J. Blocha i W. E. Raua, którzy je nabyli przeważnie w celu eksploatacyi drzewa opałowego dla linii kijowsko-brzeskiej, zaledwo otwartej dla ruchu. W tym celu połączyli miasteczko Stepań ze stacją kolejową pod Klewaniem, odnogą zbud-

waną własnym kosztem. Umowa ta zawartą była o ile pomnę około 1872 r. i jednym z głównych powodów taniego nabycia dóbr było wielkie oddalenie Stepania od kolei żelaznej. Zamieszczono więc warunek, że nabywcy mają dopłacić coś około dwóch-kroć sto tysięcy rubli srebr w razie, gdyby jakimś cudem kolej żelazna prawidłowo funkcjonująca przechodziła przez terytorium dóbr stepańskich. Cud ten jednakże spełnił się w lat kilkanaście później, bo niedawno otworzona, dla ruchu linia rówieńsko-wileńska, należąca do grupy kolei poleskich, przecina lasy stepańskie na znacznej przestrzeni. Wywiązał się z tego pomiędzy nowymi właścicielami Stepańszczyzny i nabywcą praw ks. Abamelukowej długi proces, przesądzany w różnych instancjach, lecz ostatecznie przyznający dopłatę oznaczoną w akcie sprzedaży. Dziś Stepań jest dość handlowem poleskiem miasteczkiem, ze śladami dawnego warownego zamku, kościołem parafialnym erekcyi ks. Janusza Ostrogskiego z roku 1614, kilkoma cerkwiami, z których najdawniejsza św. Przemysła z r. 1562 i bardzo starożytną murowaną synagogą. Miasteczko wyraźnie się podnosi i porządnie się zabudowuje, czuć tu już tchnienie cywilizacji, zaglądające do najgłębszych zakątków Polesia, wraz ze świstem lokomotywy znikają tylko bezpowrotnie szumiące poleskie puszcze, a wraz z niemi i zwierzyna, szczególniej łosie, na

które tak świetne niegdyś polowania wyprawiał ś. p. hr. Mikołaj Worcell.

Opuszczając Stepań, warto zboczyć do Kaziemierki, miejsca jak wiadomo wstawionego cudami Matki Boskiej. Tu bowiem wśród poleskich moczarów nad rzeczką Zulną stanął w 1629 r. skromny kościółek, fundowany przez sławnego kanclerza Albrechta Radziwiłła. Zniszczony pożogą kozacką w 1665 r., odbudowany dopiero został w początkach bieżącego stulecia przez Mikołaja Rybczyńskiego, do którego synów Kazimierka dotąd należy. Dalej dążąc z biegiem Horynia, natrafiamy na dwie wsie poleskie Kryczyłsk i Kurasze, mające każda swą historyczną przeszłość. Obydwie należały dawniej do klucza stepańskiego, a tem samem do ordynacyi ostrogińskiej. Po Kolbuszowskiej tranzakcyi 1753 r. stały się wraz z Stepaniem własnością ks. Józefa Lubomirskiego, podstolego wielkiego ks. litewskiego, od którego przeszły pierwsza, to jest Kurasze w dom Kaszewskich, we władaniu których dotąd pozostaje, a druga Kryczyłsk, w dom Worcellów.

Kurasz, mający dawniej bardzo starożytne drewniane zamczysko, ufortyfikowane częstokołem i palisadami, posiada obecnie obszerną rezydencyę dziedziców, pochodzącą z końca XVIII wieku, z rozległemi stajniami i cieplarniami, piękną bardzo kaplicą w stylu bizantyńskim i osobnym piętrowym budynkiem, przeznaczonym na bibliotekę. Uroczy nasz ro-

dzinny Horyń, z natury swęj wijący się jak wstęga po obszernych błoniach, oblewa rozległy ogród, raczej park spacerowy, założony przez sławnego Miklera. Wzgórzyste brzegi rzeki, tworzące kilka odnóg, nadają wiele uroku téj pięknej oazie, położonej wśród głuchego już Polesia, gdzie gwaro i huczno się bawiono w końcu przeszłego i w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia, za życia p. starosty niwskiego, Ignacego Kaszewskiego, ojca dzisiejszego dziedzica pana Adolfa, powtórnie ożenionego z hr. Eleonorą Ilińską. Wielką to już jego zasługą, że mimo obecnych ciężkich czasów, nic nie oszczędza dla podtrzymania téj pięknej rezydencji.

Odsłońmy tu jednak trochę kartę zamglonej przeszłości, która niejednego z pewnością zainteresuje. Najprzód wspomnieć należy o źródłosłowie staréj nazwy Kurasz, która ma pochodzić od dawnego polskiego słowa kuraż, oznaczającego wypalacza przy fabrykacyi potażu, co się zupełnie zgadza z poleskiem pochodzeniem tych dóbr. Widzimy więc jako pierwszych i najdawniejszych dziedziców Kuraszczyzny, litewską rodzinę Montoltów, która na Wołyniu znaczne dobra wówczas posiadała, bo są ślady, że Jakób Montolt, władał w 1508 r. na mocy nadania Zygmunta I Młynowem, Pekałowem i Lipą w dubieńskim powiecie. Następnie około 1536 r. posiadała Kurasz wdowa po jednym z Montoltów Andrzeju, Marya Jurjewicz, urodzona kniahinia Holszańsko-Du-

browiecka; następnie władał Kuraszem książę Konstanty Ostrogski na mocy nadania króla Zygmunta I. Wskutek wyroku trybunalskiego, zapadłego 1610 r., zawładnął od jej synów całą Kuraszczyzną, dziedzic sąsiednich Boluchowicz, urodzony Maciej Krogulecki, którego obawiając się skutków spełnienia wyroku nad tak możną rodziną, odstąpił połowę przysądzonych mu pretensyj księciu Jerzemu Ostrogskiemu z Klewania i z nim wspólnie dopełnił tego zajazdu. W r. 1631 Jan i Andrzej Firlejowie, spadkobiercy Montołtów, na mocy dekretu sejmowego, odparli ten napad i dobrami temi władać zaczęli, a później przekazali je z prawa sukcesyi, Barbarze z Firlejów 1-o voto Stanisławowej Tarnowskiej a 2-o voto Stefanowej Piaseczyńskiej, wojewodzinie smoleńskiej. Następnie są ślady, że w r. 1648 dobra kuraszkie, znacznie powiększone, gdyż wyczytujemy w ich liczbie dzisiejsze miasteczko Kołki, położone nad Styrem, należały do Andrzeja Kaszowskiego, pułkownika J. kr. Mości (urodzonego z Zofii Firlejówny) i jego małżonki Maryi ks. Czetwertyńskiej. Synowie ich Zacharyasz, Dersław i Marcyan, dzielili się temi dobrami w 1674 r., lecz w 20 lat później w 1695 r. posiadaczem onych, staje się Jerzy Piaseczyński, starosta nowogrodzki, procesujący się o nie długo z prawowitemi spadkobiercami Montołtów i z własną swą siostrą, żoną Ordy, horodniczego pińskiego. Ukończywszy ten mizolny proces dobrowolną komplanacją, przekazał

Jerzy Piaseczyński dożywotnie Kuraszczyznę małżonce swęj Joannie z Potockich, która go przeżywszy, 2-o voto poślubiła Nikołaja Woronicza, kasztelana kijowskiego. Siostra zaś starosty Piaseczyńskiego i jedyna po nim prawa sukcesorka Anna, a w zakonie mniszka Teresa, reguły św. Franciszka, konwentu lubelskiego, stanąwszy przed aktami krzemienieckimi w 1723 r., wszystkie ogromne dobra po bracie, położone na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, w tēj liczbie i całą Kuraszczyznę i wszelkie kosztowności, za pozwoleniem ks. Szaniawskiego, biskupa krak., księcia Siewerskiego, prowincyała zakonu i swęj Matki Przełożonęj, daje i darowuje na wieczne czasy JO. ks. Wiśniowieckiemu, wojewodzie krakowskiemu. Matka księcia Karola Radziwiłła Panie kochanku, a żona hetmana w. litewskiego, księcia Michała zwanego Rybeńką, księżniczka Franciszka Urszula Wiśniowiecka, wniosła Kurasz wraz z innemi dobrami w r. 1725 jako wiano posagowe w dom Radziwiłłów. Samuel Orda, horodniczy piński, wystąpił po swym ojcu z odwieczną swą pretensją procesową o Kuraszczyznę, lecz zakwitował z nięj książąt w Wilnie 1741 r. otrzymawszy 28 tysięcy złotych. Skarbnik kijowski Wawrzyniec Pruszyński za 160 tysięcy pożyczone księciu, objął te dobra w 1757 roku w zastawne władanie. Syn jego Antoni Pruszyński, stolnik w. koronny, na mocy działu z bratem swym Stanisławem, kasztelanem żytomierskim, stał się właścicielem tēj sumy zastawnęj.

Młodsza jego córka Salomea, poślubiona Ignacemu Kaszowskiemu, staroście niwskiemu, wzięła w posagu to prawo zastawne na Kurasz. Mąż jej spłaciwszy w 1800 r. resztę wartości Kuraszczyzny ks. Dominikowi Radziwiłłowi, jedynemu sukcesorowi ks. Karola Panie kochanku, stał się wspólnie z żoną prawym właścicielem tych rozległych dóbr, obejmujących przeszło 60,000 dziesięcin ziemi i składających się z nadhoryniowych wsi: Kurasz, Bielotycze, Kołki, Karasin, Berezki, Subikowicze, Salomejówka i Załuże, które Bogu chwała z posiadania tej rodziny jeszcze nie wyszły. Szczęśliwym trafem udało się mnie skreślić historię tego posiadania bez żadnej przerwy prawie od XV wieku aż do dni dzisiejszych. Niestety, nie o wielu dobrach tutejszych da się to już powiedzieć.

Historia nas uczy, że północna część Wołynia łącząca się z Litwą, a mianowicie to nasze wołyńskie Polesie, zamieszkałe było w zamglonej przeszłości przez narody Drewlan, Krywiczán i Dulębów. Wspominałem dawniej mówiąc o Ostrogu, że dzisiejszy Iskorość, czyli dawny Korosteń, był stolicą Drewlan. Tu spotykam się znowu z podaniem, że wieś nadhoryniowa Kurasze była stolicą Krywiczán, osiadłych nad brzegami Horynia i Słuczy, aż w górę ku Prypeci, tak jak Dulębowie, zamieszkali dalej na zachód ku Bugowi w Kowelskiem i Włodzimierskiem. Etymologia nazwisk, niektórych bardzo dawnych osad

okolicznych, jak n. p. wsi Krzywicze, o półtóry mili od miasta Równego, należącój dziś do Urbana Bogusza, zdaje się potwierdzać to podanie. Krzywicze, to nadzwyczaj starożytna osiadłość, na gruntach księstwa Peresopnickiego, o którym historia wspomina już w 1146 r., gdyż wtedy syn Włodzimierza Monomacha Izasław, wyzuł stryjecznego swego brata Wiaczesława z posiadania dzielnicy turowskiej, a zostawił mu tylko małe księstwo peresopnickie, do którego dołączył Drohobuż nadhoryniowy. W końcu zeszłego wieku wyorano na polach krzywiczskich jakieś starożytne srebrne i złote naczynia, bardzo więc być może, że wieś Krzywicze, założoną została niegdyś przez Krywiczów, jak to i samo nazwisko wskazuje. We wsi Kurasze zaś, ruiny ogromnych wałów potrójnych, usypanych w czworobok, formujących widocznie starożytne horodyszcze, oblانة dawniej wodą; odkopywane przez włościan kamienie i cegły, pochodzące z prastarych budynków, często odorywane tam srebrne monety i jakieś dziwne gliniane naczynia, zresztą porastające na wałach usypanych wyraźnie ręką ludzką olbrzymie dęby, z których jeden gdy go ścięto w 1852 r., wskazywał 982 słoików, wszystko to dowodzi, że Kurasze w zamglonej przeszłości były rzeczywiście ludnym grodem, o którym podanie prawie zaginęło. Przywilój z 1520 r., pisany w języku ruskim z ogromną woskową przewieszistą pieczęcią świadczy, że Kurasze z przyległościami na-

dane zostały przez króla Zygmunta Starego, kniaziowi Konstantemu Iwanowiczowi Ostrogskiemu, hełmanowi, w. litewskiemu, za jego zasługi w ojczyźnie. Musiała się jeszcze wtedy zachować tradycja o ich dawniej świetności, inaczej król Jegomość nie wystawiałby na zwyczajną wieś osobnego przywileju. Dziwną jest także etymologia nazwisk. Wśród urodzajnych pól wołyńskich w okolicach Boczanicy, Żawrowa, Marekowa aż ku Hodowlanom i Annopolowi, a zatem o wiorst 80 do 90 w prostej linii od wsi Kurasze, spotykamy się z nazwiskiem lasu, dotyczącego do tych wsi, któren mieszkańcy od niepamiętnych czasów Kuraszem nazywają. W części należącej do Żawrowa, jest bardzo ciekawe Horodyszcze, które dotąd oczekuje na poważnego badacza. Czyżby nazwa tego lasu, nie przechowała się w tradycji ludowej od czasów, gdy dzisiejsza wieś Kurasze na Polesiu, była stołecznym grodem Krywiczan. Są to wprawdzie tylko domysły, ale czyż podania zamglonej przeszłości nie rozjaśniają się nieraz najlepiej przez podobieństwo nazwisk przechowanych w gwarze ludowej.

Druga wieś *Kryczyłsk*, leżąca niżej po nad prawym brzegiem Horynia, stanowiła w dawnych czasach około XVII wieku, granicę Litwy od Wołynia, idąc wprost z zachodu na wschód, od Lubartowa ku Rokitnemu. Tu był jeden z silnych zamków, czyli horodyszcz nadhoryniowych, pochodzących z owęj

epoki. Wykopują tu nieraz w okolicznych kurhanach narzędzia kamienne i różne ozdoby z brązu, co dowodzi jasno o starożytności tej osady, która dotąd jest jedną z większych wsi poleskich, bo liczy z górą 200 domów. W 1662 r. stała tu załogą chorągiew tatarska wojsk kwarcianych pod wodzą rotmistrza Andrzeja Kaweckiego, staczali tu walki nieustanne z dragonami kwarcianymi pułkownika Bałabana, stojącymi w Stepaniu. W późniejszych czasach stanęły tu oko w oko główne siły Karola XII i Piotra W. Pierwszy okopał się silnie pod Kryczylskiem, czego ślady dotąd doskonale są widoczne, wzdłuż miejsca gdzie dziś chodzi prom na rzece; drugi o parę wiorst niżej obrał sobie stanowisko w widłach uformowanych wpadnięciem rzeki Mielnicy do Horynia po lewym brzegu i wzmocnił się również okopami dziś jeszcze widocznymi. Szwedzi chcieli utrwalić pamiątkę swego chwilowego zwycięstwa pomnikiem, wzniesionym z polnych kamieni na miejscu swego ówczesnego obozowiska, lecz dziś nie pozostało z niego najmniejszego śladu.

Ztąd o sześć wiorst na lewym brzegu rzeki, widzimy miasteczko Horodziec, mające ze Stepaniem i okolicznymi wsiami historyczną przeszłość, którą powtarzać uważam za rzecz zbyteczną. W pierwszych latach bieżącego stulecia, *Horodziec* znany był z pięknego pałacu i cennych artystycznych zbiorów, nagromadzonych tu chwilowo przez miejscowego dzie-

dzica Krzysztofa Urbanowskiego, a później brata jego Antoniego. Były tu dwie obszerne mozaikowe sale z pięknymi gipsaturami, gzemsami i ornamentami sztukateryjnymi, wedle mody wówczas panującej. Obszerne ogród spacerowy, umiejętnie zarysowany, w którym sztuka zastąpiła piękność skąpej natury poleskiej; dziś zupełnie dziko zarasta, choć porządne oparkanie broni go od pustoszenia przez okolicznych włościan. Piękny i cenny zbiór obrazów, pomiędzy którymi pamiętny był oryginalny Guido Reni, cenna numizmatyka w porządnym szafach ułożona, a nabyta w Niemirowie po Wincentym Potockim, a szczególnie bogata biblioteka, zawierająca ciekawe manuskrypty, kilka pięknych Aldow-Elzewirów, wiele szacownych dzieł polskich, z których wspomnieć należy oryginalny statut Łaskiego 1500 r., rzadki zbiór biblij, jak n. p. Seklucjana z 1556 r., Wójka z 1599 r. Oto są rzeczywiste powody, dla których należy się sympatyczne i zasłużone wspomnienie o tem poleskim nadhoryniowym miasteczku, a bardziej jeszcze o jego światłym właścicielu, który potrafił w czasach, kiedy się rzadko jeszcze oddawano bibliografii i poważnej nauce, zebrać cenny księgozbiór, przechodzący jak powiadają liczbę 20,000 tomów. Zbiory te w zupełnym komplecie znajdowały się w Horodźcu niedługo, bo tylko od 1818 do 1852 roku; później w większej części przeniesione zostały na Podole i umieszczone w Rachnach i sąsiednich Zahińcach.

Daliej z biegiem Horynia napotykamy na prawym brzegu wsie Tutowicze wielkie i małe; Cepcewicze, niczem się zresztą nieodznaczające od innych osad tej części Polesia, gdzie lud mieszka w kurnych niebielonych chatach, mało sieje zboża, hoduje dość bydła, lecz jest daleko moralniejszy jak na Wołyniu, gdyż o kradzieżach koni rzadko tu słyhać. Nareszcie dojeżdżamy do miasteczka Bereznicy, położonej na lewym brzegu rzeki, dawniej własności Czackich, a od 1831 r. posiadłości rządowej. Strasznie to smutna osada poleska, zbliska otoczona błotami i wyciętymi lasami; Horyń tylko, jako już rzeka spławna, toczy tu swe majestatyczne wody, szeroko rozlewające na wiosnę i ożywiające po całej okolicy. W Bereznicy jest murowany kościół parafialny, pod wezwaniem św. Rafała Archanioła, wzniesiony w 1726 roku, przez Bohusława Skirmunta.

Daliej z biegiem Horynia, w granicach dawnego powiatu pińskiego, województwa brzeskiego, po lewym brzegu rzeki, spotykamy miasto Dąbrowicę, choć dziś należy ona administracyjnie do powiatu rowieńskiego, gubernii wołyńskiej. Dawne to dziedzictwo wygasłej już rodziny kniaziów Dubrowickich, od których i same miasto Dubrowica zwane. W XIII wieku Dąbrowica była stolicą udzielnego księstwa ruskiego, pod panowaniem Rurykowiczów. Pierwszym z nich był kniaź Aleksander, poległy w 1224 r. w bitwie nad rzeką Kałką. Później władali nią kniaziowie

Holszańscy, Dubrowieccy, Montołtowie, Kozińscy, książęta Sołomereccy, Firlejowie-Kierdeje, Mylscy-Naruszewicze, Dolscy-Brzostowscy, Platerowie. Są ślady, że władali nią czas jakiś książę Andrzej Kurbski; na mocy zapisu z 1558 r. swęj żony Maryi księżnej Holszańskiej (urodzonej z Sanguszkownej), która go jako trzeciego swego męża zbrodziejstwować chciała tą ogromną fortuną.

Od roku 1681 osiedli tu książę Pijarzy, a w roku 1688 odkryli szkoły mające dość rozgłosu na Wołyniu, pomiędzy innemi Cypryan Godebski, Alojzy Feliński i Łukasz Gołębiowski, tu się wychowywali: Kościół i klasztor są fundacyi księżnej Marty z Sołomereckich Naruszewiczowej, ówczesnej dziedziczki Dąbrowicy, której te dobra z sukcesyi się dostały. Gdy w 1793 r. po 2-gim podziale kraju przyłączono tę część Wołynia do Rosyi, Dąbrowica stała się stolicą jednego z 23 powiatów Namiestnictwa Izaławskiego. Trwało to jednak niedługo, gdyż w 1796 r. cesarz Paweł powrócił napowrót nazwę Wołynia, a Dąbrowicę wcielił do dzisiejszego powiatu rówieńskiego. Od końca przeszłego stulecia, Dąbrowica stanowi własność rodziny de Broel-Platerów, i obecnie jest w posiadaniu hr. Wiktora de Broel-Platera, który tu stale rezyduje w sąsiednim Worobinie, i wzorowe prowadzi gospodarstwo rolne, choć na glebie niezupełnie wdzięcznej, ale z szczególnem zamięłowa-

niem oddaje się gospodarstwu leśnemu, prowadząc osobiście bez pośrednictwa faktorów rozległy handel leśny wprost zagranicę. Od czasu otwarcia kolei rowieńsko-wileńskiej, mającej swą stację w Dąbrowicy, miasteczko znacznie się podnosi, gdyż dawniej mając dla dostania się do kolei żelaznej lub do drogi szosowej w Równem, dwa, a często i trzy dni nieprzebytej drogi poleskiej, dziś ma ułatwioną komunikację pod bokiem.

Między Dąbrowicą a Wysockiem, leżącym po prawym brzegu Horynia, mamy do zanotowania wpadnięcie Sluczy, jednej ze znaczniejszych rzek Wołynia, która z prawej strony całą masą swych wód powiększa spławność Horynia. Staje się on też z tego miejsca majestatyczną rzeką, szeroko rozlewającą na wiosnę pod Wysockiem. Pod względem historycznym Wysock od niepamiętnych czasów dzielił los Dąbrowicy. Dziś jest to własność rodziny Rulikowskich, którzy dotąd przy posiadaniu Wysocka się utrzymali i obiecują sobie wielkie korzyści z eksploatacji obszer-nych lasów tutejszych, rudy żelaznej i rozmaitego rodzaju pokładów kamiennych, w które ta okolica obfituje. Dawniej Wysock odnośnie do Wołynia i Litwy, był rzeczywiście na końcu świata, żaden produkt surowy, choćby najcenniejszy, zupełnie się nie opłacał; dziś kolej żelazna wszystko zmieniła i dobra ziemskie w tych okolicach nabierają coraz

większej wartości — szkoda, że lasy tutejsze nie przewidując podrożenia przez otwarcie kolei, zostały bardzo przetrzebione z powodu ułatwionego na wiosnę spławu, przez Horyń do Prypeci i dalej ku Prussom.

O kilka wiorst na północ od Wysocka, Horyń rozdzieliwszy na dwa ramiona formujące obszerne ostrowy i spławy, wpływa w granice dzisiejszej gubernii mińskiej, i dalej ku północy jednym już korytem toczy wśród moczarów poleskich swe majestatyczne wody. Kraj tu płaski i senny bardzo mało zaludniony. Jakaż różnica od pagórkowatych łąnów wołyńskich i kwiecistych łąk w okolicach Zasławia, Sławuty, Ostroga w dół rzeki do Tuczyna, wśród których naszą piękną Wołyńską rzekę podziwiamy.

Stąd wpływa już Horyń w Litewskie Polesie, a właściwie w granicę dzisiejszej gubernii mińskiej, na lewem wybrzeżu spotykamy miasteczko Stolin mające paręset domów żydowskich i włościańskich, wsie Białohusza i Duboj, zabudowane kurnemi chatami wśród niskiej mokrej równiny, porosłej karłowatą sośniną. Mnóstwo tu rozległych kilkowiorstwowch nieraz brodów, przez które leniwo przepływają, a raczej sączą się poleskie rzeczulki, dopływy Horynia i Słuczy. W czasie zaś wiosennych roztopów, cały ten płaski kraj, długo stoi pod wodą, gdyż jeszcze tu nie doszła kanalizacya, mająca na celu osu-

szanie bagien poleskich. Nareszcie z biegiem majestatycznej naszej rzeki dopływamy do ostatniej nadhoryniowej osady, to jest, do starożytnego Dawidgródka, zwanego dawniej Horodek-Dawidów, nadanego w 1586 r. przez Zygmunta Augusta ks. Radziwiłłom, i pozostającego dotąd w posiadaniu tej rodziny. Dawniej należał on do Ordynacyi Kleckiej, wskutek układów familijnych przyłączony został w r. 1875 do Ordynacyi Nieświeżskiej, której posiadaczem jest obecnie książę Antoni Radziwiłł generał-adjutant służby pruskiej. Dawidgródek w pięknym położeniu poleskiem, zabudowany na ostrowach czyli wyspach Horynia, który ztąd o wiorst kilkanaście wpada do Prypeci, trzema odnogami, jedną samym Horyniem, drugą, zwaną Wistki, a trzecią zwaną Nieprawda. Położenie rzeczywiście bardzo piękne, choć płaskie, jak zwykle na Polesiu; uroku dodają nieprzejrzone odnogi naszej wołyńskiej rzeki, która spieszy ztąd ku północy, aby się złąć z Prypecią i razem już podążając ku południo-zachodowi, pod Czarnobyłem złączyć się z Dnieprem. Stary zaś Borestenes, całą tę masę wód przez swe porohy potoczy wprost na południe i pomiędzy Chersonem i Aleszkami wleje ją w liman Dnieprowy, aby cieśniną uformowaną przez tak zwane kosy oczakowską i kinburgską, oddać je morzu Czarnemu. Z tego przekonać się można, że choć Horyń od źródeł do ujścia dąży przeważnie ku północy,

a temsamem przez kanały litewskie, posiłkuje wołyński handel z Bałtykiem. Przez połączenie się jednak swoje pod Dawidgródkiem z Prypecią, wpadającą do Dniepru, toczy swe wody ku morzu Czarnemu, temu mało znanemu starożytnym Pontus Euxinus. Wspomnieć jeszcze wypada, że Dawidgródek liczący z górą 4,000 m., ma względnie bardzo łagodny klimat, czego dowodzą piękne ogrodowiny i nasiona warzywne, któremi mieszkańcy tutejsi prowadzą obszerny handel po jarmarkach litewskich. W Wilnie, jak dawniej przed 400-łaty, zasiadają oni dotąd przed Ratuszem, sprzedają oprócz tego grzyby suszone, krupy, jagły, mięso solone, a przeważnie ryby suszone, które obficie poławiają w czasie wiosennych rozlewów Horynia. Dawidgrodeckie buty juchtowe, smarowane dziegiem, stanowiące prosty lecz doskonały wyrób, są znane w całej Pińszczyźnie. Wyplatają też wozy łoziną, gęsto porastającą po Horyniowych ostrowach, jednym słowem brak ziemi pod uprawę zboża, zastępują mieszczanie tutejsi, rozlicznym przemysłem. Mimo-to jednak cały handel pozostaje w ręku żydowskim. W Dawidgródku jest kościół parafialny pod wezwaniem Bożego Ciała, fundacyi księcia Jana Radziwiłła z 1624 r.

I tak śledząc za biegiem tej pięknej wołyńskiej rzeki od jej źródeł pod Horynką w krzemienieckim powiecie, aż do ujścia pod Dawidgródkiem w Mozys-

kim powiecie, to jest na przestrzeni 832 wiorst, zakończę tu nadhoryniową wędrówkę szczerem pragnieniem, aby ta wiazanka wspomnień odnoszących się do naszej tak świetnej i rycerskiej przeszłości, i do naszej tak smutnej terażniejszości, była łaskawie przyjęta przez czytającą publiczność.

*Józef Dunin-Karwicki.*

*Mizocz na Wołyniu, Październik 1889 r.*

## OD WYDAWCY

Jako kolejny reprint w ramach serii Biblioteki „Wołanie z Wołynia” ukazuje się „*Wędrowka od źródeł do ujścia Horynia*”, autorstwa Józefa Dunina Karwickiego. Te szczególne itinerarium powstało w 1889 roku w Mizocz na Wołyniu, a drukiem zostało wydane dwa lata później w Krakowie nakładem księgarni J. K. Żupańskiego & K. J. Heumana.

Burzliwe dzieje Wołynia sprawiły, iż w Mizocz nie ma śladu po dawnej rezydencji Karwickich, z pięknego parku pozostały znikome ślady, zaś miejscowym zrujnowanym kościołem zaopiekowali się prawosławni będący w jurysdykcji patriarchatu kijowskiego. Po Józefie Duninie Karwickim pozostały jednak piękne ślady w postaci jego licznych książek, które dostępne są w niektórych bibliotekach publicznych i prywatnych.

Serdecznie dziękuję p. Janowi Iwaszkiewiczowi z Krakowa za udostępnienie oryginału tej książki, który stał się podstawą niniejszego reprintu. Rodzina p. Jana Iwaszkiewicza związana jest z Wołyniem – jego rodzice mieszkali w Buderażu w powiecie zdolbunowskim, a w drugiej połowie lat 30. jego ojciec – Wacław Iwaszkiewicz – był kierownikiem szkoły rolniczej w Bielmażu k. Ostroga (dziś jest to część miasta). W ostrogskim kościele farnym była w 1932 roku ochrzczona siostra p. Jana, Hanna Iwaszkiewiczówna. Chrztu udzielił Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński, który był wówczas prefektem gimnazjum pw. św. Teresy w Rabce w archidiecezji krakowskiej. W obecnych czasach p. Jan Iwaszkiewicz wraz z pp. Barbarą i Janem Kierznowskimi współpracuje z naszym Ośrodkiem „Wołanie z Wołynia” oraz jest członkiem założycielem Stowarzyszenia im. ks. Władysława Bukowińskiego „Ocalenie”.

Jak bardzo zmienił się nadhoryński Wołyń w ciągu ostatnich przeszło stu lat pokazuje przykład wioski Netiszyn. Karwicki pisze, iż Horyń we „*wsi Nieteszyń obraca ogromne młyny, tak zwane «marmonty» i papiernię, wyrabiającą papier z masy drzewnej*” (s. 67). Dziś Netiszyn jest nowoczesnym miastem, na południe którego, za Horyniem w czasach radzieckich umiejscowiono elektrownię jądrową, zbudowaną w wielkiej części przez polską firmę „Energopol”. Właściwie miasto Netiszyn powstało na terenie dwóch wsi (Netiszyn i Sołowje) przy tym obiekcie. Na pagórku od strony północnej góruje wznoszony od kilkunastu lat kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej...

Kiedy rozwożę po sąsiednich parafiach czasopismo „Wołanie z Wołynia” podejmuję podobną małą podróż nad brzegami Horynia. Zabieram ze sobą członków redakcji, ministrantów albo studentów. Z Ostroga przez Netiszyn jedziemy do Sławuty – koło tych miast płynie Horyń. Następnymi przystankami są miasta: Szepetówka nad Chomorą i Izjasław (d. Zasław) nad Horyniem. Udając się do Biłohirj’i (d. Lachowce) przekraczamy Horyń w wiosce Mokrowola. Z Biłohirj’i wracamy się przez Mokrowolę, by znów w Tychomli (nb. wydaliśmy widokówkę z ruinami socyniańskiej wieży, będącej świadkiem dawnej świetności Tychomli i jej ariańskiej przeszłości) przeprawić się przez Horyń do Jampola. Na tutejszym cmentarzu zachował się grób polskiego generała na służbie rosyjskiej Józefa Kalasantego Żabokrzyckiego (1794–1866). Z Jampola udajemy się starym traktem, przecinającym dawną granicę II Rzeczypospolitej Polskiej z Ukrainą SRR, do Wielkich Dederkałów. Nie ma tutaj obecnie parafii katolickiej (tutejszym kościołem oo. reformatów zaopiekowali się prawosławni będący w jurysdykcji patriarchatu kijowskiego, urządzając w nim cerkiew; zaś sam klasztor po opuszczeniu go przez „więzienie dla alkoholików” – лікувально-трудо́вий профілакторі́й – ulega rujnacji), ale tutaj przyszło na świat dwóch

wielkich Polaków: ks. Hugo Kołłątaj i bp Ignacy Dederko. Bohatersko w latach 40. minionego stulecia bronił się tu z parafianami przed nacjonalistami ukraińskimi ks. Józef Kuczyński. Z Dederkał przez Kateryniwkę (Katarzynówka, d. Katerburg) udajemy się do Krzemieńca, miasta rozslawionego przez Juliusza Słowackiego. Kolejnym etapem jest Dubno Tadeusza Czackiego. Z Dubna przez Zdołbunów wracamy do Ostroga. Do przebycia tej „*małej pętli wołyńskiej*” zachęcam gości odwiedzających Ostróg, gdyż zawiera ona miejsca mało uczęszczane ale bardzo interesujące (np. wspomniane miasta Tychoml, Jampol i Dederkały). Odbywając taką podróż ciekawe jest odwołanie się do Karwickiego i uczynienie konfrontacji jak wiele zmieniło się na przeciągu ostatnich stu dwudziestu lat...

Józef Dunin Karwicki wspomina pułkownika kozackiego Krzyczewskiego (s. 104), któremu poświęcił swą monografię Wacław (Wiaczesław) Lipiński.

Ciekawostka dla krajoznawców: nie jesteśmy gorsi od Krakowa – w okolicach Ostroga też mamy takie wioski, jak: ...Mogilany, Stadniki i Moszczanica.

W pracy Józefa Dunina Karwickiego jest jeszcze wiele różnych interesujących fragmentów. Ufam, że każdy współczesny Czytelnik – miłośnik Wołynia – odkryje dla siebie jeszcze dużo ciekawostek i zechce na swoje oczy zobaczyć te piękne historyczne tereny.

*ks. Witold Józef Kowalów*

Kuniów – Ostróg nad Horyniem, 28 maja 2007 roku  
w poniedziałek po uroczystości Zesłania Ducha Świętego  
– święto Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła

## OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia” zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia” – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów post-sowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekleumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołania z Wołynia”. W latach 1997–2006 wydaliśmy 53 książki.

### ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

Dotychczas nakładem Ośrodka „Wołanie z Wołynia” ukazały się:

#### **T. 1. „Хресна Дорога”, Острог 1997.**

Kilka rozważań Drogi Krzyżowej w języku ukraińskim, m.in. dla dzieci, młodzieży, chorych i do śpiewania.

#### **T. 2. Br. Adrian Wacław Brzózka, „Milczące cienie”, Ostróg 1997.**

Poetycka wędrówka do „*nieludzkiej ziemi*”, „*wschodniej ziemi*”. Świadectwo tęsknoty i osobistych wyznań, smutku, nostalgii, ale i franciszkańskiej radości. Utwory Brata Adriana to liryczne rozpoznawanie „*swojej drogi do ziemi Kanaan*”, pielgrzymka do ziemi w „*żałobie*”.

**T. 3. О. Ян Попель, „Розмови про молитву”, Білий-Дунаєць 1997.**

Dziewięć refleksji ks. Jana Popiela SI na temat czym jest i jaką powinna być modlitwa w życiu chrześcijanina. Z języka polskiego na ukraiński przełożyła Irena Moroz.

**T. 4. O. Remigiusz Kranc OFMCap., „W drodze z Ostroga na Kołymę” pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFMCap., Biały Dunajec–Kraków 1998.**

Wspomnienia i przeżycia kapłana i zakonnika, który w okresie II wojny troszczył się o Polaków w Ostrogu zagrożonych przez nacjonalistów, za co wyrokiem NKWD skazany został na przymusową pracę w kopalniach złota na Kołymie, skąd szczęśliwie powrócił. Interesująca lektura wzbogacona licznymi aneksami, ilustracjami i kopiami dokumentów.

**T. 5. О. Єдвард Станєк, „Педагогічні принципи Вчителя з Назарету”, Білий-Дунаєць, 1998.**

Zbiór cennych rozważań opartych na tekście Ewangelii. Autorem jest ks. Edward Staniek, kapłan Archidiecezji Krakowskiej, wykładowca homiletyki i patrologii w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Irena Androszczuk.

**T. 6. Tadeusz Kukiz, „Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej”, Biały Dunajec 1998.**

Kolejna pozycja książkowa Tadeusza Kukiza, znanego pasjonata i badacza dziejów kresowych obrazów o tematyce maryjnej, związanych z nimi legend i ich „wędrowek” na Zachód po bolesnych wydarzeniach ostatniej wojny. Książka licząca 212 stron, opatrzona jest licznymi ilustracjami, bibliografią oraz skróconymi nazwami osobowych i geograficznych, będąca swoistego rodzaju przewodnikiem po dawnych sanktuariach Wołynia.

**T. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, „Zmartwychwstały Kościół” cz. 1, „Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim”, Biały Dunajec 1998.**

W zwięzły sposób zostało ukazane odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim (diecezja łucka na Ukrainie). Pierwszą parafią odrodzoną w diecezji łuckiej

w 1989 roku był Ostróg nad Horyniem. Obecnie w dekanacie rówieńskim jest 14 parafii.

**T. 8. O. Альбін Яноха OFM Сар., „Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)”, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha, „O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)”, Biały Dunajec 1999.**

Krótką biografia Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby oparta na dokumentach archiwalnych i korespondencji z kandydatem na ołtarze. Wydanie dwujęzyczne, ukraińsko-polskie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

**T. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, „Ks. Michał Stanisław Głowacki «Świętopelk» (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Biografia jednego z kapłanów, który w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na terenie ówczesnej diecezji tarnowskiej podjął pracę nad odrodzeniem religijno-narodowym. Ks. Michał Głowacki przeszedł do historii jako autor pierwszego zapisu i interpretacji legendy o śpiących rycerzach. W wyniku klęski powstania chochołowskiego zmarł tragicznie w nowosądeckim więzieniu.

**T. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, „Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Wybór artykułów prasowych wołyńskiego kapłana z lat 1992–1997. Są to artykuły głównie publikowane na łamach „Wołania z Wołynia”, ale także „Radości Wiary” (Drohobycz), „Gazety Lwowskiej”, „Dziennika Kijowskiego”, „Gościa Niedzielnego”, „Niedzieli” i innych czasopism. Ich najczęstszą tematyką jest odrodzenie Kościoła Katolickiego na Wołyniu i sam Wołyń. Publicystyka religijna. Swego rodzaju przewodnik po najnowszych dziejach diecezji łuckiej.

**T. 11. Krzysztof Koltun, „Szelest róży”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Zbiór kilkudziesięciu wierszy – hołd złożony Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, patronce Wołynia., Poetycki ślad jubileuszu 100-lecia śmierci Małej Tereski i ogłoszenia jej Doktorem Kościoła, wydany w 150-lecie śmierci Juliusza Słowackiego.

**T. 12. С. Михайлина Алекса RM, „Слуга Божий Архієпископ Зигмунт-Щенский Фелінський (1822–1895). Син Волинської Землі”, Білий-Дунаєць, 1999.**

Biografia wielkiego syna Ziemi Wołyńskiej, Sługi Bożego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, autorstwa s. Michaliny Aleksy, która obecnie pracuje na placówce w Sankt Petersburgu. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk.

**T. 13. О. Андрій Зволінський, „Ясько”, Білий-Дунаєць–Острів, 1999.**

Wstrząsająca historia pewnego młodego człowieka opisana przez młodego kapłana archidiecezji krakowskiej, będącego obecnie profesorem Katolickiej Nauki Społecznej na Papieskiej Akademii Teologicznej. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk. Wcześniej ukazał się przekład na język rosyjski.

**T. 14. О. Ієронім Варахім OFM Cap., „Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFM Cap.”, Білий-Дунаєць–Острів, 2000; O. Hieronim Warachim OFM Cap., „Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Kolejna dwujęzyczna, ukraińsko-polska, pozycja przybliżająca postać Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby, tym razem od strony duchowej w rodzinie, Kościele i zakonie kapucynów. Autor dokonał refleksji nad szczególnymi cnotami kandydata na ołtarze, nad jego posłuszeństwem, ubóstwem i czystością. Szczególnie wyraźnie widać w postaci Sługi Bożego oddanie się Bożej Opatrzności, kult Matki Bożej i Świętych Pańskich oraz jego pamięć o zmarłych. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

**T. 15. „Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Coraz częściej różne grupy i wycieczki turystyczne odwiedzają Ostróg i dlatego coraz bardziej dotkliwym staje się brak przewodnika w języku polskim. Zanim powstanie nowy polskojęzyczny przewodnik zdecydowaliśmy wydać reprint przewodnika z 1934 roku, którego wydawcą i nakładcą był dyrektor Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu Tomasz Łysek.

**T. 16. Ks. Władysław Knapiński, „Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Reprint pracy ks. prof. Władysława Knapińskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, będącej głosem w obronie katolików obrządku łacińskiego na Wołyniu i zarazem pięknym świadectwem ich przywiązania do Kościoła Powszechnego. Z okazji szczęśliwych narodzin w 1895 roku córki cara Mikołaja II, księżniczki Olgi, zezwolono na odbudowę kościoła farnego w Ostrogu.

**T. 17. Leon Karłowicz, „Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Dramatyczna historia rodziny Kurzydłowskich, która z Wołynia została zesłana do Kazachstanu. Kilka lat poniewierki, śmierć jednego z małżonków i dzieci, walka o przetrwanie w kołchozie na stepie, opisy ludzkich zachowań oraz pięknej i surowej przyrody, składają się na tę wzruszającą opowieść. Na przykładzie tej rodziny można dowiedzieć się o losie tysięcy Polaków zesłanych do Kazachstanu.

**T. 18. О. Иоанн Павел Мухарский OFMСар., „И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Syntetyczne spojrzenie na problem podziału i jedności Kościoła. Autor, sędziwy kapłan z zakonu kapucynów dzieli się z nami swoim własnym widzeniem trudnej problematyki dialogu Kościoła Katolickiego z Kościołem Prawosławnym. W latach 1935–1939 pracował w Lubieszowie na Polesiu, po wieloletniej pracy w Polsce i USA, w latach 90. XX wieku powraca na Wołyń i Polesie.

**T. 19. Галина Гандзілевська, „Чекатиму тебе...”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Debiut poetycki. Autorka jest reżyserem Teatru Akademii Ostrogskiej i dyrektorem Ośrodka Kultury i Sztuki przy tejże uczelni, śpiewaczką i kompozytorką, przy parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu prowadzi chór dziecięco-młodzieżowy. Niekiedy zdaje się, że żyje ona w nierzeczywistym, wymyślonym świecie. Ale kiedy poznajemy go głębiej – okazuje się, że nie ma realniejszego od niego.

**T. 20. Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Białý Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór szkiców biograficznych wszystkich dotychczasowych pasterzy diecezji łuckiej (XIV–XX w.). Książkę zamyka biogram obecnego ordynariusza (od 1998 r.), bpa Marcjana Trofimiaka. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

**T. 21. „Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga”, Białý Dunajec–Ostróg 2001.**

Wstrząsający zbiór dokumentów i fotografii rodzinnych dotyczących przedwojennego burmistrza miasta Ostroga Stanisława Ludwika Żurakowskiego (1886–1940), zamordowanego przez NKWD w Katyniu. Książkę do druku przygotował jego syn, Stanisław Żurkowski, mieszkający w Londynie.

**T. 22. Ks. Władysław Bukowiński, „Do moich przyjaciół”, Białý Dunajec–Ostróg 2001.**

Wybór spuścizny literackiej ks. Władysława Bukowińskiego, znanego duszpasterza katolickiego na Wołyniu i w Kazachstanie. Na książkę składają się m.in. relacja o Kościele na Ukrainie, „Wspomnienia z Kazachstanu” oraz listy do krewnych i przyjaciół. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

**T. 23. „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół”, Białý Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór świadectw i relacji o ks. Władysławie Bukowińskim, niestrudzonym duszpasterzu katolickim na Wołyniu i w Kazachstanie. Autorami tej książki są Czytelnicy „WzW”, którzy na swej drodze życiowej spotkali tego niezwykłego kapłana. Cechą wspólną zamieszczonych tekstów jest odczucie, iż ów kapłan był osobą świętą.

**T. 24. Krzysztof Koltun, „Wołyńska litania”, Białý Dunajec–Ostróg 2001.**

Poetycki hołd Matce Bożej czczonej kiedyś przez Wołynian w wielu sanktuariach. Ufna modlitwa do Pana Boga przez wstawiennictwo Matki Najświętszej i świętych patronów Ziemi Wołyńskiej.

**T. 25. Ks. Witold Józef Kowalów, „Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór 10 szkiców historyczno-krajoznawczych dotyczących Kościoła katolickiego oraz jego świątyń w Ostrogu i okolicy. Plon udziału autora w konferencjach naukowo-krajoznawczych „*Ostróg na progu 900-lecia*” i Ostrogskich Czytaniach Krajoznawczych.

**T. 26. Romuald Wernik, „W Zdołbunowie zakwitły kaczeńce”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Sentymentalne wspomnienia z Wołynia napisane przez Autora mieszkającego w Londynie, który urodził się w Zdołbunowie. Świadectwo tęsknoty za miastem lat dzieciennych. Urywki wspomnień i opisy zabawnych sytuacji stały się tłem interesujących opowiadań.

**T. 27. Ks. Andrzej Kwiczala, „Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu (1939–2000)”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Próba ukazania najnowszej historii parafii rzymskokatolickiej i życia religijnego w Ostrogu na Wołyniu w latach 1939–2000. Autor nie tylko oparł się na wcześniej wydanych publikacjach, ale podał również żywe świadectwa ludzi, którzy przeżyli trudne czasy wojny i powojennych prześladowań.

**T. 28. Богдан Колосок, “Кафедральні споруди Луцька. Історико-архітектурне дослідження”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Praca ukazująca dzieje z punktu widzenia architektury łuckiego kościoła katedralnego i różnych budynków do niego kiedyś i obecnie należących. Przedstawiony jest również ich obecny los. Publikację wzbogacają liczne ilustracje. Autor jest kierownikiem sektora Centrum Historii Zabytków Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

**T. 29. Maria Przybylska, „Karawana ze Wschodu”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Tomik wierszy krakowskiej poetki i deklamatorki. Armenia, Ukraina, Bug, Kijów, Lublin, Rosja, Podlasie, Kraków, Jarosław, Kostomłoty, Ostróg, Wołyń... Gdzie by się człowiek nie znajdował, skąd by nie pochodził, dokąd by nie dążył – pragnie Światła i Dobra.

**T. 30.** O. Ієронім Варакім OFM Cap., „*Апостол Церкви Мовчання. О. Серафим Кашуба OFM Cap.*”, Білий-Дунаєць–Острів, 2002; O. Hieronim Warachim OFM Cap., „*Apostol Kościoła Milczenia. O. Serafin Kaszuba OFM Cap.*”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Dwujęzyczny, polski i ukraiński, tekst krótkiej biografii Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFM Cap., którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie 2 grudnia 1992 roku. Od 22 grudnia 2001 r. sprawa toczy się w Rzymie.

**T. 31.** Ks. Kamil Kantak, „*Juliusza Słowackiego życie i idee religijne*”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.

Esej o religijności Juliusza Słowackiego, wybitnego syna Ziemi Wołyńskiej. Autor przedstawił w nim religijny rozwój mentalności i życia wielkiego poety, który „*był katolikiem nie tylko ze chrztu, ale i z przekonania*”.

**T. 32.** Krzysztof Rafał Prokop, „*Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne*”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.

Po „*Sylwetkach biskupów łuckich*” jest to druga „biograficzna” pozycja K. R. Prokopa, który tym razem przybliży nam pasterzy dawnej diecezji kijowskiej. Praca ta ukazuje ślady ich posługi pasterskiej, mecenatu kulturalnego i artystycznego oraz zaangażowania w życie społeczno-polityczne.

**T. 33.** O. Hieronim Warachim OFM Cap., „*Kapucyńska Odyseja przez Podole i Wołyń*”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.

Sentymentalna podróż do miejsc znanych i zapamiętanych przez autora w młodości posłużyła za okazję do ukazania dawnych i obecnych dziejów pracy OO. Kapucynów na Podolu i Wołyniu. Niełatwo jest pokonywać trudności i budować Kościoł na gruzach murów i zrujnowanych duchowo ludzkich serc.

**T. 34.** Marek A. Koprowski, „*Wołyńia dzień dzisiejszy*”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.

Reporterski zapis podróży po parafiach rzymskokatolickich i skupiskach polskich na Wołyniu na początku XXI wieku. Po dramatycznych dziejach z ubiegłego stulecia autor stara się przedstawić współczesne oblicze tych wspólnot środkowej i wschodniej części Wołynia.

**T. 35. „Старий Кривин: дослідження та матеріали з історії Південно-Східної Волині”, вступ, нарис, упорядкування Тарас Вихованець, Ігор Тесленко, Біалы Дунajec–Ostróg 2005.**

Wydanie źródłowe nt. cerkwi z początku grekokatolickiej, a następnie prawosławnej, w wiosce Krzywín na Wołyniu. Opublikowane materiały niosą z sobą także wiele informacji nt. innych wyznań (katolików obrządku łacińskiego i ewangelików) oraz z historii Krzywina i okolicznych wiosek. Efekt pracy młodych historyków ukraińskich.

**T. 36. „Krzemieniec”, Біалы Дунajec–Ostróg 2005.**

Reprint przedwojennego przewodnika po Krzemieńcu i okolicach tego malowniczego miasteczka wołyńskiego. Coraz bardziej uświadamiamy sobie, że nie znając przeszłości nie widzimy też przyszłości. Odkrywając świat nadziei na godną przyszłość staramy się odnaleźć ślady wspólniejszej przeszłości.

**T. 37. Улас Самчук, „Wołyń”, Біалы Дунajec–Ostróg 2005.**

Słynna powieść Уласа Самчука napisana w latach 1932–1937, która przyniosła autorowi powszechne uznanie. Jeszcze w 1934 roku otrzymał za nią nagrodę literacką przyznaną przez działające w ówczesnej Polsce Ukraińskie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy im. Iwana Franki. Dzieło to ukazuje życie ukraińskiego chłopca w okresie wojen i rewolucji.

**T. 38. „Стародруки Речі Посполитої XVI–XVIII ст. у зібраннях Музею книги та друкарства м. Острога і Волинського краєзнавчого музею. Каталог”, Луцьк 2005.**

Katalog zawiera opis starodruków polskich XVI–XVIII wieku, wydanych w językach polskim, łacińskim oraz niemieckim na terytorium współczesnej Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Krajów Nadbałtyckich. Starodruki te znajdują się w zbiorach Muzeum Książki i Drukarstwa w Ostrogu i Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego w Łucku.

**T. 39. Stanisław J. Kowalski, „Powiat buczacki i jego zabytki”, Біалы Дунajec–Ostróg 2005.**

Historia przepięknej krainy kresowej, jaką stanowi dawny powiat buczacki będący częścią Podola. Opowieść o wielu miejscowościach – Buczacz, Jazłowiec i innych – które były świadkami

wielkich wydarzeń. Niniejsze opracowanie pragnie utrwalić pamięć o Buczaczu i jego okolicach – jest próbą odtworzenia tego co na naszych oczach znika w czeluściach zapomnienia.

**T. 40. „Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie parafii i dekanatów 1941–1944”, oprac. Maria Dębowska”, Biały Dunajec–Lublin–Łuck–Ostróg 2005.**

Publikacja źródłowa będąca zbiorem szeregu cennych informacji do historii diecezji łuckiej, jej poszczególnych dekanatów i parafii, w latach 1941–1944 – okresie niezwykle trudnym i dramatycznym. Tom został opracowany przez Marię Dębowską z Ośrodka Archiwów Bibliotek i Muzea Kościelne Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

**T. 41. O. Kasjan Korczyński, „Katedra kijowska”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Reprint publikacji z 1861 roku wydanej w Cieszyńie. Autor – franciszkanin i kaznodzieja katedralny krakowski – podaje katalog biskupów kijowskich i „*krótką opowieść*” o każdym z nich. „*Katedra kijowska*” poprzedzona jest przedmową Jana Radwańskiego i krótkim biogramem autora książki.

**T. 42. Інна Шостак, “Луцько-Житомирська Римо-Католицька дієцезія наприкінці XVIII – у першій половині XIX століття”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Autorka monografii – młody wykładowca Narodowego Uniwersytetu „Akademia Ostrogska” – bada powstanie i stan diecezji łucko-żytomierskiej w warunkach wzmocnienia rosyjskiego samodzięzawia. Analizuje działalność społeczną biskupów łucko-żytomierskich Kacpra Kazimierza Cieciszowskiego i Michała Piwnickiego, którzy dbali o rozwój Kościoła w niezwykle trudnych warunkach. Opisuje funkcjonowanie seminariów duchownych w Łucku, Ołyce i Żytomierzu. Bada historię szkół parafialnych i klasztornych.

**T. 43. Adrian Waclaw Brzózka, „Zawieszeni w czasie”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Kolejny tomik poezji młodego franciszkanina, który kilka lat pracował na placówce zakonnej w Kowlu w diecezji łuckiej. W wielu utworach autor przenosi Czytelników na Wołyń. Jest to

## XVIII

szczególne świadectwo przeżyć autora i jego tęsknot do Ziemi Wołyńskiej.

**T. 44. Ks. Witold Józef Kowalów, „*Memores Domini. Pamiętający o Panu. Wybór artykułów prasowych z lat 1998–2002*”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Wybór publicystyki proboszcza w Ostrogu, założyciela i wydawcy „Wołania z Wołynia” z lat 1998–2002. Poszczególne artykuły omawiają najważniejsze wydarzenia z życia Kościoła na Wołyniu i w ogóle w Ukrainie. Kolejna część swego rodzaju kroniki najnowszych dziejów diecezji łuckiej.

**T. 45. Swietłana Pyza, „*Życie heroiczne i myśl ojca Serafina Kaszuby*”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.**

Praca ukazująca nie tylko fakty z życia Sługi Bożego, ale przede wszystkim jego wędrowne duszpasterzowanie. Zwrócono w niej uwagę na najważniejsze czynniki heroiczności cnót Sł. B. Serafina Kaszuby: miłość ku Eucharystii, oddanie się Matce Bożej, poddanie się woli Bożej, wierność ślubom zakonnym i łączność duchowa z braćmi i hierarchią kościelną oraz franciszkańska radość i pokora.

**T. 46. Tomasz Kempa, „*Akademia i drukarnia Ostrogska*”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.**

Praca zwięźle ukazująca znaczenie ośrodka ostrogskiego w pięknej historii ziem ruskich (ukraińskich) Rzeczypospolitej. Ostrog jest szczególnym miejscem spotkania różnych kultur i wyznań, a w drugiej połowie XVI wieku był tu najważniejszy ośrodek myśli prawosławnej na ziemiach ruskich. Swoista symbioza akademii i drukarni ostrogskiej leżała u podstaw sukcesu tej ostatniej.

**T. 47. Henryk Dąbkowski, „*Polesie – moja mała Ojczyzna. Wybór artykułów prasowych z lat 1989–2000*”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.**

Wybór „kościelnych” artykułów prasowych Henryka Dąbkowskiego publikowanych głównie na łamach „Słowa Powszechnego”, a następnie „Słowa. Dziennika Katolickiego”. Ich przewodnią tematyką są ciężkie i tragiczne losy dawnych wołyńskich duszpasterzy. Autor przez 14 ½ roku był mieszkańcem Rokitna na Polesiu Wołyńskim.

**T. 48. Paweł Grabczak, „Seminaria duchowne łucko-żytomierskiej diecezji w latach 1798–1842”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.**

Praca historyczna oparta na pracy doktorskiej autora napisanej na KUL w 2003 roku. Obszerne studium i bogato udokumentowane, które wnosi do polskiej historiografii wiedzę o procesie formacji rzymskokatolickiego duchowieństwa diecezjalnego na Wołyniu w pierwszej połowie XIX wieku. Rozprawa ta w opinii recenzentów stanowi poważny przyczynek do dziejów etatyzacji i rusyfikacji seminariów łacińskich w Rosji. Cenne opracowanie z dziejów diecezji łucko-żytomierskiej.

**T. 49. „Biesiada Krzemieniecka”, zeszyt 1, Biały Dunajec–Ostróg 2006.**

Reprint zeszytu 1 „Biesiady Krzemienieckiej”, wydanego w 1977 roku w Londynie, wydano w związku ze wzrostem zainteresowania Krzemieńcem i jego okolicami. Wielu autorów tego zeszytu, niestety już nieżyjących, należało do Polsko-Ukraińskiego Towarzystwa i usiłowało przyczynić się do wzajemnego zrozumienia i współpracy. Znajdują się tu m.in. teksty Zdzisława Jagodzińskiego, Antoniego Hermaszewskiego i Haliny Czarnockiej.

**T. 50. „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół” cz. 2, Biały Dunajec–Ostróg 2006.**

Druga część zbioru świadectw i relacji o Słudze Bożym ks. Władysławie Bukowińskim, niestrudżonym duszpasterzu katolickim na Wołyniu i w Kazachstanie. Autorami tej książki w dużej części są Czytelnicy „WzW”, którzy na swej drodze życiowej spotkali tego niezwykłego kapłana. Publikacja została wydana z okazji rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego Sługi Bożego.

**T. 51. Michał Rudzki, „Notatnik wołyński”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.**

Michał Rudzki i jego rodzina pochodzą ze Sławuty i okolicznych wiosek. „Notatnik wołyński” ukazuje losy polskich rodzin na Wołyniu „za kordonem”. Jest to kolejna publikacja, która powstała jako żywa odpowiedź na nasze starania o uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa.

**T. 52.** Ks. Władysław Bukowiński, *„Wspomnienia z Kazachstanu”*; O. Serafin Alojzy Kaszuba OFM<sup>Cap.</sup>, *„Zapiski z Kazachstanu”*, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

Dwugłos słynnych polskich duszpasterzy w Kazachstanie. Okazją do wydania tej książki jest rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego. Wydając niniejszą książkę chcemy oddać dług wdzięcznej pamięci o obu Sługach Bożych.

**T. 53.** *„Стародруки Речи Посполитої XVII–XVIII ст.ст. у Волинських книгозбірнях. Каталог”*, Луцьк 2006.

Katalog zawiera opis starodruków polskich XVII–XVIII wieku, wydanych w językach polskim i łacińskim na terytorium współczesnej Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Krajów Nadbałtyckich. Starodruki te znajdują się w zbiorach Muzeum Książki i Drukarstwa w Ostrogu, Muzeum Krajoznawczego w Równem, Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego w Łucku oraz w bibliotekach regionalnych Równego i Łucka. Katalog stanowi cenną pomoc dla pracowników muzeów, historyków, bibliotekarzy i studentów.

**T. 54.** *„Biesiada Krzemieniecka” zeszyt 2*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.

Reprint zeszytu 2 „Biesiady Krzemienieckiej”, wydanego w 1985 roku w Londynie, poświęconego Juliuszowi Słowackiemu – największemu Krzemieńczaninowi, poecie i wieszczowi, który przepowiedział wybór Papieża–Polaka. Publikacja przedstawia związki Juliusza Słowackiego z jego miastem rodzinnym i świadczy o inspiracjach Poety i jego niezwykłym przywiązaniu do Krzemieńca – *„Miasta Wielkiej Tęsknoty”*.

**T. 55.** *„Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności. Szkice biograficzne”*, Biały Dunajec–Ostróg 2007.

Po wydaniu szkiców biograficznych biskupów łuckich i kijowskich, następna publikacja poświęcona jest postaciom łacińskich biskupów w Kamieńcu Podolskim. Mamy nadzieję, że niniejsza praca, pozwoli nie tylko lepiej poznać dzieje Kościoła na Podolu, które obfitowały w wyjątkowo dramatyczne wydarzenia, ale zrozumieć również ich ducha i wkład Pasterzy w rozwój Kościoła na tych ziemiach.

**T. 56. Teresa Tyszkiewicz, „Archipelag śladów Boga”, Biały Dunajec–Ostróg 2007.**

Prześladowania religijne – to nie tylko łagry, to historia niemal każdej cerkwi i kościoła, to represje za posiadanie ikony czy krzyża. Ale opisywanie działań prześladowców – to tylko jedna strona medalu. Druga – to dzieje bezprzykładnego poświęcenia chrześcijan, ich walki o zachowanie wiary, przekazania jej młodszym, ich trudy i ofiary ponoszone, by dotrzeć do kapłana, otrzymać sakramenty. Autorka przybliży nam postacie dwóch Sług Bożych – o. Serafina Kaszuby OFMCap. i ks. Władysława Bukowińskiego.

**T. 57. Józef Dunin Karwicki, „Wędrówka od źródeł do ujścia Horynia”, Biały Dunajec–Ostróg 2007.**

Reprint szczegółnego itinerarium, które powstało w Mizocz na Wołyniu w 1889 roku, a drukiem zostało ogłoszone dwa lata później w Krakowie nakładem J. K. Żupańskiego & K. J. Heumana. I dzisiaj odbywając podróże po Wołyniu ciekawe jest odwołać się do Karwickiego i uczynienie konfrontacji jak wiele zmieniło się na przeciągu ostatnich stu dwudziestu lat.

**Wymienione książki można zamawiać pod następującymi adresami:**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”  
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin  
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>  
e-mail: [kovaliv@ostroh.uar.net](mailto:kovaliv@ostroh.uar.net)**

**lub**

**“Волення з Волині”  
вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.  
Україна**

## **«Wołanie z Wołynia»**

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE  
RZYMSKOKATOLICKIEJ DIECEZJI ŁUCKIEJ

To tytuł dwumiesięcznika, który wydajemy w diecezji łuckiej. Pismo to jest redagowane przeze mnie w rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu na Wołyniu. Na łamach „**Wołanie z Wołynia**” zamieszczamy m. in. rozmaite opisy, relacje i wspomnienia dotyczące przeszłości wołyńskiej ziemi, kościołów i duszpasterzy. Celem tych tekstów jest uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa. Zwracam się do wszystkich ludzi pochodzących z Wołynia, którzy osiedlili się w różnych częściach Polski i Za Granicą, aby nadsyłali swoje wspomnienia, refleksje, spostrzeżenia lub materiały do opublikowania ich w dwumiesięczniku „**Wołanie z Wołynia**”. Mile widziane będą także zdjęcia dawnych duszpasterzy kościołów.

**ks. Witold Józef Kowalów**

Zainteresowanych współpracą z redakcją naszego pisma proszę o kontakt listowny w Polsce:

**Ks. Witold Józef Kowalów**  
**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin**  
**<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>**  
**e-mail: [kovaliv@ostroh.uar.net](mailto:kovaliv@ostroh.uar.net)**

**lub telefoniczny w Ostrogu:**  
**tel./fax +380 (3654) 2-30-38**



